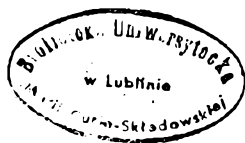




Typ ludowy z okolic Nowomińska
(Patrz objaśnienie na końcu zeszytu).



W I S Ł A.

U W A G I

NAD PRYZSWOJENIAMI W GWARACH NASZYCH.

Na pierwszym stopniu rozwoju umysłowego człowiek gromadzi zasoby mowy, słyszanej w najbliższym swym otoczeniu. Zwolna przyzwyczajają się do nazywania przedmiotu, ucząc się tego od innych. Ale widnokrąg świata otwiera się przed nim coraz szerszy i coraz nowsze rzeczy oko ogląda. Gdy człowiek po raz pierwszy zobaczy jakiś przedmiot, a nazwy jego nie dowie się zaraz, chrzci go mianem rzeczy już przezeń znanej, nowemu zjawisku najbardziej podobnej. Tak chłopak wiejski, opisując damę, powiadał, że miała „na głębie *pajęczynę*, taką siatkę,“ na ręce zaś „*witkę śrybną*,“ co miało znaczyć, iż ma zasłonkę i bransoletkę. Podobnie lokomotywę lud zwie „*masyną*,“ a Kogucina w „*Chłopach arystokratów*“ śpiewa: „*Z Wiednia se sprowadzę granie*“ (fortepjan). Nadchodzi wreszcie chwila, że człowiek ten słyszy nazwę właściwą danego przedmiotu i wyraz ten sobie przyswaja, rzadko jednak dźwięki pierwotne zgodne są z temi, które on powtarza.

Każdy język ma pewne właściwe sobie brzmienia, połączenia ich w pewne grupy, jako też w odmianie wybitne typy, osobny sposób akcentowania i t. p. Rzecz naturalna, że ilekroć wyraz obcy, zawierający dźwięki lub grupy dźwięków, dla nowego środowiska trudne do wymówienia, lub obce zupełnie, ma być przyswojonym, musi nastąpić podstawienie dźwięków, znanych i używanych na miejsce obcych. Nieraz trudno nawet spostrzec różnicę akustyczną wyrazów obcych, brzmieniem do siebie podobnych. Polak wymawia tak samo niemiecki *bieten* jak *bitten*, a wyrazy nasze *bicz*, *bić*, *pić*, *piec* przedstawiają się Niemcowi w kształcie *bicz* lub *picz*, i będzie wymawiał wszystkie jednakowo. Dziś nie każdy odgadnie, że tak częste wyrażenie ludowe *sakampak* pochodzi z niemieckiego *mit Sack und Puck*.

W przekształceniu wyrazu obcego nie pozostają bez działania właściwości gwarowe. Wyrazy tedy niemieckie przejęte do naszego języka literackiego, jak np.: szpilka, szpic brzmią w niektórych gwara-
rach: śpilka, śpic. Różnorodność wymawiania tego samego wyrazu tłumaczy się często właściwościami organów mownych jednostek poszczególnych, i tak niem. *durchschlag* brzmi w ustach polskich: durszlak, druszlak, drusłak, druślak. Równocześnie zmian kilka widzimy.

Językoznawcy nasi, spotykając się z wyrazami przyswojonymi, wprowadzili je w osobne poddziały słoworodu ludowego. ¹⁾ Do działu pierwszego aradykacji czyli przekształcenia fonetycznego wyrazu ze zbliżeniem go do pokrewnych z nim znaczeniowo dodaćbyśmy mogli jeszcze: *jagnusek* (baranek wielkanocny) z łacińsk. *agnus* pod wpływem naszego *jagnię*, nadto *sumitować się* i *sumitygować* (*Lud VI*, 250) pod działaniem wyrazu *sumienie*, w formie drugiej upodobnione do *mitygować*.

Dział drugi słoworodu ludowego, asonacja, czyli przemiana wyrazu ze zbliżeniem go do podobnych dźwiękowo, a znaczeniowi zupełnie różnych, w przykłady jest najobfitszy. Zebrał ich sporo L. Malinowski w „Studjach nad etymologią ludową“ (*Pr. Fil.* I—III). Dla wzbogacenia zasobów tam nagromadzonych, dodam jeszcze kilka nowych. Widząc kolarza, jadącego na dwukole, mówi chłop, że ten jedzie na *bicyku*. Komórkę przy wozie pociągowym dla służby zowią *bręndzą*, a stróża w niej siedzącego *bręnderem*. Lud okolic Kalwarji Zebrzydowskiej śpiewa w „Godzinkach“: „o *cędrze* czystości“ (o cedrze), nie rozumiejąc słowa *cedr*, znając natomiast potoczek Cedron pod Kalwarją, zwany przez lud *Cendrą*. Ptaka leśnego, drozda, nazywają *drozdzem*, a drożdże *drozdami*. Nazwę mnichów: Jezuita, wywodzi lud nasz od *Jezu-witai*, zatyłm przeciwnie jak Niemcy, którzy Jezuitów wywodzą od *Jesu-wider* (porówn. Baudouin de Courtenay i Malinowski ²⁾). Chłopi emigranci Anczyca przekręcają Kalifornję na *Kalafonię*. Kierownika pociągu nazywa chłop *kondokto-*

¹⁾ J. Karłowicz, „Słoworód ludowy;“ prof. Baudouin de Courtenay, „O ogólnych przyczynach zmian językowych.“ *Prace Fil.* t. III.

²⁾ I u nas spotyka się też satyryczne przekręcenie *Jezuity* na *Wy-zuwita*.
Przyp. Red.

rem, w żarcie nawet mówi, że idzie *pan dołtór*. Lanckoronę nazywają sąsiedzi Leckoroną, co wywodzi od *leci korona*, gdyż miastu temu spadła już korona według ich mniemania, skoro postradało dawną świetność. Niemieckie Apollo lichtkerzen, przerobiły wieśniaczki na *likiercowe* świece, odróżniając je od *gazowych* czyli nafcianych. Ogłaszany z kazalnicy jubileusz powtarzają jako *lubeus* lub *lubileus*. Imię niemieckie Matylda, zbliżone brzmieniem do wyrazu: motyl, ma formę ludową *Motyłka*. Księży wikariuszów nazywają żartobliwie *wiokarymi*, upodabniając słowo: wikary — do wołania na konia: wio-kary! (Podobne przezwy księży zob. *Lud VI*, 300.)

Ciekawie nazywają Italję, bo *Intaliją*, *Lintaliją*, *Litaniją* i *Letaniją*.

Asonacja w wyrazach rzadziej używanych jest często tego rodzaju, że pierwsza część słowa brzmi jak jakiś osobny wyraz swojski cały, np.: *alegant*, *alegantka*, *bestyjá* (chłopcy wywodzą od *bez-ty-já*) i *bestyjon* obok *bastyjon*, *cy-jo-mom* (cynamon) i *gryś-pan* (grynszpan) w ustach kucharek, *Handelstajn* (Edelstein) w „Lobzow.“ *Ancyca*, *hopwacha* obok *odwach* i *obwach*, *hopwalec*, *okowita*, *szerwista*, *synjor*, *śluzrok* i t. p. Najświeższym płodem podobnego słowotwórstwa są w gwarze „andrusów“ krakowskich: *šťrajlycle* (niemiec *Streichhölzchen*-zapalki). Podobnemi tworamí są owe już powiastkowe przekręcania komendy niemieckiej: *holberda* (*halt, wer da?*), *hań pták* (*habt acht*), *tam sát* (*rechts schaut*).

Zjawiska fonetyczne w wyrazach przyswojonych próbowano ująć w pewne prawa ściśle (L. Malinowski, „Zur Lautlehre der Lehnwörter in der poln. Sprache“ i „Zur Volksetymologie“ w *K. B.*, VI). Wziąwszy jednak na uwagę, że każda wieś i miasto prawie ma swe właściwości językowe, każdy niemal człowiek ma swoje cechy odrębne mówienia, możemy z góry być przekonani, że usiłowania podobne nigdy zupełnie pomyślnym nie będą uwieńczone skutkiem. Kilka jednak spostrzeżeń ogólnych co do zmian fonetycznych zasługuje na wzmiankę. I tak: Samogłoskowy nagłos nie jest naszą właściwością, to też wyrazy obce zaczynające się od dźwięków *a*, *e*, otrzymują w gwarach naszych przedgłos *h*, rzadziej *j*, np. *hapetyk*, *Hameryka*, *hame-rycki* (A) ¹⁾ *harak*, *harbata*, *hareśt* (A), obok *hereśt*, *hasancyjá* (A);

¹⁾ A oznacza przykłady spotkane przeze mnie tylko w dziełach *Ancyca*.

Jadám, Jantek i t. p. Oba przydźwięki mogą mieć imiona: Habramek (A) obok Jabramek, hadukát obok jadwokát (A).

W zakresie samogłosek dość często upodobniają się one w zgłoskach, bezpośrednio po sobie następujących: kancelaryja, makaran ¹⁾ derektór, prefesur (prepinacyja ma *pre-* analogicznie do innych z przystawkami *pre-* wyrazów), orlopnik i t. p.

Na uwagę zasługuje zastępowanie wargowej spółgłoski *w* i *f* przez *h* w wyrazach, jak: habelna obok swojskiego welna, maniebry: oktáby, rebelber (A) i rebulber, rebulicyja i rebelijanty, stýble (niemiec. *Stiefel*). W „Panu Tadeuszu“ podobne przekręcenie w IX, 262, „grajmy w welba-cwelba.“

Jeżeli nagłos samogłoskowy nie otrzymuje *h* ani *j*, wogóle żadnej spółgłoski, wtedy samogłoska początkowa ginie w wymowie; stąd słyszymy: celencyjá, fanteryjá i fajwanteryjá (A), sekurować i sekuracyjá i t. p.

Również częste jest wypadanie spółgłosek w grupach nam obcych i trudnych do wymówienia, jak felebel i felfebel (z niemiec. *Feldwebel*), despet (*despectus*), lub też spotykamy regularne zastępowanie grupy przez dźwięk jeden jak *gi* przez *j*: majstrat, rejment. Proste ułatwienie wymawianiowe wykazuje cały szereg wyrażen, bardzo liczny, np. rajśula (Reitschule), rańtuch, ryktować, ryktyk (*richtig*=słusznie), wańtuch, trańsport.

Nierzadkim objawem jest tu t. zw. dysymilacja (rozpodobnienie) czyli spółgłoska, występująca dwa razy w wyrazie, przechodzi w inny dźwięk, blizki jej swym umiejscowieniem w jamie ustnej, i tak: murarz i mularz są formami równorzędnymi, niem. *Rudsz* ma polski odpowiednik: rudel, a niem. *Rothgiesser* (por. Malinowski) zamieniliśmy na: ludwisarz. Na dwu ostatnich przykładach widzimy, że siłę przyciągającą na obce wyrazy wywiera nie tylko grupa jakaś dźwiękowa zewnętrzna, ale także grupa, skojarzona z pewnym znaczeniem morfologicznym. Widzimy, że wyrazy zmieniają się w końcówce i upodobniają się do typów, panujących w nowym otoczeniu, podporządkowują się w kategorie i gromady, dotychczas im obce. Przemiany tego rodzaju częstsze są oczywiście w gwarach, niż w języku

¹⁾ *Makaran*, podobnie jak *pram*, *balakn*, *kołdra*, *karaca* i t. p. nie są właściwie okazami słoworodu ludowego, lecz niewłaściwym odchyleniem *á*, dla uniknięcia mniemanej gminności.

literackim. Ten np. przyjmuje bez zmiany zakończenie rzeczownikowe obce na -jum jak: gimnazjum, obserwatorjum, seminarjum, gdy tymczasem w języku potocznym ludności wiejskiej rzeczowniki takie przybrały kształt dawniej przyswojonych imion na -ja. W grupie zatył im -on: lelijá, Maryjá i t. d. spotkamy nowsze twory: gimnazyjá, seminariyjá.

Zmianie zakończenia towarzyszy tutaj zmiana rodzaju. Ścisły związek pojęcia rodzajowości z zakończeniem wyrazu jest wybitną właściwością rzeczowników przyswojonych. Ogólne spostrzeżenie w kierunku tym można wyrazić określeniem, że końcówka spółgłoskowa odpowiada rodzajowi męskiemu; cechą żeńskości jest zakończenie samogłoski -a. Rzeczowniki rodzaju nijakiego liczebnie słabe, tracą swą cechę rodzajową na korzyść silniejszych i przeważających typów. Że nie zjawiają się żeńskie z końcówką spółgłoskową typu naszego: kość, łatwo się da wytłumaczyć, gdy zważymy, że nasze gwary wprowadzają już nowotwory swojskie: kością, ością, płatwia na wzór brzytwa, kłatwa.

Wybitną tedy różnicę stanowią końcówki; niem. żeńskie — *ung*, a męskie *-unek*, w narzeczach wymawiane czasem *-ornek*: *befederornek* (*Beförderung*), *meldornek*, *wachnibornek* (*Wachübung*), *šfenkornek* (*Schwenkung*) i t. p.

Polskie zakończenia otrzymały rzeczowniki, jak: *-úł* w *deputúł* (deputowany), *konwišniúł* (cały składnik znaczeniowy *komis-brot* stał się u nas prostą przyczepką); *úrz*: *cygúrz* obok *cygúr*, *misyjúr*; *el*: *hašpindel*, (*Halsbinde*), *treğiel* (również część druga, będąca samodzielnym wyrazem *trink-geld*—przekształciła się morfologicznie w końcówkę).

Z przeniesieniem rodzaju zmienia i przyczepkę końcową narzeczowo wyraz: pomarańcza na *pomarańiec*. Punktem wyjścia jest tu zjawisko ogólnopolskie, mianowicie cały szereg rzeczowników dwurodzajowych z osobnemi zakończeniami, które w liczbie mnogiej mają tylko formę jedną, np. pomarańce jest formą zarówno męską, jak żeńską, podobnie jak jeden mówi: zapalek, drugi: zapalka, ale wszyscy mówią: zapalki.

Ograniczając się przyswojeniami gwar naszych z niemieckiej, przytoczę dla przykładu kilka próbek niemiecko-polskich, zaczerpniętych głównie z języka wysłużonych wojaków, gdyż ten za główne tło roboty niniejszej wzięłem, a więc wyrazy takie, jak: bagnet i bajonet, dyścanc, cyjank (*Ziehung*), fligiel; -hut: forhut, nachut, sajten-

hut (*Vor-, Nach-, Seitenhut*), różne -posty (*Posten*), jak: forposty (*Vorposten*), śfarm, sanitel (żołnierz z oddziału zdrowia), forwez i furwez (z *Fuhrwesen*) i t. p.; wszystkie są one u nas rodzaju męskiego, a w niem. żeńskiego lub nijakiego.

Dział imion rodzaju żeńskiego wzbogacono również, choć nie tak silnie, przyswojeniami z niemieckiego. Co do zakończenia ich, to ogólnie można określić, że niem. końcówka *e* ustąpiła miejsca pols. *a*, a imiona innych rodzajów, przechodząc w tę sferę, takąż końcówkę przybrały. Powstały więc rzeczowniki: rajza, śpanga, śtrajfka, śajba; glajza (*Geleis*), cęmbra (*Zimmer*), celta (*Zettel*) i im podobne.

Ciekawe są w gwarach naszych rzeczowniki złożone; zachowują się one podobnie jak proste, t. zn. część składowa druga jest tylko odmienną. W pisowni fonetycznej wyglądają one jak następuje: amdzdiner (*Amtsdiener*), bildo^{an}ksuła, bryflygier (*Briefträger*), cajkaus (*Zeugshaus*); nazwy kasarni, jak: Frandzuzefkasarnia, Rudolkasarnia w Krakowie, feltpatrola (*Feldpatrol*), festo^{an}gartyle-ryjá, kolumśajba; lekarzy wojskowych nazwy: unterarc, oberarc, regimęndzarc i rejmęndzarc; kajzermanębry (manewry cesarskie), marutcęmbra i wakcęmbra (*Wachzimmer*), śfandzwizyta (*Schwanzvisite*), śfimsuła, stokaus i t. d. Podobnych dziwołogów językowych na każdym kroku coraz nowszych można uzbierać zapas spory.

Mniej liczne są złożenia, których część druga składowa jest albo wyrazem dawniej przyjętym, lub przetłumaczeniem pierwowzoru, np. glaspapier, landwójt (zob. *Lud*, VI, 273), municyjonwóz (*Ammunitionswagen*), pakwóz, waserwága (wodna waga). Takie same twory spotykamy między przymiotnikami, jak: nor(d)bański (*Nordbahn* — północnokolejowy) i śtadzbański (*Staatsb.* — państwowokolej.), gdzie końcówka -bański pod wpływem wyrazów, jak -plebański powstała. Zakończenia też polskie przybierają wszystkie przymiotniki według wzorów ogólnych: felerny, festo^{an}nkowy, majlancki i auślancki (A).

Zostaje nam jeszcze grupa słów czyli czasowników przyswojonych. Zgodnie z wzorami przybierają one końcówkę w bezokoliczniku: ować; cała ich odmiana stosuje się do typu -kupować. Mamy tu z częstszych wyrazy: akpasować (*aufpassen* — czyhać na kogo), befederować (*befördern* — posunąć o stopień, rangę), gieltować (*gelten* — mieć znaczenie, wartość), legować (przekazać np. zapisem), pucować (czyścić np. obuwie), wiksować (czernić), rajbować (trzeć) i wiele innych.

Przemianom fonetycznym i morfologicznym towarzyszą też zmiany znaczeniowe. Poznanie ich i wytłumaczenie ważne jest dla badaczy strony duchowej języka. Oto kilka przykładów: zbieg wojskowy dostaje po powrocie do służby towarzysza nieodstępnego do nadzoru (*zur Aufsicht*), którego inni żołnierze nazywają *auzykiem*, imię zatym oderwane stało się nazwą osoby. Wojacy nazywają swe wynagrodzenie pieniężne *gieltak* z niem. *Geldtag*, co oznacza dzień wypłaty. Rzeźnia zwie się po niem. *Schlachthaus*, a u nas *ślaktus* jest gdzieś nazwą osoby, mówiąc zatym: idę do ślaktuza, rozumieją nie dom, lecz jego pana. Niem. *wagen* ma swój polski odpowiednik *wagować się*; gdy z tamtym łączy się pojęcie odwagi, z tym brak śmiałości, np. *waguję się iść w tak daleką drogę*. Tym podobne objawy życia językowego koniecznie uwzględniać należy przy słoworodzie ludowym, podobnie jak ciekawe jest i zajmujące a pożyteczne zbieranie objawów życiowo-językowych, na jakie poniżej chcę pobieżnie myśłą rzucić.

Fałszywą etymologją, opartą na podobieństwie dźwięków dwu wyrazów pochodzenia odmiennego, posługuje się gdzieś nauka. Środek to bardzo pożyteczny dla wyćwiczenia pamięci, szczególnie przy zapamiętywaniu wyrażen obcych. Nazwisko autora wiersza „Adieu à la Pologne” — *Desportes'a* łatwo uczeń zapamięta w związku z podobnie brzmiącym wyrazem naszym rodzimym. Pamiętam, jak profesor, chcąc nam wbić w pamięć imię twórcy *Ramayany*, *Valmiki*, opowiadał zdarzenie, że uczony jeden pyta się przyjaciela, jak się autor owej epopei indyjskiej nazywał, a ten odrzekł: „*Wal mię kijem*, ale nie wiem.” — A tak, tak: *Valnikil* — przypomniał sobie uczony. Życie studenckie ma pełno podobnych opowiadań.

Humorystycznych wywodów i przekręceń wyrazów pełno się spotyka w życiu wieśniaków. Kalemby tego rodzaju: *o szóstej — oszusty, okiem* — *o kim* i dowcipy na koszt słów niezrozumiałych, to ich humor. Żołnierze śmieją się, gdy który zapomni hasła, i mówią, że — *zgubił feldruf*. Zartowniś odpowie na pozdrowienie chrześcijańskie: *Nawlekli worków na młyn* (na wieki wieków amen). Wyrażenia mszalne ulegają licznie takiemu przekręcaniu, lub też powstają rymowanki do nich, np. *dominus — zjadem jus*, *sursum corda — za piecem torba*, *ojce nas — na banas*, *saecula saeculorum — pikula pikulorum*. Początek pieśni „*Salvum fac populum Tuum, Domine*” — przekręcono na *sabląm pac popielatego w kaminie*.

Stworzono też szereg anegdotek, np. o góralu, który chciał syna odwiedzić w seminarjum, a pytał się przechodniów, gdzie jest *Symon z Maryną*. Inny znów, przypatrując się posagowi Posejdona w mieście pewnym, pyta się obok stojącego Niemca, co to za święty; gdy usłyszał odpowiedź: „*Ich verstehe nicht*“ (nie rozumiem), ukląkł i modlił się: „Święty Fersztenikul“

W tym wszystkim nic zresztą niema wielce dziwnego. Obcy wyraz dla prostaczka jest niezrozumiały zawsze, a śmieszny często. W rozmowie z niższemi unikać należy wyrażen nieswojskich, a w razie przeciwnym objaśnić je trzeba. Jak ważną to rzeczą, przekonałem się najlepiej na pewnym zgromadzeniu, gdy przewodniczący się pytał, czy panu NN. dać absolutorjum; jedni krzykali: „Dać!“ inni: „Nie!“ Dopiero któryś z ciekawszych się odezwał: „A co to jest ten *absolutoryjon*? Czy to do jedzenia, czy do picia?“ Skoro im wytłumaczono, że chodzi o zwolnienie z obowiązków tego pana, wtedy zrozumieli, że byliby głosowali przeciw swej myśli i woli.

Oto spostrzeżeń i uwag kilka, jakie mi się nasunęły przy rozpatrywaniu moich materiałów gwarowych. *Jan Fr. Magiera.*



WIEŚ GLINIANKA, CHAŁUPA STANISŁAWA KOBZY.
(Pow. Nowomiński).



WŁOŚCIANIN, STANISŁAW KOBZA ZE WSI GLINIANKA.
(Pow. Nowomiński).



O KASZUBACH NA DŁEBIAŃSKICH.

Napisał
G. Smólski.

Nad jeziora Lebskie i Gardzeńskie na Pomorzu, tuż przy wybrzeżu bałtyckim, przedsiębiorą Niemcy od lat kilku częste wyprawy naukowe, by umierające w naszych oczach szczątki wielkiego ongi ludu polskich Pomorzan, dziś „pomorskich Kaszubów“ (zwanych

także „Słowińcami,“ „Estkami,“ „Kabatkami“ i „Kaszubami nadlebiańskimi“), zastać jeszcze przy życiu i z ust ich podchwycić dźwięki gasnącej ich gwary, zbadać właściwości i osobliwości ludowe. Wśród moczarów nieprzystępnych, przy jeziorach, lub na skrawkach piaszczystej ziemi, między niemi a morzem, utrzymała się garstka ludu, w którym zaledwie starsi ludzie znają jeszcze język ojczysty, młodsze zaś pokolenie już nim nie włada, posługując się niemczyzną, zaszczerpianą ludowi usilnie w szkole i kościele. Jeden z pisarzy¹⁾ mówi o tych niedobitkach kaszubskich: „W dziejach nie brak analogicznych wypadków, iż odrębna właściwość ludu cofa się w najnieodstępniejsze okolice przed napierającą powodzią obcego zalewu. Podobna do owadu w bursztynie z dawnych okresów geologicznych — zachowuje się wiekami.“ Porównanie to jest o tyle trafne, że dziś istotnie garstka Pomorzan polskich wygląda jak mały owad, objęty olbrzymią niemiecką bryłą bursztynu. Ale pomimo, że braknie mu tchu, jeszcze żyje, a do dawnych okresów geologicznych wcale nie należy, gdyż nie tak dawno jeszcze, na przełomie dwu ubiegłych stuleci, zaludniał on rojno nietylko tę ziemię, lecz i przyległe okręgi, a była ludu tego moc ogromna, jak to stwierdza obecnie jeszcze na Pomorzu śpiewana piosnka ludowa:

Wo kommen die Kaschuben her?

Es sind ihrer st viele, wie Sand am Meer.

(„Skąd biorą się Kaszubi? Jest ich tyle, co piasku nad morzem.“)

Zaludniali oni, jak to stwierdzają dziejopisarze i językoznawcy, szeroki pas dzisiejszych Niemiec północnych, wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, aż po za Ren. Frankowie a później Sasi wynarodowiali ich w ciągu wieków, tak, że tylko w Hanowerze (na tak zwanej puszczy Lüneburskiej (czyli Gliniańskiej) i na Pomorzu w pojezierzu Łeby pozostały ich szczątki. U hanowerskich „Wendów“ zgasła gwara rodzima przed laty kilkudziesięciu, pomorscy zaś Kaszubi dogorywają w oczach wielkiej Słowiańszczyzny, u której może budzą jeszcze nieco zainteresowania się — naukowego.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy prześcignęli nas znacznie na polu naukowego poznania Kaszubów pomorskich. W nowszym czasie przodują w tym kierunku dwaj pisarze niemieccy: dr. Tetzner

¹⁾ Wienkowski. Die pommerschen Kaschuben. Mittheilungen d. geograf. Gesellschaft in Wien. R. 1885, str. 537—555.

i dr. Lorentz. ¹⁾ Obadwaj robili badania i poszukiwania naukowe na miejscu, a mianowicie ostatni bawił przez trzy lata nad jeziorami Gardęńskim i Lebiańskim, studjując gwarę „słowińską“ z ust ludu. Opracowuje on gramatykę i słownik tej gwary. Prace G. Bronisch'a ²⁾ zajmują się gwarą Kaszubów zachodnio-pruskich, zatym leżą poza obrębem niniejszej rozprawy, jako odnoszącej się wyłącznie do nadłęb. Kaszubów na Pomorzu. Z rosyjskich pisarzy, prócz Hilferdinga, zasługują na uwagę prace: Stemlera o fonetyce języka kaszubskiego ³⁾ i krytyka tejże prof. Baudouin'a de Courtenay ⁴⁾, J. Perwolfa ⁵⁾ i Mikkoli ⁶⁾. Polak Czesław Bagiński, który tak samo, jak Mikkola, badał pomorską gwarę kaszubską, napisał o niej zeszłego roku rozprawę w języku rosyjskim, ogłoszoną w Kazaniu, której jednak bliżej nie znamy. Z polskich pisarzy zajmowali się głównie kaszubszczyzną A. Parczewki i dr. Łęgowski-Nadmorski ⁷⁾. Prace obu posiadają wysoką wartość naukową. J. Hanusz ⁸⁾ opiera się głównie na materiale, podanym przez Hilferdinga. Ks. G. Pobłocki ⁹⁾ i dr. L. Biskupski ¹⁰⁾, zajmuje się więcej kaszubszczyzną zachodnio-pruską, podobnie, jak St. Ramutt ¹¹⁾, który na Pomorzu nie był osobiście. Pierwszym z uczonych polskich, który był na Pomorzu między Ka-

¹⁾ Zur alteren Kaschubischen Litteratur (Jagića „Archiv für slavische Philologie,“ t. XX).

²⁾ Kaschubische Dialektstudien, I. Die Sprache d. Belocz. „Archiv für slav. Philologie,“ t. XVIII, r. 1896.

³⁾ Filologiczeskija Zapiski. Woroneż, r. 1874.

⁴⁾ Żurnal ministerstwa narodn. prosw. Petersburg, r. 1877.

⁵⁾ Giermanizacija baltijskich Sławian. Petersburg, r. 1876, rozdziały X i XI (Rana i Pomoranie), str. 180 — 256.

⁶⁾ Nieskolko zamietok po kaszubskim goworam w siewierno-wostocznoj Pomeranii. Izwiestija Imperatorskoj Akad. Nauk. II. Petersburg, r. 1897.

⁷⁾ Kaszubi i Kociewie. Poznań, 1892.—O ludności polsk. Prus Zachodnich. Pamiętnik fizjograficzny, r. 1889

⁸⁾ O samogłoskach nosowych w narzeczu Słowińców pomorskich Kabatków i Kaszubów. Rozprawy Akademji Umiejętności w Krakowie, t. VII, r. 1880.

⁹⁾ Słownik kaszubski z dodatkiem idjotyzmów chełmińskich i kociewskich. Chełmno. r. 1887. — O Kaszubach. „Warta,“ Poznań, r. 1873.

¹⁰⁾ Beiträge zur slav. Dialektologie. I. Die Sprache d. Brodnitzer Kaschuben. I. Heft. Lautlehre — Słownik kaszubski porównawczy, wydany pod pseudonimem A. Berki. Warszawa, 1891.

¹¹⁾ Słownik języka pomorskiego. Kraków, r. 1895.—Statystyka Kaszubów. (Kraków, r. 1899).

szubami, jest prof. Papłoński. Podróżował on razem z Hilferdingiem. Szkoda, że to, co napisał w tym przedmiocie, ogranicza się do jednego listu ze Słupska ¹⁾. Zajęcie się Kaszubami w piśmiennictwie polskim zapoczątkował K. W. Wójcicki ²⁾, pisząc sprawozdanie o pracach: Wojkasena (dr Cenowa — „Kile slov wo Kaszebach“) i Prajsa, pisarza ludowego w Gdańsku, który z polecenia kanclerza rosyjskiego, hr. Rumiancowa, przysłał do Ministerjum Oświecenia w Petersburgu pierwszą wogóle relację o Kaszubach. O powiecie Lęborskim pisał Maroński ³⁾, lecz to, co napisał, zowie Parczewski „krótką i powierzchowną rzeczą o Kaszubach.“ Więcej daleko wartości ma jego praca, napisana w języku niemieckim: „*Die stammverwandtlichen Beziehungen Pommerns zu Polen*“ (Stosunki pokrewieństwa plemiennego Pomorza do Polski) ⁴⁾. Dla uzupełnienia źródeł o kaszubszczyźnie w piśmiennictwie polskim, wspomnieć należy o pracach: W. Czajewskiego ⁵⁾, ks. Hildebrandt'a ⁶⁾, ks. Kujota ⁷⁾, ks. Gołębiewskiego ⁸⁾, J. Karłowicza ⁹⁾, ks. J. Fijołka ¹⁰⁾, dr. Cenowy ¹¹⁾, II. Derdowskiego ¹²⁾, R. Zmorskiego ¹³⁾, a będziemy mieli prawie wszystko, co posiadamy w naszym piśmiennictwie o Pomorzu i kaszubszczyźnie wogóle.

Obszar gwarowy Kaszubów nadłebiańskich, będących przedmiotem niniejszej pracy, tworzy obecnie skrawek ziemi między jeziorami Gardańskim i Łebskim, przedłużający się wązkim kabłąkiem wokóło

¹⁾ „Gazeta Warszawska,“ r. 1856, Nr. 200.

²⁾ „Biblioteka Warszawska,“ r. 1850.

³⁾ „Dziennik Poznański,“ r. 1860, Nr. 44.

⁴⁾ Program gimnazjalny w Wejherowie (Neustadt), r. 1866.

⁵⁾ Kaszubi. Kilka słów o ich życiu i poezji. Warszawa, r. 1883.

⁶⁾ Wiadomości niektóre o dawniejszym archidjakonacie pomorskim. Pelplin, r. 1865.

⁷⁾ Pomorze polskie. „Warta,“ Poznań, r. 1874

⁸⁾ Obrazki rybackie. Chełmno.

⁹⁾ Gwara kaszubska. „Wisła,“ t. XII, r. 1898, str. 74.

¹⁰⁾ O archidjakonach pomorskich. „Rocznik Tow. Nauk w Toruniu,“ t. 6, r. 1899, str. 123.

¹¹⁾ Skôrb kašebsko-slovjnsko móve. Świec, r. 1866 — 1868. — Sbjór pjesnj svjatovich, Świec, r. 1878 — Sto frantovek. — Zares do grammatiki kašebsko-slovjnskije móve. Poznań, 1879 — Kile slov wo Kašebach a jech zemi. Kraków, 1850. — Rozmowa Polocha z Kaszebą i inue.

¹²⁾ Przegląd Polski. Kraków, r. 1883, t. 67, przypisek do poematu „O Panu Czorlińskim.“

¹³⁾ „Tygodnik Illustr.,” Warszawa, t. III, r. 1861.

ostatniego, a na północy zajmuje przesmyk piaszczysty między jeziorem a morzem, nadto kilka osad w parafji Żarnowskiej. Główne skupienie tych niedobitków pomorskich, różniących się gwarowo od ludności kaszubskiej na Pomorzu, zamieszkującej powiaty Lęborski i Bytowski, znajduje się w trójkącie, którego boki przecinają się w Klukach, Głowczecach i Izbicy. Liczba ich nie dochodzi tysiąca dusz, a składa się ze starszych i najstarszych ludzi, których potomstwo jest po większej części zniemczone. Tylko w Klukach i Izbicach mówi jeszcze część młodzieży po kaszubsku, tu więc gwara kaszubska jest jeszcze mową potoczną. Dr. Tetzner i dr. Lorentz podają liczbę tej ludności na 200, dr. Nadmorski na 300 — 300 w r. 1885, a dr. Lęgowski obecnie już tylko na 50, jednak z porównania źródeł wynika, że obiedwie liczby ostatnie wzięte są przesadnie nisko. Niemieccy pisarze widzą zgodnie tylko w ewangelickich Kaszubach „pozostałość dawnych Pomorzan,“ czyli „prawdziwych Kaszubów,“ którzy wzdłuż wybrzeża bałtyckiego zamieszkiwali nie tylko dzisiejsze Pomorze, lecz także wyspę Ranę i Meklenburgję. Kaszubów wyznania katolickiego w Lęborskim i Bytowskim zowią oni „Polacken,“ albo „katholische.“ Haken, Knoop, Tetzner twierdzą, że ich tak samo nazywa kaszubska ludność ewangelicka. W nazwach tych jednak bywa wyrażana tylko różnica wyznaniowa, nie zaś — jak sądzą niektórzy pisarze niemieccy — odrębność plemienna, którą usiłują wydatnić, nadając temu odłamowi Kaszubów odrębne nazwy: Słowińców, Estków i Kabatków, a jego dzisiejszą, nader przez niemczyzną zepsutą gwara podają jako „język odrębny“ i różny od polskiego, w czym znajdują poparcie i ze strony dwóch polskich pisarzy: Baudouin'a de Courtenay i St. Ramulła, którzy wogóle uważają kaszubszczyznę za samoistny język słowiański. W niemieckich pracach paradują nieraz Słowińcy i Kabatkowie jako odrębne narodowości, chociaż ci sami pisarze w innych miejscach wyrażają się, że między polszczyzną a słowińszczyzną niema istotnej różnicy i że główne, podstawowe pomniki języka słowiańskiego: dzieła Krowaya i Mostnika — pisane są „właściwie po polsku,“ a tylko tu i owdzie znajdują się w nich kaszubizmy, dodajmy: niczego zgoła nie dowodzące, jako miejscowe naleciałości gwarowe. Tetzner przeczy nawet pośrednio temu, co twierdzi Parczewski, iż w niektórych miejscowościach przy wymienionych jeziorach, szczególnie we wsi Wielka Gardna (Gross-Garden) starcy-niedobitki zowią siebie Słowińcami,

a gwarę zwą „słowińską,“ pisząc: że nigdzie nie słyszał, by Kaszubi nazywali sami siebie „Słowińcami“ lub „Kabatkami.“

Ogół pomorskich Kaszubów: ewangelików i katolików, oblicza Parczewski we wszystkich trzech powiatach (Słupskim, Lęborskim i Bytowskim) na 8500, St. Ramułt więcej niż dwa razy tyle, podając 15780 dusz, dr. Nadmorski (Łęgowski) ¹⁾ zaś mało co nad 5000. Liczba Parczewskiego wydaje nam się najbardziej zbliżoną do prawdy, piszemy: zbliżoną, gdyż na podstawie urzędowej statystyki pruskiej niepodobna zrobić dokładnego obliczenia, a „statystyka kaszubska“ Ramułta opiera się przeważnie na przypuszczeniach, miejscami bardzo dowolnych. Żaden z wymienionych pisarzy nie liczył ludności na miejscu,— a tylko w ten sposób, *licząc ją od wsi do wsi*, można otrzymać prawdziwą jej liczbę. O sposobie obliczania ludności kaszubskiej przez Ramułta pisze dr. Nadmorski (Łęgowski) ²⁾: Oprócz tego podał (Ramułt) ze Smoldzeń (Szmoldzena) 100 Kaszubów, chociaż tam ani jedna osoba tego języka nie zna ³⁾. Poza obrębem słowińskim (wśród tak zwanych „Kabatków“) zapisuje Ramułt około 100 Kaszubów, a Mikkola, który zwiedził tę wioskę w r. 1896, znalazł tam tylko dwie staruszki kaszubskie. Szafując w ten sposób liczbami, nietrudno było Ramułtowi naliczyć 3430 Kaszubów w powiecie Słupskim (ewangelików i katolików razem), gdzie w r. 1880 naliczył ich Parczewski, który osobiście okolicę zwiedził, „bez mała tysiąc.“ Dodać tu należy zgodnie z prawdą, że Parczewski podaje tylko liczbę ewangelickich Kaszubów.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej obszarowi gwarowemu Kaszubów nadlebiańskich, o którym powyżej wspomniano. Dr. Łęgowski (Nadmorski ⁴⁾ odgranicza go od zachodu południowym i wschodnim brzegiem jeziora Gardzeńskiego. Leżą tu wsi: Stojceno (Stohentin), Wielka Gardna i Sece (Zietzen), gdzie starsi ludzie jeszcze mówią po „słowińsku.“ Lorentz, na którym więcej polegać można, wysuwa zachodnią granicę „słowińszczyzny“ nieco dalej, zaliczając do jej obszaru także i wieś Rto (Rotten), położoną bardziej na zachodnio-

¹⁾ Pamiętnik fizjograficzny, Warszawa, 1889

²⁾ Rocznik Towarzystwa Nauk w Toruniu, t. 6, str. 190.

³⁾ Mogę to stwierdzić na podstawie osobistego przekonania się na miejscu.
Przyp. autora.

⁴⁾ Die Slovinzen im Stolper Kreise, ihre Litteratur u. Sprache Baltische Studien. Szczecin, r. 1889.

południowym brzegu wspomnianego jeziora; Parczewski zaś idzie jeszcze dalej w kierunku zachodnio-północnym, po zachodnim brzegu jeziora, aż do morza, zaliczając jeszcze do tego rybacką wieś Rowek (Rowen), co potwierdza sprawozdanie tamtejszego pastora, złożone rządowi królewskiemu w Koszalinie w r. 1892. We wsiach tych żyje już niewielu ludzi starszych, mówiących po kaszubsku. Między jeziorami Gardęńskim i Lebiańskim, mianowicie na południowym brzegu tego ostatniego, skupiony jest najliczniej żywioł „słowiński“, z wyjątkiem wsi Izbic (Giesebitz), którą Parczewski, zgodnie z Tetznerem i Lorentzem, wyłącza z obszaru gwarowego „Słowińców“, a dwaj ostatni zaliczają do obszaru gwarowego „Kabatków“, czyli „Kaszubów nadlebskich.“ Tu leżą: Kluki Szmołdzeńskie Zelezeńskie i Ciemieńskie (Schmolsiner, Selesener, Zemminer Klucken), następnie: Szmołdzeno, Szmołdzeński las (Holzkatten), Czołpino (Scholpin), Werzchuceno (Virchenzin), Wesoka (Wittstock), Błotki (Blotken) i Czysta (Wittbeck). W Klukach i Izbicach mówią jeszcze i dzieci po kaszubsku. Osady te zawdzięczają to swej niedostępności, jako położone na piaszczystej pustyni, ograniczonej od północy jeziorem, od południa i zachodu wielkimi moczarami, a od wschodu rzeką Lebą. W innych wsiach znajduje się po kilku lub kilkunastu ludzi starszych, mówiących mniej lub więcej po kaszubsku. Parczewski (1885) znalazł w Szmołdzenie jeszcze około 30 starców, „mogących“ po kaszubsku. Obecnie, jak zaznaczyliśmy powyżej, wygasła tam zupełnie pierwotna gwara ludowa. O Czystym pisze Hilferding, który tam był w r. 1875, że w tej wsi wygasł zupełnie żywioł słowiański. Tymczasem Tetzner i Lorentz wymieniają tę miejscowość jako taką, gdzie starzy jeszcze umieją po kaszubsku. Skutkiem upośledzenia mowy ojczystej, kryją się z nią Kaszubi przed obcemi; dlatego bardzo trudno o dokładne pod tym względem wiadomości. Parczewski zalicza jeszcze do wsi, gdzie się znajdują starcy, mówiący po kaszubsku: Skórzyn (Schurow), Klęcín (Klennen), Głowczece (Głowitz), Cecenow (Zecenow) i Pobłocie (Poblottz). Obszar gwarowy „Kabatków“ znajduje się właściwie, podług Hilferdinga, na prawym brzegu rzeki Leby, a składają go wsi: Gace (Spek), Babidół, Chabrowo (Chabrow), Żarnowskie (Czarnowske), Wrzeszcze (Freist), Szenurze (Schohehr), Lebinc (Labund), Sorbsk (Sarbske) i Nieznachowo (Neznachow), gdzie garstka ludzi starszych zna jeszcze mowę ojczystą.

Przypatrzmy się bliżej, jak wygląda ten obumierający odłam pomorski ludu kaszubskiego w oświetleniu źródeł niemieckich. Tetz-

ner pisze, że co do wzrostu i postaci mało różnią się od Niemców, z rysów zaś twarzy zajmują środek między Polakami a Dolnoniemcami (*Niederdeutsche*)¹⁾. Wzrostem są więksi, lecz żywsi od Niemców, których przewyższają wytrzymałością i skromnością potrzeb. Mężczyźni i białogłowy mają pyszne, białe zęby, płowa barwa włosów przeważa, łysych prawie niema wcale. Są oni wierni królowi i starym obyczajom, odznaczają się przychylnością i uprzejmością, w małżeństwie zaś wiernością. Fałszywosci nie znają wcale, chociaż mówią o nich, że są chytry i przejęci nieufnością. Kaszubi są głęboko religijni i łagodni: kłótnia na targu lub w izbie karczemnej nie wyradza się nigdy w bójkę. Zazwyczaj namiętnie tabakę i palą tytoń. Nigdy nie widać ich pograżonemi w gnuśnej bezczynności. Bawią się często godzinami, rozmawiając o drobnostce z żywością. Z pomiędzy rybaków kaszubskich, wielu miewało pełną przygodę przeszłość: jako majtkowie lub marynarze wojskowi, pływali oni po wszystkich morzach, zwiedzali dalekie kraje, osiedlali się w Ameryce. Ale po wielu latach wracali do swoich, do swego zagonu i swoich fal.

Tetzner opowiada, że w Głowczecach (gdzie jest szkoła czysto niemiecka) spotkał pewnego człowieka, którego rodzice odumarli, gdy miał lat 7, który jako marynarz służył w Ameryce, Anglii i Szwecji, „a przecież kaszubszczyzny w nim nie stłumiono.“ Kaszubi, tak rdzenni jak i ziemczeni, dzielą się na liczne klasy społeczne. *Szlachta*, posiadająca większe dobra (Putkamerowie i Zitzewitze, Stohentinowie i Kleistowie) nie jest w żadnej łączności z ludem; *chłopem* nazywa się ten, kto ma 2, *półchłopem* (Halbbauer), kto ma 1 konia; „*kosat*“ (chałupnik, Kossäther) ma 2 woły; *budnik* jest to współwłaściciel chaty, mieszkający zwykle razem z bratem. „Justmann“ jest to chłop, który, zamieszkując chałupę dworską, ma obowiązek z żoną i z jednym z dorosłych dzieci lub z najętym parobkiem pracować przy gospodarstwie dworskim; ma on niektóre dni wolne, aby mógł uprawiać dany mu do użytku kawałek pola. Jako płacę, otrzymuje z tego pola część plonu i w gotówce kilka talarów.

W kronikach kościelnych tej okolicy spoczywają prawdziwe

¹⁾ Znaczy to, że mają czysty typ słowiański, tak jak wszyscy „Niederdeutsche“ na północy Niemiec, mówiący narzeczem „platt“ zwanym.

skarby, odnoszące się do dziejów tego ludku, dotychczas w piśmiennictwie naszym nie zużytkowane. W czasie od r. 1837 do 1884 pastorem w Cecenowie był G. A. Ziegler, twórca pięknych kazań polskich, pozostających w rękopisie, które przez uczonych niemieckich zaliczone są do zabytków „piśmiennictwa słowińskiego.“ Tetzner pisze o nich: „Kazania są krótkie i pięknie obmyślane, ale nie mają nic wspólnego z gwarą nadleb. Kaszubów. Są one pisane w dość czystej polszczyźnie, a wyrazy gwarowe tylko gdzieniegdzie wtrącono. W księgozbiórce cecenowskiej jest tych kazań 21, w Głowczecach znajduje się o nich także cośkolwiek.“ Tamże kronikę kościelną założył pastor Hering (1705 — 1731). Czytamy w niej, że w r. 1706 ukarano Kaszubów gromadnie za to, że, przyszedszy wcześniej do kościoła podczas nabożeństwa niemieckiego, które zazwyczaj poprzedzało kaszubskie, wyszli z kościoła do karczmy i wrócili dopiero wtedy, gdy zaczęło się nabożeństwo w ich rodowym języku. Kronikarz robi uwagę, „że jeśli po niemiecku nie rozumieją, mogą przecież w tym czasie chwalić Boga i modlić się w swoim języku, a nie siedzieć w karczmie, lub spać w trawie na dziedzińcu kościelnym, albo zabawiać się rozmową.“ W czasie 1733 — 1775 r. był w Głowczecach pastorem Piotr Schimonsky vel Schimansky (wym. Szymański), którego potomkowie żyją do dziś dnia jako Schimankowie w Izbicach. Dzielnym ten i zany duszpasterz żyje dotychczas we wdzięcznej pamięci ludu. Za własne pieniądze zakupił on polskie księgi kościelne, to jest śpiewniki, Biblię, katechizmy, postylę, inną jeszcze starszą postylę polską, przemawiał do ludu w jego języku, otaczał go miłością i opieką, ujmował się jego krzywd i był za to prześladowany. Z tego mniej więcej czasu pochodzi sprawozdanie Bernoulli'ego o Szczepkojcach (Zipkow) i „kraiku kaszubskim,“ w którym za najglówniejszą wieś kościelną uważa Głowczece. Wtedy przyjmowało tu Komunię 3000 osób mówiących po kaszubsku, a tylko 700 po niemiecku. W niespełna 100 lat później, t. j. w roku 1887, usunięto z kościoła nabożeństwo polskie zupełnie.

Bernoulli w lecie r. 1777 zwiedzał dobra ministra hr. Podewila na Kaszubach, mianowicie: Szczepkojce, jezioro Lebę i Głowczece. Opisuje on świąteczną zabawę Kaszubów, urządzoną dla nich przez hrabiego. „Płasy ich są mniej więcej podobne do polskich, a tak samo płasają i pomorscy (znaczy to: niemieccy) chłopcy w innych dobrach hrabiego, jak to widziałem zeszłej niedzieli na podobnym balu. Chłopcy kaszubscy wyglądają dobrze, ubierają się skromnie, tak, jak

chłopi pomorscy. Kobiety różnią się zarówno od mieszkających pomiędzy nimi kolonistów, jako też od pomorskich swych sąsiadek podwójnie: brzydotą i osobliwym, chociaż dość prostym strojem. Noszą ciemną, prawie czarną wełnianą spódnicę, która w pasie składa się z mnóstwa drobnych fałdek; na sobie mają rodzaj kaftana z tej samej materji. Pod tym kaftanikiem noszą jeszcze inny z płótna tej samej barwy, który z tyłu na karku wycięty jest w formie przewróconego, stępionego trójkąta; przy tańcu, gdy się rozgrzały, zostały tylko w spodnim kaftaniku. Najwięcej wpadającą w oko częścią ich stroju jest ciemno-wełniana czapka, nakształt szerokiej opaski, która z tyłu na dolnym brzegu jest wywrócona i zdaje się być podszyta szkarłatną tkaniną; mówi: zdaje się — gdyż dla oszczędności tylko brzeg jest podszyty. Włosy na czubku głowy nie są tą czapką pokryte; niektóre jednak mają kawałek białego płótna, przymocowany do opaski i ściągnięty na czubie w małe fałdy, co tworzy rodzaj czepka.

„Szczególnym jest u Kaszubów zwyczajem, że młodzież zawiera związki małżeńskie raz do roku w uroczystość św. Djonizego; a ponieważ wiele wsi posiada wspólnie tylko jeden kościół, np. czternaście wsi należy do parafji w Głowczecach, łatwo sobie wyobrazić, jakie w tym dniu gromadzą się tłumy. Jest zwyczajem, że dziewczyna w dniu swego wesela ofiarowuje panu parę wielkich wełnianych, kosmato podszytych rękawic bez palców, własnej roboty; rękawice te są z białej wełny, wierzchnia zaś strona barwnie przetykana podług „wzoru muzajskiego“ (musaisches Muster). Kaszubi rozumieją Polaków dość dobrze, podczas, gdy ci tylko z pewną trudnością mogą rozumieć Kaszubów. Kucharz hrabiego, który służył na Łużycach, gdzie wielu mówi po wendyjsku, mógł dużo zrozumieć z kaszubszczyzny. Obywatele ziemscy, używają wszelkich możliwych środków, dotychczas jednak bez szczególnego skutku, by ogólnie zaprowadzić niemczyznę a wygnąć kaszubszczyznę. Z powodu użyźniania bagnistej i pustynnej ziemi, osiedlają obecnie w tym kraiku dużo niemieckich kolonistów.“

Jak wiele zależało od postawy pastorów w dziele „germanizacja Kaszubów pomorskich,“ świadczy o tym Hilferding. Pisze on r. 1856 o głowczeckim pastarzu Lohmannie, godnym następcy Szymańskiego:

„Wpśród protestanckiego duchowieństwa Pomorza Wschodniego, które nietylko po większej części pogardza słowiańską narodowością i ją zaniedbuje, lecz nawet przeciw niej wrogo występuje,

używając całego wpływu na parafjan w celu jej wyłączenia, stanowi pan Lohmannu zastanowienia godny wyjątek. Urodzony w pruskiej prowincji Nadreńskiej, otrzymał on, po ukończeniu nauk teologicznych, posadę pastora w Głowczecach, w „dzikiej Kaszubji,“ i zaraz wziął się do nauki języka polskiego, przyswajając go sobie w krótkim czasie tak dalece, iż mógł kazać po polsku. Wspomniałem już, że kościelnym językiem u Kaszubów jest polski. Rozumieją go bardzo dobrze. Protestancy Kaszubi i Słowinicy używają takich modlitewników i ksiąg religijnych, które w wieku XVII i XVIII były tłoczone dla polskich protestantów pismem niemieckim. W Gardnej Wielkiej (Gross-Garden) widziałem na pewnej staruszki modlitewnik, na którego okładce był napis piórem: „Slowinske Modlitwy;“ książka była jednak polską. Nowsze, łacińskimi czcionkami tłoczone modlitewniki są Kaszubom nieznanne. Pieczy jego (Lohmanna) duchownej są poruczeni zarówno Słowianie, jak Niemcy, a parafja Głowczecka jest na całym Pomorzu jedyną, gdzie Słowianie nie są zmuszeni być w kościele Niemcami. Szkoła w Głowczecach, dzięki wpływowi natchnionego pastora, jest również jedyna na Pomorzu, gdzie dzieci kaszubskie uczą się po polsku czytać, pisać i modlić się. Jako nauczyciel, działał w tej szkole w r. 1856 sędziwy Gor; był wówczas 81-letnim starcem i mówił równie dobrze po słowińsku i po polsku. Urodził się on za panowania Fryderyka Wielkiego i przypominał sobie, jak ten król wydał rozkaz uczenia dzieci kaszubskich po niemiecku. Mimo to, przed 60 laty było w szkole głowczeckiej 54 uczniów, którzy ani słowa nie rozumieli po niemiecku, a tylko 11 uczniów, rozumiejących jako tako język niemiecki. Teraz rozumieją go prawie wszystkie dzieci. Można jednak widzieć, jak lud kocha i ceni swego pastora! Potęga żywiołu niemieckiego jest mimo to tak wielka w tym kraju, że słowiańszczyzna z każdym rokiem coraz bardziej przed nią zanika. Byłem przypadkiem w niedzielę na nabożeństwie w kościele głowczeckim. Naprzód odprawił pastor liturgję, potym było polskie kazanie. Było dużo ludzi zgromadzonych, lecz głównie starsze osoby; przyszli oni po większej części z bardziej oddalonych wsi rybackich. Dzieci i młodzieży prawie nie widziałem. Ta ostatnia, ubrana odświętnie, stała przed kościołem, czekając na skończenie „wendyjskiego“ nabożeństwa. Gdy jaka stara niewiasta przechodziła w stroju kaszubskim i spoglądali na nią z szyderczą ciekawością. Przy ostatniej pieśni słowińskiej weisnął się do kościoła tłum wystrojonych młodych kobiet, dziewcząt i parobków na nabo-

żeństwo niemieckie, śpiesząc się, aby zająć ławki, które Kaszubi zwolna opróżniali potomkom wymierającego szczepu.“

Zwyczajny dom kaszubski ¹⁾ jest około 12 metrów długi, 6 m. głęboki, 2 m. wysoki. Śpiczasta strzecha kryta jest trzcina i sięga o 4 m. wyżej, ma szczyty ścięte i kominy drewniane. W Gardnej i Klukach brak jeszcze tu i owdzie komina, a dym wychodzi drzwiami, oknami i przez szpary. Rzadko jednak brak strzesze gniazda bocianiego i długich, ukośnych żerdzi lub drabin, które od ziemi sięgają aż do szczytu i służą do łatwiejszego włożenia przy niebezpieczeństwie ognia. Zrąb składa się z bali i lepianki, rzadko kiedy z drzewa. Dom dzieli się na dwie równe części: ściana oddziela część przednią od tylnej w taki sposób, że przy środkowych drzwiach przedniej części sień jest wspólna. Każda połowa ma z przedniej strony, a często i z boku, oprócz otworu do patrzenia na pole, małe, sześciobokowe okno, a nade drzwiami otwór na siano. Ława lub złożony w kupę smogorz (torf), albo drzewo opałowe, stoi z przedniej strony pod domem; czasem po stronach bywają dobudowane izdebki lub stajnie. W pobliżu znajduje się piec i piwnica na ziemniaki. Pierwszy jest półkulisty, wysoki na 2 m., ulepiony z gliny, z przodu ścięty prostopadle i zaopatrzony w mur z cegły i okrągłe drzwi drewniane. Piwnica ma strzechę krytą w części trzcina, w części gontami; ziemniaki wybiera się z niej w miarę potrzeby. W izbie, zazwyczaj po prawej stronie drzwi, znajduje się trzon oraz piec kaflowy, zaopatrzony w haki do wieszania mokrej odzieży. Jest łóżko, komoda, stół z krzesłami i nieraz kufer. Stąd drzwi prowadzą do izdebki, gdzie są złożone zapasy lub mieszczą się krośna. W izbie furczy wrzeczono, dziadek dzieje sieci lub wyrzyna na strugalnicy drzewo. Na ścianie przymocowane wieńce na pamiątkę radosnych lub smutnych wydarzeń, wieniec obrzynkowy lub pęk żytnich kłosów z przeszłego roku, które z czasem ustępują miejsca nowym. Prócz obrazów pary cesarskiej lub jej krewnych, rzadko napotyka się inne, najczęściej jeszcze biblijne. Podłoga wysypana piaskiem, ściany zwykle wybielone, belki i powała czarno pokostowane. Jeśli stajnia nie jest przybudowana, to stoi oddzielnie przed domem lub naprzeciw niego; liczba bydła domowych jest stosunkowo znaczna. Mieszkańcy Kluk posiadają 140 krów, ale tylko 8 koni; bydło rogate,

¹⁾ Opis dra Tetznera.

mimo to, mało jest używane przy rolnictwie, ludzie sami skopują, obsypują grzędy ziemniaków.

W Klukach są przy domach liczne zabudowania. Dom Krastuna Josta w Gardnej Wielkiej tak opisuje Parczewski: „Do drewnianego domu wchodzi się po schodach, ułożonych z kamienia, przez *paureh*, zaraz przy wejściu jest *stiuma* (sień). Stąd prosto wchodzi się do kuchni, na prawo zaś jest *dornica*, pokój, będący główną siedzibą rodziny. W Klukach ma taką samą nazwę, w Głowczecach zowie się izbą, *izbicą*... W diurnicy zwraca uwagę piec, z boku przy nim murowany przypiecek, *przycelk*, i drewniana ławka, *komka*; przy oknach dwa łózka, między łózkami szafa, a na półkach naczynia stołowe... W Gacy to samo urządzenie: komka otacza *pieck*, w którym się jednak nie pali, tylko obok w wewnętrznym piecu, zwanym *szościm*; nad łóżkiem wisi kotara, nad oknem „gardina.“ W Cecenowie łóżko było tak zasłonię, że tworzyło niby oddzielny pokój w pokoju.“

Drogi pozostawiają wiele do życzenia. Przed laty 40 prócz ścieżek nie było do Kluk drogi do jeżdżenia. Ścieżki wiły się przez rowy i moczary; w miejscach więcej bagnistych kładziono drzewo, by nie zagrzeznąć. Zwory lasek bywały rosochale, by można się opierać na nich. Ciała zmarłych wożono jeziozem do Brenkenhofsthalu ¹⁾, a stąd wozem o milę do Szmoldzenu. Obecnie prowadzi droga jezdna do Szmoldzeńskich Kluk, gdzie się znajduje cerkwiszcze (cmętarz).

O stroju narodowym Kaszubów powiadał dr Tetzner, że znikł zupełnie. Z trudnością udało mu się w Zarnowskim uprosić pewną staruszkę, iż wydożyła z szafy ukryte szaty żałobne i godowe, tante czarnej, te białej barwy. Za kieliszek wódki dała się odfotografować, ale jej wizerunku nie dołączył pisarz niemiecki do swego dzieła; prawdopodobnie dołączył go do jednej ze swych nowszych rozpraw o Kaszubah, umieszczonych w jednym z niemieckich czasopism: „Globus,“ lub „Aus allen Welttheilen,“ gdzie się jego prace znajdują. Opowiada on dalej, że gdzie tylko pytał, w Bebedole i Izbicach, Lesagorze i Głowczecach, Żarnowskim i Cieminie, Damnicy niemieckiej (Hebrondamnitz) i w Rzuszczu (Ruschitz), Gardnej i Klukach,—

¹⁾ Polskiej nazwy miejscowości niema ani u Cenowy, ani u dra Kętrzyńskiego lub St. Ramulła, dlatego zniewoleni jesteśmy podać nazwę niemiecką.

nigdzie nie można było odszukać stroju narodowego, już zarzuconego. Przed wielu laty p. v. Zitzewitz zakupił co jeszcze można było dostać, ale było tego już bardzo mało. Opowiadają jednak, że ojcowie chodzili jeszcze w krótkich spodniach i kaftanach, tudzież długich, białych, u góry pstro dzianych pończochach i babaszach. Na głowach mieli czapki z przodu i z tyłu śpiczaste, oblamowane czerwonym kuczajem lub wełnianą podszewką, wywiniętą na wierzch. Przy kaftanach, zamiast guzików, były przyszyte skórzane kliniki lub przyszczepki. W Klukach chodzili starzy i młodzi po największej części aż do zimy boso, aż do lata za to w krótkich kożuszkach i rękawicach. Pończochy i katanki były białe; pierwsze zaopatrzone w czerwone kutasiki i pstre (czerwone i białe) grany; ostatnie sięgały aż do bioder i miały białe, skórzane guziki. Spodnie były szerokie, kaftany obcisłe, a sporządzone z tęgiego płótna i podszyte barchanem. Białogłowy miały, podobnie jak Litwinki, szerokie rękawy u koszul, bezrękawowe wełniane staniki i krótkie, fałdowane czerwone spódnice, na biodrach pas, rozmaite ozdoby na głowie i piersiach, a przy Komunji białe okrycie, które później służyło za całun pogrzebowy. W Klukach noszą jeszcze czasem starsze kobiety czerwone spódnice, podobne do litewskich, i bezrękawne przylegające staniki, ale dużych, białych chustek nigdzie nie widziałem. Narzeczone nosiły na głowie duże, borówkowe wieńce, męzkatki białe czepce, lub czarne grube chustki siatkowe; do stanika dawano wkładkę czerwoną lub białą, kliniastą ku dołowi. Rękawice dziano z przędzy wełnianej białej o pstrych granach z wdzianymi wizerunkami domów, zwierząt kwiatów i t. p. Głowczecki pastor otrzymywał przy każdym dawany ślubie parę takich rękawic, które ważyły sowity funt, a były płacone po cztery marki. Suknie robili sobie Kaszubi sami, gardząc kupnemi. Dziś całkiem inaczej: strój jest niemiecki (?). Płasy i wesela zachowały jeszcze coś z dawnych właściwości. Wieniec borowinowy, z żółtymi różami z papieru, jest jeszcze w użyciu. Śpiewów i płaśów Kaszubi nie lubią—snadź ochotę do tego wygnał im z serca ucisk niemiecki. Wesela i Komunikowanie, które dawniej odbywały się tłumnie w jednym, upatrzonym do tego dniu, rozproszyły się na cały ciąg roku kościelnego.

Pastor Haken, o którym wspominaliśmy powyżej, pisze o stroju narodowym Kaszubów nadłebiańskich: „Nasi rdzenni Kaszubi używają tak powszechnie miana Kabatków, iż przestało ono być przezwiskiem szyderczym. Pochodzi ono od kaszubskiego wyrazu

„kabat“ lub „kawart“, co oznacza krótki kaftan. Chcę więc naprzód powiedzieć cokolwiek o ich ubraniu, które sprawia szczególne wrażenie, gdy się widzi całą gminę w takim uniformie i spostrzeża, że najmniejsze dziecko jest zupełnie tak samo ubrane, jak najstarszy człowiek. Mężczyźni noszą w lecie białe, wełniane lub lniane sukmany, bez guzików, lecz z patkami, a tak krótkie, że sięgają tylko do bioder. Pod sukmaną mają żupan z białego płótna, niekiedy przegowaty. Spodnie mają bardzo szerokie, z czarnego grubego płótna, i białe, zawsze wełniane pończochy. Rzadko noszą trzewiki, przywiązując je sznurkami i rzemykami; podeszwy, na cał grube, są wraz z obcasami przybite żelaznemi ćwiekami, jak u chłopów pomorskich (Niemców). Kobiety mają pod obcasami żelazne podkówki. Taki jest strój męski w lecie. W zimie przywdziewają na to czarną sukmanę z czerwoną podszewką, a na to jeszcze kozuch barani z wełną nawewnątrz, zszyty z dwu skór w ten sposób, iż z obydwu stron jest on otwarty, w górze zaś znajduje się dziura na głowę. Niektórzy z bogatszych noszą zamiast czarnej sukmany—modrą. Rękawice wełniane z palcami, barwy białej, zarówno w lecie, jak w zimie, noszone są przy uroczystościach; nadto posiadają też rękawice niepalczate, wewnątrz podbite wełną, w połowie białe, a w połowie dziane pstrokatą wełną, które w podróży są bardzo użyteczne i dlatego rozchodzą się daleko i szeroko. Kaszuba może cały swój strój kupić za dwa talary.“

Letni ubiór kobiet stanowi krótki, sięgający do bioder kaftanik z czarnego grubego płótna, które one same tkają i barwią. Spódnica z tej samej materji i tej samej barwy, dość obcisła, ułożona w drobne fałdy, u dołu obszyta czarnym pasem sukiennym, sięga nieco poza kolana, nie dotykając łydek prawie. Koszule pod szyją pomarszczone. Na koszuli noszą stanik, który na piersiach i plecach jest głęboko wycięty. Jeśli na to przywdziewają kaftanik, zaledwo sięgający górnej obwódki spódnicy, łączą obadwa ubrania w ten sposób, że obwijają kilka razy czarną lub granatową krajką fałdy spódnicy i dolny rąbek kaftanika ¹⁾. Gdy w lecie chodzą bez kaftanika, i koszula u góry uwidocznia się więcej, wówczas mają w górnej części rękawów u koszuli wyszywane ozdoby, a stanik obszywają czarnemi wełnianemi sznurkami na wszystkich szwach, przód zaś jest złożony z wielu

¹⁾ Na Pokuciu i Bukowinie używają takiej samej czarnej krajki, opasującej spódnicę z grubej materji wełnianej.

pstrych kawałków ¹⁾). Pomorskie dziewczęta chłopskie mają to z niemi wspólne. Na szyi nie noszą nigdy chustek, chyba w wielkie zimno. Fartuszki i pończochy mają białe, trzewiki sznurowane i tak jak męskie, z szerokimi obcasami. Włosy czeszą całkiem gładko w tył i wiążą je na karku długim, wązkim rzemykiem, potem splatają je we dwa warkocze, a te z boku owijają kilka razy około głowy. Następnie skrawkiem modrego papieru, długości $\frac{1}{2}$ łokcia, owijają plecionkę z włosów i spinają go na karku, tak, że włosy na czubku głowy zostają odkryte. Kołpak ten z papieru służy za oparcie opasce z czarnej materji, zwanej „rasa“ (po niem. Rasch), której wolny brzeg, obrębiony czerwonym sukmem, odgina się nazewnątrz. Opaska przytwierdza się spinkami ²⁾). Te opaski są tym samym, co dr Tetzner zowie czapkami. Gdy dziewica przez małżeństwo lub bez niego opuści drogę czystości, nie pozwalają kobiety, żeby nosiła włosy u góry odkryte. Odbierają jej czarną opaskę, a na papier wkładają biały (kołpak?) z denkiem, który wygląda jak czapka. Zewnątrz tego może ona nosić swą czarną opaskę. Gdy niedziela się zbliża, a Kaszubka widzi, że ubiór jej wypłowił, bierze koperwasu, rozpuszcza go, naciera nim ubranie za pomocą szczotki, przez noc zawiesza je, a z rana jest znowu wszystko czarne jak węgiel.“

Wspomniany pastor Lorek, który do swego opisu dołącza obrazki, przedstawiające lud kaszubski, ubrany po swojemu, stwierdza, że ulubioną jego barwą jest czarna, co się utrzymuje z dawien dawna, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Mężczyźni noszą czarną, gładką sukmanę z czerwoną podszewką. Rąbki jej nieco odwinięte, aby czerwień była widoczna. Poły do samej góry zaopatrzone w kruczki (haftki? Red.) i uszka. Szerokie a krótkie spodnie były dawniej czarne, obecnie są z grubego białego płótna. Kołpak niedzielny obszyty czarnym futrem, z dnem czerwonym.

Terazniejszy strój ludowy już się różni od dawnego. Mężczyźni i kobiety noszą od młodości długie, czarne sukmany kroju polskiego z przędzy lnianej lub wełnianej, które niewiasty same wyrabiają

¹⁾ Widocznie ma to oznaczać barwnie w desenie wyszywaną na piersiach koszulę. I ten zwyczaj istnieje na Pokuciu i na Bukowinie. U dziewcząt są koszule na ramionach i piersiach pięknie wyszywane, a raczej haftowane.

²⁾ Taką samą ozdobę głowy napotyka się u dziewcząt na Pokuciu i Bukowinie.

i barwą. U dzieci odróżnia pleć odmienne nakrycie głowy. Od siódmego roku są one ubierane tak, jak dorośli. *Harnają* zowią katankę z białej przędzy, przetykaną wełną. Pod nią noszą „liwk“ (kaftanik) z tej samej materji. Jedno i drugie zapinają na haftki. Spodnie krótkie, pończochy wełniane. Obuwie takie samo, jak opisane u Hakena. W domu noszą drewniane chodaki, zwane „korkami.“ Opis rękawic kaszubskich zgadza się także zupełnie z poprzednim. Mężczyźni, podobnie jak białogłowy, nie noszą chustek na szyi nawet w zimie. Opis Kaszuba także prawie ten sam, z tym chyba dodatkiem, że Kaszub spina się na piersi 4 lub 5 skórzanymi patkami i ma stojący kołnierz.

Dla dokładności nie pomijamy tego, co Parczewski i Cenowa piszą o stroju narodowym Kaszubów. Parczewski posługuje się opisem, znajdującym się u Brüggemanna i Bernoulliego. Od siebie podaje to, co sam widział r. 1880 i 1885, podczas bytności między Kaszubami pomorskiemi. Dawny sposób ubierania się — opisy niemieckie odnoszą się przeważnie do wieku XVIII — uległ w części zmianie, w części znikł zupełnie. W Chabrowie nie widział on już starych kaszubskich strojów. Opisywano je tam tylko jemu. Mężczyźni nosili kapelusze filcowe, niebiesko-czarną, długą suknię i pończochy; niewiasty: czarną suknię, białą płachtę, chustkę na głowie, fartuch biały. W Cecenowie chodzili Kaszubi jeszcze w r. 1880 do kościoła w wysokim filcowym kapeluszu lub w czworograniastej czapce futrzanej. W Głowczecach przechował się ubiór narodowy tylko jeszcze u niektórych starych kobiet, lecz tylko w części, i to tylko w odświętnym stroju. Na ziemi Słupskiej wogóle zaginął już strój ludowy. W Zelezach i Wielkiej Gardnej nawet w dzień świąteczny byli mężczyźni krótko z miejska poubierani, a tylko dwóch z nich nosiło na głowie okrągłe futrzane czapki. Białki były w bardzo długich, wlokących się po ziemi sukniach, w kaftanach luzem puszczonech, z chustkami na głowie.

Dr. Florjan Cenowa ¹⁾ tak opisuje strój „*słupskich Słowjnców czelé Sławów*“: Chłopi noszą kołpaki, opięte okrągłym sznurkiem z blaszką na końcu, modrą suknię aż do kolan sięgającą, z czerwoną podszewką, ze stojącym kołnierzem, z haftkami zamiast guzików;

¹⁾ Skôrb Kaszebsko-słowjnskje móvé. N. IV, str. 62.

pstry *liwk*, „*buxe*“ ¹⁾), tylko pod kolana sięgające, a te „*zdrzeszone*“ ²⁾ pstremit sznurkami na końcu „*trodle*“ ³⁾); pończochy w białe i czarne kostki. Białki noszą „*muce*“ z długimi uszami, modre kabatki, a pod tym „*sznebrustki*“; ⁴⁾ na piersiach „*bórstuk*“ (napiersnik); suknie czyli „*kittle*“ długie, u dołu szerokimi pasami szyte; pończochy modre. Powyższe stosuje się do Słowińców. Ubiór Kabatków, „co to nad Łebskim jeziorem a ku południowi mieszkają, aż po Lębork,“ jest następujący: chłopci noszą w lecie kołpaki jak Słowińcy, a w zimie „*kabuze*“, to jest czapki z czarnego i czerwonego sukna, które mogą być złożone w *guby* (fałdy) ⁵⁾ tak, że one stają się podobne do czołna. Gdy się je rozciągnie, wtedy zakrywają całą głowę i szyję prócz twarzy; w zimie chustki na szyi, białe, dwa łokcie długie, ćwierć łokcia szerokie, z języczkiem na końcu, w lecie zaś chodzą bez chustek, a mają pod szyją tylko czerwoną „*blewiązkę*“ (wstążkę); „*liwk*“ długi z guzikami lanemi w domu; latem suknie z białego „*varpu*“ ⁶⁾ (zgrzebnego płótna), do połowy ud sięgające, bez rębu na plecach, a zimą z sukna czarnego lub modrego, z czerwoną podszewką; z przodu haftki, a przy rękawach wyłogi, ale bez kieszeni i gubów; „*buxe*“ (spodnie) krótkie tylko do kolan; „*skorznie*“ (trzewiki) długie do „*vódkrepanjô*“ ⁷⁾); pończochy białe, a czasem zamiast sukmany, płaszcz bardzo szeroki, niżej kolan sięgający. Białogłowy noszą włosy w dwa „*splote*“ (warkocze), a te owinięte około głowy, otoczone „*opinką*“ (opaską) czarną w dni powszednie, a czerwoną w niedziele i święta. Czub włosów przykryty białą chustką, którą dziewczęta przybierają, gdy idą za mąż, lub gdy im się tak stał przypadek; przy wystrojeniu mają zaś na głowie białą płachtę, spiętą pod szyję, na

¹⁾ Tego wyrazu nie ma w słownikach Ramuła, Berki, ani Poblóckiego. Znaczy zapewne spodnie. (Tak; p. „Słownik jęz. pol.“, I, Warsz. i „Słown. gwar pol.“ Karłowicza, I, 1900. P. Red.).

²⁾ I tego wyrazu nie ma w żadnym z kaszubskich słowników.

³⁾ Wyraz nie znajdujący się u Ramuła, Berki lub Poblóckiego.

⁴⁾ Nie ma tego wyrazu w żadnym z wymienionych słowników kaszubskich. Znaczy może: półkoszulkę.

⁵⁾ Linde: gubać się, gubić się = podkasać się, po chorwacku *gebati* = fałdować, po słowieńsku *guba* = fałd, w kaszubskim narzeczu także fałd. Niezawodnie znajdował się ten wyraz także i w staropolszczyźnie. Należałoby go znowu wprowadzić do piśmiennego i potocznego języka polskiego zamiast używania szkaradnego giermanizmu „fałd“, „fałda“. (P. „Słow. jęz. pol.“, pod *Gub.*; P. R.).

⁶⁾ U Ramuła: *vórp*.

⁷⁾ I tego wyrazu nie znajdujemy w słownikach.

plecy spadającą; podczas żałoby sięga ona aż do kolan i ma szerokie obrębenie; „*medôlk*“¹⁾ na szyi nieobrębiony ze swojskiego płótna; kabat krótki, czarny, około szyi opięty, na „*krzepce*“ dziobek mający, z czerwoną podszewką; „*sznebrustkë*“ czarną, obszytą czarnymi sznurkami, na przedzie spiętą haftkami, suło czerwonymi wstążkami wyłożoną; pod nią napierśnik, obsadzony guzikami wszelkiej barwy; suknie sięgają tylko kolan, na dole sznurami wyszyte, a tak gubiaste, że na ubiór powszedni wychodzi szesnaście łokci zgrzebnego płótna, a prawie tyle sukna na strój odświętny; białe pończochy są osobliwszej roboty, a do nich szerokie „*kasątki*“ czyli „*stromki*“ (podwiązki)²⁾ z drogiego sukna. Buty mają także, jak mężczyźni, wiązane („zdrzeszone“) sznurkami albo rzemykami; wełniane rękawice, latem białe z palcami, dla żonatych z koniuszkami, zimą pstre; koszule krótkie ze zgrzebnym „*wazemkciem*“ (część dolna koszuli od pasa), z „popleczką“ z cienkiego płótna, a z szerokimi rękawami. Na weselu ma panna młoda i druchny opaski („*wapjułki*“)³⁾ ze świecącymi centkami; na samym wierzchu głowy pozłacany wieniec z zielonego barwinku; przy spięciu wielki pęk sznurów czerwonych, aż na krzyż spadających, a przy końcu blaszkami obitych.

Opisy staro-kaszubskiego stroju zgadzają się z sobą w głównej rzeczy, a różnią się tylko w niektórych szczegółach, co się tłumaczy odmianami miejscowymi, tudzież indywidualnością piszących. W całej Słowiańszczyźnie miały i mają stroje ludowe przeważnie miejscowe cechy, a jeden i ten sam lud przedstawia nieraz istną mozaikę pod tym względem, często nawet na niedużym obszarze ludowym, przy gwarowej jednolitości. U Kaszubów, o których mówią, że niemal każda wieś posiada odrębne podrzecze, nie byłaby różnorodność stroju ludowego wcale dziwną. Pomimo tego niema jej właściwie co do głównej rzeczy, są tylko miejscowe odmiany, polegające przedewszystkim na odmienności barwy w ogólnym ubraniu. Ale w tym właśnie przebija się jedna z wybitnych właściwości ludów słowiańskich. Barwy zmieniały się okolicami, a nawet wsiami, za tym ich różność ma czysto miejscowe znaczenie. Właściwą cechą narodowego stroju Kaszubów jest jednolitość barwy w całym ubraniu mężczyzny i niewiasty, co tak samo utrzymało się w części jesz-

1) Niema w słownikach, zdaje się oznaczać opaskę.

2) U Ramuła niema tych wyrazów.

3) Również niema u Ramuła.

cze po dziś dzień na wyspie Ranie (Rügen), w Meklenburgji i w „kraju Wendyjskim“ (Glinian i Drewian) koło Luneburga w Królestwie Hanowerskim. Dalszemi głównemi znamionami kaszubskiego stroju ludowego są: czapki futrzane („muce“), szerokie spodnie do kolan, sukmany zapinane na haftki, kozuchy, u białek zaś „czapki“ z okręconej około splecionych w warkocze włosów opaski, staniki, spódnice odstające gubiasto a krótkie, napierśniki, wierzchnie koszule i „kabatki“ (bardzo przypominające krój ułanek) szerokie, z rozpołowionemi szerokimi rękawami, podobnie jak u kontusza, i białe płachty, przywdziewane na większe uroczystości, służące później za całun pogrzebowy, które niezawodnie są zabytkiem jeszcze z czasów bałwochwalczych. Te wszystkie główne cechy znajdujemy u ziemczyłych Słowian meklenburskich, w czym jeden dowód więcej, że wszyscy owi Lutyce, Bodryci, Pomorzanie, byli jednym i jednolitym ludem, jak tego dowodzą zresztą stare dokumenty, badania gwarowe ¹⁾ i ludoznawcze. U ludu meklenburskiego te same zwyczaje i obyczaje, te same objawy życia społecznego, jednakowe wyobrażenia, pojęcia, wierzenia, usposobienie, charakter ludowy i stroje. I tam ²⁾, jak na Pomorzu, panuje jednolicie w stroju całej okolicy jedna barwa. Po wsiach są tam tak zwane „*Kathen*“ (chaty), w których mieszkają drobnostkowo różniczkowane klasy licznej włościańskiej ludności: chłopi, półchłopi, budnicy, chałupnicy, parobcy, a ci nawet dzielą się na wielkich parobków, parobków końskich i parobków od wołów; jest równa pobożność, nieufność i skrytość; ustawy uważane są za system niesprawiedliwości; do Prusaków brak zaufania, — Prusak dzisiejszy to dawny „cudzy“, „niemiec“ — mówią, „*preussischer Kniff*“ (pruski wybieg), na zły towar: „*preussische Ware*.“

Zamarła już tutaj, jak u pomorskich Kaszubów, pieśń ludowa, pozostało tylko wiele podań, opowieści, bajek i gadek, których tożsamość z pomorskimi widoczna.

(Dok. nast.).

¹⁾ Patrz dr. Nadmorskiego: Kaszubi i Kociewie (o stosunku gwary kaszubskiej do gwary Glinian i Drewian).

²⁾ Pastor Musäno: „Über die niederen Stände auf dem flachen Lande in Meklenburg-Schwerin.“ *Jahrbücher des Vereins für meklenburgische Geschichte und Altertumskunde*. Szweryn, r. 1836, t. X.

PRZYCZYNEK DO BADAŃ NAD POCZĄTKIEM KULTU SILNYCH.

Najbliższym celem organizmu jest osiągnięcie stanów sytości i bezpieczeństwa, i do tego celu dąży on drogami, przez częste powtarzanie się dokładnie poznanymi. Jeżeli zwierzę spotyka zdobycz stale w pewnych określonych warunkach, na przykład pod pewnymi krzakami, to wrażenie, które odbiera przez stykanie się z temi warunkami — w danym przykładzie: obecność, woń szczególna, dotyk krzaków, zbiegające się w chwili zdobywania łupu, — kojarzy się z uczuciem, które w nim zdobycz wywołuje, w jedną całość, w jeden układ czuciowy.

Od wyczuwania jednoczesności przejawu części składowych owego układu zwierzę przechodzi do wyczuwania ich kolejności. Oto dostrzega krzak, który, jako składowa część układu, wywołuje w nim szczególne podrażnienie, jako stan nieokreślenie dodatni; za zbliżeniem się, co może też być przypadkowe, odczuwa woń, mile podniecającą, dalej — czuje dotyk, budzący dodatnie wrażenie, nakoniec znajduje pod krzakiem zdobycz; wszystkie te wzruszenia następowały po sobie kolejno i były te same co do gatunku, co do stopnia zaś — wzrastały powoli, aż do maximum, którym był stan odębnym — nasycania się.

Częste powtarzanie się w określonym porządku tych wzruszeń spleta je w jeden stan emocjonalny, w jeden łańcuch, którego każde ogniwo jest wywołane przez stale je poprzedzające i wywołuje stale po nim następujące. Uczucie dotyku wytwarza w zwierzęciu stan przygotowawczy do wyczucia zdobyczy, uczucie woni — do wyczucia dotyku, uczucie formy krzaka (widok) — do wyczucia woni. Tak się przedstawia bieg wrażeń układu: krzak — woń — dotyk — zdobycz, i łatwość powstawania w tym łańcuchu uczucia następnego pod wpływem poprzedzającego wzrasta tak, że jego przejaw występuje już przed faktycznym zjawieniem się jego odpowiednika w świecie zewnętrznym, wskutek czego przedstawia się możliwość przyspieszenia rzeczzonego odpowiednika.

Ale do łańcucha przybywają nowe ogniwa; wzrastająca łatwość przejawu pierwszego układu absorbuje zwierzęciu coraz mniej

energji i czasu, pozwalając mu poświęcić nadmiar wytwarzania w sobie warunków, poprzedzających powyższy układ. Zwierzę postrzega, że pożądany krzak rośnie zwykle nad wodą, wodzie towarzyszy stale pewne otoczenie roślinne, temu zaś szczególna fauna; każde z tych postrzeżeń zostaje wciągnięte do układu wskazaną drogą, naprzód — jako warunek przejawu, a następnie — jako bodziec dla niego.

Cel życia zwierzęcego — proces odżywiania się nie jest aktem, który psychologicznie dałby się określić jako jeden ciągły stan zadowolenia; owszem, zwierzę wtedy najsilniej żyje, bowiem podczas aktu wykonywania pewnej funkcji, której potrzeba pchnęła zwierzę ku poznaniu otoczenia, stany pożądania i obawy są w maximum swego napięcia; zwierzę wtedy najsilniej odczuwa wpływy zewnętrzne i doznaje niepokoju przy najmniejszym szeleście, nieustannie objawiając zadowolenie i niezadowolenie; jest to więc okres, w którym szybko po sobie następują kontrastowe uczucia.

Poważnie zaniepokojone przez wroga, zwierzę waha się przez chwilę, wreszcie porywa niedojedzoną zdobycz i ucieka wraz z nią, ale uporczywe prześladowanie podnosi w nim skalę obawy; przestaje ono baczyć na to, by utrzymać zdobycz w zębach, porzuca ją, a wraz z jej utratą przestaje słyszeć wroga. Częste odczuwanie ulgi, występujące bezpośrednio po porzuceniu zdobyczy pod wpływem strachu, nauczyło je używać tego manewru przed ukazaniem się rzeczywistej jego potrzeby, jak to bardzo często możemy obserwować u zwierząt.

Człowiek pierwotny przechodził te same stadia rozwoju; wiódł on ciężki żywot wśród nieustannych zapasów z otoczeniem i wzrósł ponad świat zwierzęcy dzięki udoskonaleniu w sobie zdolności przewidywania. Czynnikiem rozwoju jego ducha były, jak i u zwierząt, głód i obawa, i pod wpływem tej ostatniej, porzucał zdobycz bez względu na przyczyny, które ją wywołały, ponieważ reagował na uczucie własne, nie na ich bodźce, i ponieważ w groźbie był w stanie przeczuwać napaść, a za tę uważać wszystko, cokolwiek go niepokoiło, czyli wywoływało łańcuch myśli: „niepokój — napaść;“ ponieważ w chwilach korzystania ze zdobyczy tę ostatnią uważał za ważniejszą od siebie, bo całą uwagę na niej skupił, więc we wszelkim powodzie niepokoju czuł zamiar odebrania mu łupu i zamiarowi temu czynił zadość, porzucając łup, gdy się przekonał z doświadczenia, iż w ten tylko sposób daje się usunąć niepokój. Objawy, poprzedzające groźbę, wzbudzały w nim uczucie, poprzedzające jej odpo-

wiednik wewnętrzny, który, pobudzony przed faktycznym przejawem grozy, wywoływał zawczesną reakcję; możemy ją nazwać dążnością do zapobieżenia złemu.

Uzucie przykrości, wynikłe z utraty zdobyczy, było początkowo tłumione przez natychmiastowe uczucie zadowolenia z powodu osiągnięcia bezpieczeństwa, później zaś — przez spodziewane korzyści. Poznawszy, że osiągnięcie tej ostatniej winno być poprzedzone przez przebycie stanu przykrego, czyli przez wyrzeczenie się warunków, wytwarzających uczucie zadowolenia, t. j. wyrzeczenie się chwilowe pokarmu, człowiek pierwszy pozbawiał się go dobrowolnie na rzecz mocniejszego, a w chwili, gdy poznał psychikę stanu sytości, co nastąpiło później, gdyż ten stan, jako bierny, mógł w sobie postrzec drogami ubocznymi, kiedy więc przekonał się, że istota syta nie objawia pożądlivosti, starał się jeść nie wcześniej, aż nasyci mocniejszego, mogącego mu łup odebrać. Odtąd datują się ustępstwa, ofiary.

Czym się człowiek żywił, to uważał za środek zadowalający, uspokajający gniew, a najpierw pożądanie, karmił więc istotę mocniejszą roślinami, zwierzyną i ludzkim mięsem, zależnie od tego, w czym sam smakował, i składał ofiary nietylko z pojmanyh jeńców, lecz i z siebie, więc ranił się i przelewał krew, albo poświęcał niektóre członki lub kawałki ciała. Trzeba zaznaczyć, że początkowo nigdy nie składał w ofierze narzędzi, któremi się posługiwał, dawał je tylko nieboszczykom, przechodzącym do życia zagrobowego.

Obawa jedzenia w oczach mocniejszego, odczuwana przez zwierzęta instynktowo, istnieje po dziś dzień u ludów dzikich. W Afryce zachodniej nikt nie może jeść razem z królami; pod karą śmierci niewolno nikomu widzieć, gdy król Laongo je lub pije. Bojąc się wzbudzić gniew, słaby trzymał się zdala od silnego, kiedy ten się karmił. Zwierzę baczna zwraca uwagę na otoczenie podczas żywienia się; człowiek pierwotny również. Lichtenstein dostrzegł u Buszmana niepokój i wielkie natężenie uwagi podczas spożywania ofiarowanego mu kawałka mięsa. Wzrok przypatrującego się jedzeniu był pożądlivy, gniewał silnego, niepokoił zaś słabego lub równego; ten pożądlivy wzrok otrzymał później nazwę uroku.

Rzucanie uroku nie było niczym innym, tylko rzucaniem pożądlwego spojrzenia, wyrażającego chęć posiadania własności urzeczzonego, lub jego samego. Składając ofiary z pożywienia, krwi, ciała, włosów, tudzież z różnych przedmiotów własności osobistej, ludzie

łumili pożądlivość mocniejszego i dowodzili zależności swojej od niego; czarownicy ceremonje swe odbywali na przedmiotach ofiary, by o władnąć czarowaną osobą. Włosy, paznogie, członki ciała, skrawki odzieży, resztki posiłku, wszystko to stanowiło przedmiot ofiary, zarówno jak i czarów.

Jednym ze środków, chroniących od czarów, była woda; zwierzę nie obawia się wroga z za wody; człowiek też czuł się za nią bezpiecznym. Niektórzy Murzyni otaczają domy rowem z wodą. w przekonaniu, że woda zubożętni czary (Lubbock); dziś chroni od czarów święcona woda.

Drugim ważnym wytworem omawianej obawy jest post, który ustalił się dopiero w późniejszym okresie rozwoju umysłowego.

W przeżytku — dostrzegamy zaniepokojenie i niezadowolenie osób, na które patrzymy, podczas gdy spożywają pokarm.

Drugim przeżytkiem, głębszym nierównie, jest zależność apetytu od stanów emocjonalnych. Oto pewien bodziec wzbudza w nas niepokój, temu zaś przez długie czasy towarzyszyła obawa jedzenia, wytworzył się więc układ: „niepokój — niechęć jedzenia,“ układ przeżytkowy, ponieważ potrzeby jego dziś nie dostrzegamy.

Z powyższych wywodów wynika, że od obawy poszło porzucenie łupu, to zaś, z początku musowe, potym zawczesne, wreszcie do-browolne, stworzyło kult silnych.

Paweł Sterling.

KILKA PRZESĄDÓW ZE WSI TUROWA (POWIAT RADZYŃSKI).

Starsze, wymierające pokolenia miały tysiące guseł, stosowanych do każdej czynności i rzeczy. Z czasem młodzież zaczęła niechętnie z nich szydzić i staremi zwyczajami pogardzać. To też starzy, widząc na wsze strony tępienie starych zabobonów, niechętnie nawet je własnym dzieciom powierzają i wołają, aby one wraz z nimi dogorywały.

Czasem gdy zejdu się starzy na ulicy, pod słońce, i przypomną sobie dawne czasy, wtedy każdy fakt, każde zjawisko, każda przygoda znajdzie stosowne wedle dawnego światopoglądu ludowego objaśnienie; wtedy i młodszy może coś usłyszeć.

To samo przy kądzieli. Babka opowie jakieś zdarzenie i przesąd, ale to wywołuje tylko uśmiech u młodego pokolenia. Młodzież męska zatrudniona to na kolejach, to po fabrykach, nie ma, czasu i sposobności zachowywać stare przesady, widząc naokoło nowe życie, nowe dążenia i starą biedę, przykuwającą do monotonnych zajęć fabrycznych lub służbowych, zdala często od bielutkich, kluczem rozrzuconych nad błotami chat, i milknących coraz więcej, wesołych ongi kądzielnic.

To też niewiele udało mi się zebrać przesądów. Największą ich wiązanekę dostarczył mi chętny zbieracz Antoni Gil.

1. *Andrzej św.* W wilję dnia dziewczyny śpią na wałkownicy lub spodniach męskich.

2. *Bór* schnie, usycha, cięty porębami, „za kolejną,“ bo przez wstrząsanie ziemi przez walące się pnie, korzenie się wzruszają.

3. *Ciele.* Ze sprzedanego cielęcia wycina się szerść w trzech miejscach: na łbie, na grzbiecie i na ogonie, i tę szerść owiniętą chlebem daje się krowie z sianem lub chlebem, żeby nie tęskniła za cielęciem.

4. *Czosnek.* Kto raz czosnek zasadził, to ciągle musi sadzić, bo inaczej umrze.

5. Przed św. Janem wiąże się czosnek, żeby rósł, w główki.

6. *Czapki* na stole kłaść nie można, aby krety kopców nie sypały na łące.

7. *Darzenie się bydła.* Jak się bydło nie wiedzie, to za sprzedane płótno otrzymane pieniądze dołożyć do kupna krowy i kupić, a będzie się wiodło.

8. *Dzień M. B. Gromnicznej.* Jak się przyjdzie z kościoła, to zapala się gromnicę i osmala się włosy na głowie w trzech miejscach, „nad łysiną“ i z boków, żeby się grzmotu nie bać.

9. Robi się płomieniem gromnicy krzyże we drzwiach i w oknach, żeby w domu nie przeszkadzało, „nie kusiło.“

10. *Galasówka* (dębowe jabłko). Jak na jesieni w galasówce są muchy, to zima ciężka będzie, przeciwnie — lekka.

11. *Gody. Święte dni.* Gdy się w tych dniach ruszy rozsadaę, chcąc zobaczyć jaka, to się zaraz przemieni w *rzepuchę* (chwast), ognicę.

12. Jak wtedy grzmi, to zima będzie bardzo ciepła.

13. *Gody (B. Narodzenie).* Spać nie można w dzień B. N., bo gospodarzowi, który śpi, zboże wylegnie; gospodyni — len.

14. W gody nie należy nikogo odwiedzać, bo świnie cały rok w ogrodach szkody będą robiły.

15. *Jan św.* Broną zatykają oborę, żeby czarownica nie weszła i mleka krowom nie odebrała.

16. Jak słońce świeci, to będą ludzie umierać.

17. *Kijanka* (deseczka do prania bielizny). Krowy nie bije się kijanką, bo się nie „pobydłuje.“

18. *Koń.* Żeby sam chodził z pastwiska, to trzeba mu dać owsa w portkach.

19. *Kobieta ciężarna.* Jak przyjdzie o co prosić do gospodarstwa kobieta w ciąży, a nie otrzyma, to rzecz, o którą prosiła, zjedzą myszy.

20. *Krosna.* Jak się krosna ukończą, to na ten prątek, co na nawoju jest, siada się, wyjeżdża się na nim z izby i patrzy na ulicę. Jak się zobaczy mężczyznę, to krowa „przywiedzie byka,“ jak się zobaczy babę, to będzie jałoszka.

21. Gdy czółenko spadnie na ziemię tkaczce, to mężczyzna nie podaje, boby z konia spadł, gdy będzie jechał wierzchem (konno).

22. *Krzyże słomiane.* W jesieni, na pierwszym, świeżo zasianym polu, rozsypują targaną słomę w postaci krzyża na końcu zagona.

23. *Księżyc.* „Talek“ (talka—pewna ilość przędzy) nie można wypiekać na nowiu, bo będą czarne. (Zwykle przędzę gotują i wypiekają w popiele).

24. Na nowiu woda „ostra“ (twarda).

25. Miesiąca palcem drugiemu pokazywać nie można, bo w ten dzień pokazujący zrobi sobie szkodę: słucze garnek, miskę, skaleczy się.

26. *Kupno.* Jeżeli kupne bydłę czy koń pójdą same do obory, to się udadzą.

27. *Kura.* Kura jak zniesie pierwsze jajko, to się jajko kładzie na ziemi, obsypuje się „jaglami“, żeby dużo jaj niosła.

28. *Marchew.* Marchew sadząc, trzyma się kołek w ręku, żeby urosła tak duża, jak kołek.

29. *Marek św.* Gdy w dzień tego św. chleb piec, całe lato będzie susza.

30. *Mikołaj św.* Składają do kościoła przed ołtarz św. Mikołaja kury, gęsi, cielęta, barany (żywe!), przytym masło, sery, chleb, jaja, len, miód, aby się darzył dobytek.

31. *Mleko.* Mleka za granicą wsi wylewać nie można, bo się zaraz u krów zepsuje.

32. Obcemu człowiekowi mleka nie sprzedają, bojąc się uroku.

33. *Niedziela.* Spać z żoną w niedzielę nie można, bo kto śpi, to krety u niego sypią kopce w polu i ogrodzie.

34. *Nowy Rok.* Przed Nowym Rokiem wici się nie kręci, nici nie szyje się, bo co się urodzi, to będzie skręcone, czy to dziecko, czy cielę, czy jagnię.

35. *Ogórkci.* Przy sianiu ogórków rzuca się „oplotkę“ (warkoczek pleciony z nacziny czosnkowej), by się tak kręciły i splatały, jak oplotka.

36. Rzuca się „owiązkę“ (skrawek z płótna, „obcięte treple”), żeby się ogórki zawiązywały.

37. *Oplątek* komunijny, podłożony pod ul, sprzyja rozwojowi pasieki. Taki ul podczas podniesienia w *Wielkanoc* podnosi się.

38. *Okorak.* Okorak (zdarła miotła), postawiony w oknie, odstrasza złych ludzi, jak Cyganów, którzy się na widok zdartej miotły smarczą i uciekają.

39. Okoraki palą, na wiatry, gdy długo wiatru niema, a na mlewo potrzebny.

40. *Oset.* Wyrzucają go z pola, kładąc na drogi wpoprzek kolei, aby po nim jeżdżono i chodzono.

41. Moczą na niego, żeby sobie „zhydził” i w polu nie wyrastał.

42. Kawalek drzazgi z drzewa, uderzonego piorunem, biorą do sochy, a pole taką sochą zorane nie rodzi ostu.

43. Sadłem święconym pług wysmarować i orać, a ostu nie będzie.

44. *Pępek.* Nowonarodzonemu dziecku nie zawiązują pępka płoskunami tylko lnem, żeby było *plemne*.

45. Pępek odjęty, odleciały, przechowują do tego czasu, aż dziecko podrośnie, i dają mu, żeby rozwiązało, to będzie miało pamięć i mądre będzie.

46. *Pieczenie chleba.* Ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych.

47. Jak chleb przy wsadzaniu spadnie z łopaty, to w tym domu będzie wkrótce „umerlak” (umarły).

48. *Pies.* Ślepego trzydniowego psa przerzucają przez kłódkę, aby się nie wściekł.

49. *Piotra i Pawła święto.* Jagód nie zbierają.

50. *Podkowa lub krzemień* (dziurawy). Aby krowy były mleczne, leją mleko tych krów licho dających przez podkowę, trzymaną nad ogniem, lub krzemień dziurawy.

51. *Prusy* (robactwo) wynosi się za granicę, to się wyniosą wszystkie.

52. *Rozsadę* sadząc trzeba się przewracać na zagonach, to kapusta wyrośnie duża, aż będą się główki przewracały.

53. *Rozsadę* sadząc, trzeba skropić mlekiem, żeby kapusta była biała.

54. *Rozsadę* do sadzenia niesie się na białym talerzu, żeby kapusta była biała.

55. *Siew.* Jak się „ominuchę” (pomyłkę robi przy siewie, nie zasieje się zagon), to w domu w tym roku ktoś umrze.

56. *Sierp.* Sierpa z ręki do ręki przy żniwie na polu podawać nie można, bo się ten skaleczy (odbierający). Trzeba sierp na ziemi położyć, a inny znów z ziemi się bierze. (Wisła, tom XII, str. 572).

57. Jak kto żnie sierpem, to przed nim przechodzić nie można, bo się zaraz skaleczy.

58. *Sito*. Nie sypie się sitem koniowi czy krowie, bo nie ma bydłę „syci”, zawsze chude, nienasycone, jak sito.

59. *Strzał*. Strzelić przedziurawioną kulą w stado zerwanych kuropatw, to od razu je się osadzi i wybić można co do jednej.

60. *Swaty*. Gdy kawalera panna nie przyjmie, to wychodząc za nim, gdy zamknie sobą (tyłem) drzwi, to już do niej więcej kawalerowie nie przyjdą.

61. *Ścieranie stołu*. Jak dziewczyna po śniadaniu stołu nie zetrze, to jej kawaler usmarze się podczas wesela.

62. *Ślub*. Nie biorą w swachny kobiet w ciąży, aby młodym nie było życie ciężkie.

63. Odchodząc od ołtarza, które z młodych na swoje przeciągnie stronę, to będzie całe życie drugim powodować.

64. Jak młoda jedzie do ślubu, to okręca sobie nogę koło kolana lnem, aby jej się len rozsił.

65. W pierwszą noc po ślubie młoda nie powinna mieć na sobie żadnego węzła, aby dzieci lekko rozsiła i „wodziła“ (hodowała).

66. Do ślubu jadąc, młodzi winni brać pieniądze do kieszeni, to zawsze będą mieli.

67. Jak skrzynię panny młodej zabierają do domu pana młodego, to nie zamykać wieka, bo dzieci się nie będą rozsiły.

68. Ślubu brać nie można w rzeczach pożyczanych.

69. Maku w studnię nasypać przed odjazdem, to nie będzie dzieci.

70. Gdy panna młoda, jadąc do ślubu, weźmie chleb pod stannik, za pazuchę, zawsze będzie miała chleb.

71. Jadąc do ślubu, ile ziarn prosa wrzuci w studnię, tyle lat nie będzie miała dzieci, a jak nie rachuje, to wcale mieć ich nie będzie; albo wrzucają proso w ciżmy, jadąc do ślubu, a po ślubie wrzucają do studni.

72. Panna młoda, jadąc od ślubu, ile palcy wsadzi pod siedzenie (tyłek), tyle lat nie będzie miała dzieci.

73. Jadąc do ślubu, na którą, od ziemi licząc, szprychę stąpi młoda, tyle lat nie będzie miała dzieci, albo siedem lat.

74. Jadąc do ślubu, gdy koń się „wyłoży,” lub u woza coś się zepsuje, to któreś z młodych umrze wkrótce.

75. *Śmierć*. Gdy pies w nocy szczeka, a człowiek, chociaż nie widzi, poszczuje to, to śmierć (bo to ona chodzi) każe się do drugiej wsi nieść.

76. *Święcone* (wielkanocne). Święconego nie można dawać kurze, bo będzie piała.

77. Święconego nie można jeść po zachodzie słońca, bo tego napadną „koroty“ (kurza ślepotą).

78. *Święte wieczory*. Nie należy podsiewać zboża w te dni, bo ciełe, lub jagnię będzie się trzęsło, jak się urodzi.

79. Szyć nie można, bo u noworodków cieląt, jagniąt, źrebiąt, zaszyty będzie otwór odchodowy.

80. Ile będzie dziadów i Żydów w te dni we wsi, tyle będzie wesel.

81. Gdy Zyd (kupiec) zawróci koniem wprost mieszkania jakiej dziewczyny, ta nie wyjdzie za mąż w te zapusty, chyba że za nim rzucą okorakiem.

82. *Świnia*. Z zabitej świni bierze się cycki lub grąże („granze“) i wrzuca się („wkida“) do chlewa w gniazdo, aby się świnię wiodły.

83. *Wielkanoc*. Podają wodę do święcenia księdzu w 3-ch naczyniach i oświęconą przechowują, a latem, gdy się bydło gzi, to tą wodą kropią je.

84. *Wilja*. Po „pośniku“ kładą stal pod nogi dla uniknięcia wrzodów.

85. Nie chodzą przy obuwaniu w jednym bucie, żeby nie kuleć cały rok.

86. Nie umywają się nad ziemią, żeby pcheł nie było.

87. Dziewczyny biorą naręcz drew, przynoszą do izby i rachują: jeśli do pary, to wyjdą za mąż, jeśli *lich*, to nie. Tak samo liczą kołki w płocie.

88. Jak się „pośnik“ je, to łyżki nie kłaść na stół, bo we żniwa krzyż będzie bolał.

89. Łyżkę trzymać należy ciągle w ręku. Po „pośniku“ rzucić na piec łyżkę.

90. W wilję jak stoi kosa nabita na kosisku, to kury się nie będą niosły.

91. Gdy ciasto się piecze, ręką w cieście zawałaną gładzi się gruszki pod korę — pod górę — w koszuli i boso, to drzewa będą rodić.

92. Gruszki w wilję obsiewa się makiem i obwiązuje się żytem, aby rodiły.

93. W piec chlebowy kładą po pieczywie drewna brzozowe, żeby jagnięta były białe.

94. Jak się w wilję stłucze miska, albo garnek, to jeszcze w tym roku ktoś umrze.

95. Jak w wilję gwiazdy świecą, to kury będą się niosły.

96. Jak w wilję niema gwiazd, to będzie mleczny rok, krowy mleka dużo dadzą.

97. *Woda*. Wody nie można wylewać na polu we żniwa lub przy pieleniu, bo w tym miejscu oset się rodzi.

98. *Wrzos* (roślina). Gdy kwitnie od spodu — późne siewy lepsze. Gdy kwitnie wrzos od wierzchu — wczesne siewy lepsze.

99. *Zamiatanie izby*. Jak dziewczyna izbę zamięta, a nie zamiecie całej, tylko pół izby, to jej konie ustana, jak będzie jechała do ślubu.

100. *Zapłodnienie klaczy*. Jak się na kobyle wiezie płochę do krosien albo *niciełnicę*, to kobyła się nie zastanowi.

101. Wogóle jak się płochę wiezie na koniu, to będzie jak płocha, nie ma syci.

102. *Zapłodnienie krow*. Gdy krowa się „nie bydluje,” przeprowadzają ją trzy razy przez „miądlicę” do tarcia lnu.

103. Parzą pokrzywą części płciowe.

104. Dają rozsądę jeść krowie.

105. Pędząc do „mędaka,” pogania się krowę ślubną wstążką.

106. *Zapusty, ostatki* (kusaki). Lnu nie przędą w ostatnie dni zapustowe. „Na kusaki się nie przandzie, bo kusy lan bandzie,” mówi przysłowie miejscowe.

107. W kusaki gospodyni tańcuje, żeby jej się konopie obrodziły.

108. *Zwiastowanie M. B.* Z jaja zniesionego w ten dzień urodzi się kaleka lub poczwara.

109. *Żniwo*. Jak się owsa lub żyta dożyna, to ostatnią garść kładzie się na miedzy i zostawia, aby myszy szkody w gumnach nie robiły.

110. Jak się pierwszy dzień żnie, to z pierwszej użytej garści zboża robi się powrósło i opasuje się nim, aby krzyże we żniwa nie bolały.

111. *Żołędź*. Żołędzie obrodzą — ciężka zima; gdy żołędzi niema — zima była lekka.

Witowt.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

Apokalipsy ¹⁾.

Cztery Księgi, wśród których w t. XII „Wisła,” mieści się Apokalipsa streszczona, nie stanowią jeszcze wszystkich utworów, przypisywanych Ezdraszowi ²⁾. W Paryżu, w Bibliotece Narodowej, pomiędzy rękopisami greckimi znajduje się jeden, zwany *Codex Colbertinus*, nr. 729 oznaczony, na którym położony napis głosi, że zawiera: *Słowo i Objawienie Świętego Proroka Ezdrasza, ulubieńca Bożego.*

Przez czas długi miano ten rękopis za tekst grecki *Księgi Czwartej Ezdraszowej*. To mniemanie dzielił z innymi nawet zasłużony badacz i wydawca Apokryfów, J. K. Thilo. Nakoniec z rękopisu tego rzeczoną Apokalipsę wydał K. Tischendorf, w zbiorze pod tytułem: *Apocalypses Apocryphae Mosis, Esdrae, Pauli, Johannis, item Mariae Dormitio, Lipsiae, 1866*, i w ten sposób rozstrzygnął pytanie o stosunku tego utworu do *Czwartej Księgi Ezdrasza*. Zaznaczywszy w Przedmowie (Prolegomena, XII sq.) odrębność jej od znanej już nam Apokalipsy Ezdrasza, wydawca twierdzi, że ani pod względem starożytności, ani wartości nie należy z nią porównywać. Jednakże dodaje, że autor Ezdrasza Paryskiego (tak bowiem ten utwór nazywa) w wielu razach naśladował autora *Księgi Czwartej Ezdraszowej*. I tak, według niego, „w obu w jednaki i również gwałtowny sposób zwraca się prorok do Stwórcy i Sędziego i z takichże powodów wyrzuca mu jego niepowściągliwość. W obu powątpiewa w jego niesprawiedliwość i temiż grzechami, popełnionemi przez Adama, tłumaczy jej podstawy. W obu jednakowo uskarża się Ezdrasz, że

¹⁾ Patrz *Wisła*, t. XII, str. 615.

²⁾ Traktowanie w podobny jak dotychczas sposób o wszystkich wymienionych apokalipsach (*Wisła*, XII, str. 9) rozszerzyłoby zbyt znacznie przedsięwziętą pracę. Zmieniając przeto pierwotny jej plan, zatrzymam się tylko nad treścią niektórych. Natomiast dotknę kilku innych, które pominąć poprzednio zamierzałem.

Adam nie był dostatecznie od grzechów zabezpieczony. W obu ludzcie, podlegli sądowi, za nieszczęśliwszych od zwierząt, wolnych od tego sądu, są poczytywani, a niezrodzeni — od zrodzonych... W obu prorok dla grzeszników, powołując się na obietnice poczynione Abrahamowi, uprasza o miłosierdzie. W obu wiedzieć pożąda, jakie znaki poprzedzą sąd powszechny.“

Oprócz tej drugiej Apokalipsy, przypisywanej Ezdraszowi, R. Lücke, powołując się na Lambecjusza, podaje wiadomość jeszcze o dwóch innych utworach charakteru apokaliptycznego, jak o tym świadczą nadpisy, jemu również przypisywanych, a znajdujących się w Biblijotece Wiedeńskiej. Jeden z tych rękopisów nosi tytuł: *Ezdrasza proroka o ciężkich dniach w dwunastu miesiącach*; drugi: *Dni szczęśliwe, które wskazał Bóg Ezdraszowi Świętemu* ¹⁾. Oba te utwory odnalazł K. Tischendorf także w Biblijotece Paryskiej i taki sąd o nich wygłasza: „Są one pozbawione wszelkiej wartości i tylko świadczą, że imię Ezdrasza mnichom średniowiecznym do takiego podobało się stopnia, że poczęli go nadużywać, pokrywając jego powagę to, co sami dla podtrzymania przesądów ludzkich wymyślili“ ²⁾.

Apokalipsy przypisywane Mojżeszowi.

Żydowski bohater mityczny, którego życie całe było szeregiem cudów, począwszy od przygód dzieciństwa i młodości, aż do chwili zgonu; ów czarodziej, który zjawiskami różnemi nadprzyrodzonymi, gubiącemi Egipt i stąd nazwanemi plagami, zmusił króla tego kraju do ustępstw sobie, a skinieniem laski rozdzielił wody morza Czerwonego, by po dnie jego uciekający z niewoli lud suchą nogą mógł przejść nogą; ów prawodawca, który na górze Synai rozmawiał z Jehową wśród trzasku piorunów i szumu nawałnicy, a owa rozmowa, zapisana w trzynastu rozdziałach jednej Księgi (Exodus, XIX—XXXI), a nadto streszczona na „dwóch tablicach świadectwa, tablicach kamiennych, pisanych palcem bożym,“ otrzymanych przezeń z rąk tegoż Jehowy (Ex. XXXI, 18), stała się prawem obowiązującym dla jego narodu; ów wódz, który, mogąc tylko przejść przez pustynię,

¹⁾ Versuch einer vollständigen Einleitung in die Offenbarung des Johannes. Bonn, 1852, str. 150 sq.

²⁾ Apocalypses Apocryphae, XIII.

wodził w wiadomych tylko sobie celach, po niej przez lat czterdzieści Żydów. — Mojżesz, był zarazem, według podań, jednym z płodniejszych pisarzy żydowskich. Oprócz bowiem Pięcioksięgu, przechowywanego w zbiorze zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, oprócz *Psalmów* i *Testamentu*, przypisują mu jeszcze dwa inne utwory, charakteru apokaliptycznego, a przytym z jego widzeń i opowiadań przedśmiertnych miał powstać jeszcze trzeci tegoż rodzaju.

O pierwszym, noszącym w ogóle tytuł *Apokalipsa Mojżesza*, wspomina Jerzy, mnich grecki, żyjący w VIII w. naszej ery, a dla swej godności na dworze patriarchy Konstantynopolitańskiego nazwany Syncellus, w dziele swoim *Chronografia*. Według niego, te dwa ustępy w liście Pawła do Galatów: „Bo w Chrystusie Jezusie ani obrzezka nic nie waży, ani nieobrzezka, ale wiara przez miłość skuteczną“ (V, 6), i: „Albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezka nic nie waży, ani nieobrzezka, ale nowe stworzenie“ (VI, 15) — miały być wzięte z tej Apokalipsy.

Utwór ten przechował się głównie w czterech rękopisach: dwu znajdujących się we Włoszech, dwu w Wiedniu. Z włoskich pierwszy *Codex Venetus Nanius LXIII*, jest papierowy i pochodzi z trzynastego wieku. Drugi — pergaminowy, *Mediolanensis C. 237*, z wieku jedenastego. Dwa wiedeńskie: papierowy z wieku XIII lub XIV, pergaminowy z XII.

Na podstawie tych rękopisów wydał ową Apokalipsę K. Tischendorf we wzmiankowanym już zbiorze: *Apocalipses Apocryphae Mosis, Esdrae, Pauli, Johannis, item Mariae Dormitio, Lipsiae, 1866*. Według wydawcy, stanowić ona mogła część jakiejś większej całości i pochodzi z czasów powstawania literatury apokryficznej wogóle. W wydaniu tym czytamy nad nią napis następujący: *Żywot i czyny (Δίγγελος και πολιτεία) Adama i Ewy, pierwszych ludzi, objawione przez Boga Mojżeszowi, studze swojemu, który tablice ustaw prawnych z rąk Pana otrzymał, nauczone przez archanioła Michała*.

Lecz jeszcze nie dość. Ten sam utwór, z niewielkimi wszakże stosunkowo odstępianiami i wtrąceniami, tylko pod innym tytułem, już prosto jako: *Życie Adama i Ewy — Vita Adae et Evae* — jest znany z licznych rękopisów łacińskich. Na podstawie dwunastu takich rękopisów wydał Wilh. Meyer ów tekst łaciński z objaśnieniami i możebnie obszerną historją przeróbek i przekładów: *Vita Adae*

et Evae, herausgegeben und erläutert, w wydawnictwach Akademji monachijskiej za 1879 r. ¹⁾).

Drugi utwór znany jest pod tytułem *Mała Genesis*, λεπτή γένεσις. Epifanjusz, sławny pisarz chrześcijański z IV stulecia, w dziele swoim Πανάριον (półka na chleb), zwanym jeszcze inaczej *Contra Haereses*, przypisując ten utwór Mojżeszowi, nazywa go jeszcze λεπτογένεσις a również τὰ ἑβραϊαία, *Księga Jubileuszów*. Wzmiankowany Syn-cellus, a następnie Cedrenus, mnich grecki z XI wieku, autor innej *Chronografji*, utożsamia Małą Genesis z Apokalipsą Mojżesza. To utożsamianie było powtarzane przez wszystkich badaczy apokryfów aż do środka bieżącego stulecia, a mianowicie do czasu, kiedy misjonarz chrześcijański Krapff odszukał w Abisynji rękopis w języku etjopskim, zawierający właśnie ową Małą Genesis. Jej całkowity tytuł, tłumaczący zarazem drugą jej nazwę: *Księga Jubileuszów*, tak się w tym rękopisie etjopskim przedstawia: „Oto jest podział czasu stosownie do zakonu i świadectwa, a również wydarzeń zasługujących na tygodnie i jubileusze dla wszystkich lat świata, według słów, które był wyrzekł Bóg do Mojżesza na górze Synai.“

Znaleziony w Abisynji rękopis, przechowywany w bibliotece w Tybindze, krytycznie wydał Dillmann w *Jahrbücher der biblischen Wissenschaft* (1849—1851). Według tego wydawcy, przekład etjopski był dokonany z przekładu greckiego tekstu oryginalnego, powstałego w języku hebrajskim lub aramejskim w pierwszym wieku przed erą naszą lub, co być również może, w pierwszym tej ery.

Niezależnie od owego przekładu na etjopski odszukane urywki bardzo wczesnego przekładu na łacinę tego utworu wydał Ceriani w *Monumenta Sacra* ²⁾, zużytkował zaś je Roensch w swym wyda-

¹⁾ To wydanie Meyera *Vita Adae et Evae* posłużyło za punkt wyjścia V. Jagićowi w rozpoczętym dziele *Slavische Beiträge zu den Biblischen Apocryphen* (Denkschriften der K. Akademie der Wissenschaften in Wien, Band XLII, 1893) do I jego części: *Die altkirchen-slavischen Texte des Adamsbuches*. Przedstawiwszy tekst starosłowiański *Życiu Adama i Ewy*, oraz jego przeróbki późniejsze na inne języki słowiańskie, autor dotyka i dwóch świeżo wydanych apokryficznych utworów polskich: *Historja bardzo ciebna o stworzeniu nieba i ziemi*, 1870, i *Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkemu*, 1892, i bada ich stosunek do *Vita Adae et Evae*.

²⁾ Tytuł całkowity tego wydawnictwa tak brzmi: *Monumenta sacra et profana ex codicibus praesertim bibliothecae Ambrosianae, opera collegii doctorum ejusdem...* Medjolan, 1861.

niu: *Das Buch der Jubiläen*, 1874. Trzeci utwór nosi nazwę Ἀνάληψις Μωϋσέως, Assumptio Mosis, *Podniesienie* lub *wniebowzięcie Mojżesza*.

Ciekawe są okoliczności, które dały początek temu utworowi, W *Księdze piątej Mojżeszowej*, zwanej w łacińskim przekładzie zbioru starożytnych zabytków piśmiennictwa hebrajskiego *Deuteronomium*, w ostatnich rozdziałach tej Księgi czytamy: „Przyszedszy tedy, Mojżesz opowiedział te słowa wszystkiemu Izraelowi, i rzekł do nich: Sto i dwadzieścia lat jest mi dziś; nie mogę więcej wychodzić i wchodzić; a też mi Pan powiedział: Nie przyjdiesz na ten Jordan. Pan, Bóg twój, sam pójdzie przed tobą, on wytraci narody te i posiadziesz je; Jozue, ten pójdzie przed tobą... Tedy przyzwawszy Mojżesz Jozuego, rzekł do niego przed oczyma wszystkiego Izraela: Zmocnij się a mężnie sobie poczynaj, by ty wnijdziesz z ludem tym do ziemi, o którą przysiągł Pan ojcom ich, że im ją da, a ty im ją w dziedzictwo podzielisz, a Pan, on pójdzie przed tobą, on będzie z tobą, nie odstąpi cię, ani cię opuści, nie bójże się, ani się lękaj... Tedy napisał Mojżesz ten zakon (zawarty w tej i w czterech pierwszych księgach Mojżeszowych) i oddał go kapłanom, synom Lewiego, którzy nosili skrzynię przymierza pańskiego (otrzymane przez Mojżesza od Jehowy na górze Synai tablice), i wszystkim starszym Izraelskim... Zatym rzekł Pan do Mojżesza: Oto przybliżyły się dni śmierci twojej; przyzówżę Jozuego, a stańcie w namiocie zgromadzenia, a przykażę mu. Szedł tedy Mojżesz i Jozue, a stanęli w namiocie zgromadzenia. Tedy się ukazał pan w namiocie w słupie obłokowym, i stanął on słup obłokowy nade drzwiami namiotu, i rzekł Pan do Mojżesza: Oto ty zaśniesz z ojcy twojemi... Wstąp na tę górę Nebo, która jest w ziemi Moabskiej naprzeciw Jerychu, a oglądaj ziemię Chananejską, którą ja davam synom Izraelskim w osiadłość, i umrzesz na tej górze... Tedy wstąpił Mojżesz z onych równin Moabskich na górę Nebo, na wierzech pagórka, który jest naprzeciwko Jerychu... I umarł tam Mojżesz... I pogrzebł go Pan w dolinie w ziemi Moabskiej, a nie dowiedział się nikt o grobie jego aż do dnia tego“ (XXX—XXXIV).

Tak się przedstawiają najstarsze podania o śmierci tego bohatera narodowego. Na nową warstwę, utworzoną już w czasach późniejszych, naprowadza tekst następny. W liście Judy Apostoła czytamy: „Lecz Michał Archanioł, gdy się z djabłem rozpierając, wadził

o ciało Mojżeszowe, nie śmiał podnieść przeciwko niemu sądu bluźnierczego, ale rzekł: Niech cię zgromi (9).“

Oto zarówno pierwotne, jak i późniejsze podania wybornie się nadawały do utworu apokryficznego. Przechowane w tekście Deuteronomium przemówienia Mojżesza można było uzupełnić nowemi w duchu nowej epoki, a późniejszymi podaniami ubarwić wcześniejsze. Jakoż i powstała apokalipsa, znana jako *Wniebowzięcie Mojżeszowe*.

Treść tego utworu była przyczyną wielkiego jego znaczenia w pierwotnym piśmiennictwie chrześcijańskim. I tak wzmianki o nim lub cytaty znajdują się w dziełach Klemensa Rzymskiego i apokryfach jemu przypisywanych, w dziełach Klemensa Aleksandryjskiego, u Orygenesza, Didymusa, Apolinarjusza Laodyceńskiego, Epifanjusza, Augustyna, Gelarjusza Cyzyceńskiego i u innych.

Prawdopodobnie językiem pierwotnym tego apokryfu był hebrajski, czy też aramejski. Wcześnie dokonany przekład na łacinę posiada obecnie powagę oryginału, który zaginął. Ale i tego nie posiadamy w całości, tylko początkowe jego rozdziały (I—XII). A. Hilgenfeld, twierdząc, że oryginał był napisany po grecku, odtworzył tekst grecki, jak sądzi, tekst pierwotny znalezionej urywku łacińskiego i, pomieściwszy przekład łaciński, krytycznie opracowany, w zbiorze pomników pierwotnego chrystjanizmu, znanym pod tytułem: *Novum Testamentum extra Canonem receptum* (I — IV, 1866 — 1881), jako *editio princeps*, odtworzony tekst grecki pomieścił w cytowanym już dziele *Messias Judaeorum libris eorum paulo ante et paulo post Christum natum illustratus*, 1867 (str. 435 — 468). Wzmiankowany włoski uczyony A. Ceriani wydał przekład łaciński jeszcze w r. 1862 („*Monumenta sacra et profana...*“). Atoli Hilgenfeld przypisuje sobie *pierwsze* wydanie na tej zasadzie, że Ceriani wydał *kodeks* łaciński, tekst nieopracowany, on zaś księgę, tekst opracowany. Oprócz Ceraniego i Hilgenfelda, wydawali jeszcze tekst łaciński G. Volkmar 1867, M. Schmidt i A. Merx — 1868, M. Haupt 1867, R. Roensch — 1868, już w oddzielnych księgach, już to w czasopismach specjalnych.

Aczkolwiek wskazówki chronologiczne, rozsiane w *Assumptio Mosis*, nie mogą doprowadzić do ścisłego określenia czasu powstania tego apokryfu, w każdym atoli razie dowodzą, że powstał on w czasach takiego prześladowania i ucisku Żydów, jakie mogło nastąpić tylko po przyłączeniu Judei do państwa Rzymskiego, a więc na po-

czątku ery naszej. Na tej zasadzie A. Hilgenfeld, upatrując przytym ślady znajomości tego apokryfu w listach Pawła ¹⁾, Apokalipsie Jana ²⁾ i Ewangeliji według Mateusza ³⁾, przez ich autorów, rok 44 podaje. Inni krytycy znacznie opóźniają datę jego, podając czasy cesarza Adrijana, a mianowicie pogrom Żydów po uśmierzeniu ostatniego już powstania w Judei, wznieconego przez Bar-Kokebę, co, jak się zdaje, potwierdza ogólny nastrój ducha w tym utworze panujący.

Wszystkie te przyczyny zniewalają poznać bliżej treść tego apokryfu.

Urywek rzeczony zawiera początkowych rozdziałów dwanaście (I — XII). Autor rozpoczyna rzecz swą, zgodnie z przytoczonym ustępem z *Deuteronomium*, od przemówień Mojżesza do Jozuego (w tekście: Jezusa). Umierający Mojżesz kreśli przyszłe dzieje narodu żydowskiego w postaci widzeń. Niczym się one wszakże zarówno treścią jak i formą nie różnią od dziejów tylokrotnie przez tyłu autorów już nakreślonych. Są jednakże szczegóły, mogące wzbudzić zainteresowanie ogólniejsze. Oto, na przykład, jest obraz Heroda: „Po nich (rodzinie Hasmodeuszów) nastąpi król zuchwały, który nie będzie pochodził z rodziny kapłańskiej, człek niebaczny i występny i zapanuje nad niemi (Żydami) w sposób, w jaki zasługują. Przedniejszych w narodzie on wytępi mieczem, a ciała zabitych zagrzebie w miejscach nieznanach, by nikt nie wiedział, gdzie są te ciała. Będzie on mordował starszych wiekiem i młodszych i nie oszczędzi nikogo. Wtedy powstanie wielki strach przed nim, a on będzie sprawował sądy nad niemi (Żydami), jako sprawowali Egipcjanie, i będzie ich karał... i spłodzi synów, którzy czas niedługi będą panowali po nim...” (r. VI).

¹⁾ W *Assumptio Mosis* Mojżesz po dwakroć (I, 3 i III, 11) jest nazwany *pośrednikiem*. Paweł w liście do Galatów (III, 19) również Mojżesza nazywa *pośrednikiem*.

²⁾ W *Assumptio Mosis* cztery godziny mają oznaczać cztery panowania: Augusta, Tyberjusza, Kajusa i Klaudjusza (VII, 20). W Apokalipsie Jana (XVII, 10) autor mówi: „Pięć ich (królów) upadło,” do czterech wymienionych panowań, dodając piąte — Nerona.

³⁾ U Mateusza (XVII, 3) czytamy: „A to ukazali się im Mojżesz i Eljasz” w opowiadaniu o przemienieniu się Jezusa. Eljasz, według podania, był wzięty do nieba: to samo spotkało Mojżesza, według autora *Wniebowzięcia Mojżesza*.

Po tych czasach nastąpią jeszcze groźniejsze. I zapanują nad nimi (Żydami) ludzie nieczysti i bezbożni (Rzymianie), którzy jednakże twierdzić będą, że są sprawiedliwi... Będą to ludzie podstępni, w sobie zamiłowani, w każdej godzinie oddani zabawie, obżarci... i powstanie nad nimi król królów ziemi i mocny potęgą wielką, król, który wyznających konieczność obrzezania na krzyżu zawieszać pocnie i powiązanych do więzienia pod strażą odeśle, a żony ich rozda narodom; synowie ich czyści będą przez lekarzy operowani (et filii eorum puri sacabuntur a medicis — jest już bardzo niejasne, wszelako druga część zdania: pueri inducere acrobistiam illis — jeszcze mniej jasne)... Oni (Żydzi) będą przez nich karani mękami i ogniem i mieczem i zmuszani odkrycie do dźwigania bałwanów (palam bajulure indoles eorum)...“ (VIII). Będą to więc czasy wielkiego prześladowania religijnego, jakiemu Żydzi wielokrotnie za panowania nad światem Rzymian, pod koniec pierwszego i przez cały wiek drugi ery naszej, podlegali. Brak jednakże bliższej wskazówki chronologicznej.

W myśli autora miał jej zapewne dostarczyć ustęp następujący: „Wtedy mąż jeden z pokolenia Lewi, którego imię Taxo, mający siedmiu synów, do nich rzeknie: — Patrzcie, synowie, oto nastąpi kara nad narodem jeszcze inna, sroga, nieczysta, występienie bez miłosierdzia i groźne panowanie. Jakiż bowiem lud, jaki kraj, czy też jaki przed Panem naród bezbożny, który liczne popełnił zbrodnie, przynosił nieszczęścia takie, jakie na nas spadły? Obecnie jednakże synowie, usłuchajcie mię. Patrzcie i wiedzcie, że nigdy jeszcze nie pogardzali Bogiem rodzice i praojcowie ich aż do tego stopnia, by przekraczać przykazania jego. Wiecie bowiem, że one stanowią siłę naszą. Więc tak uczynimy: pośómy dni trzy, czwartego wejźmy do jaskini, która jest na polu, i raczej umrzyjmy, niż przekroczmy przykazania Pana Panów, Boga rodziców naszych. To gdy uczynimy i pomrzemy, krew nasza wstawi się za nami przed Panem“ (X).

Ów Taxo, nadaremnie poszukiwany przez komentatorów w szeregu działaczy dziejowych, zapewne ukrywa postać jakąś, znaną tylko współczesnemu pokoleniu z pietyzmu i kwietyzmu. Już nie akcja ogólnie dziejowa ma przeto sprowadzić w pojęciu autora tego apokryfu sąd boży, to jest ostateczny wymiar sprawiedliwości i naprawę stosunków ludzkich na ziemi, lecz akt prywatnej pobożności, determinacja, nakoniec samobójstwo polityczne i życiowe.

Czytamy bowiem zaraz potym: „I wtedy nastąpi panowanie Jego (Boga) nad wszystkimi stworzeniami jego. Wtedy nastąpi ko-

niec diabła i w nim zniknie z ziemi wszelka troska. Wtedy napełnią się ręce posła, który na wysokościach jest ustanowiony, który wnet wybawi ich (Żydów) z rąk ich nieprzyjaciół. Powstanie bowiem niebieski mieszkaniec z tronu królestwa swego i znijdzie ze swego przybytku świętego ze wzburzeniem i gniewem z przyczyny (niedoli) swych synów. I zadrży ziemia, do krańców swoich poruszona, i góry wysokie poniżą się i wstrząsną, doliny zapadną, słońce nie wyda blasku, w ciemnościach księżyc zawróci swe rogi, pokruszy się cały i w krew się zamieni; zamiesza się krąg gwiazdzisty, i morze od swych podstaw nastąpi, źródła wodę utracą i rzeki poschną, ponieważ Bóg najwyższy, wieczny, jedyny powstanie i jawnie przybędzie, żeby ukarać narody i zetrzeć wszystkie bóstwa tych narodów...“ (X). Pod posłem autor rozumie pomazańca boskiego, Mesjasza; pod Bogiem najwyższym, wiecznym, jedynym, swego boga narodowego, Jehowę.

Nasz urywek nie zawiera opowiadania o śmierci Mojżesza. Ale według świadectwa wymienionych wyżej pisarzy niektórych, podanie o wadzeniu się Michała archanioła z diabłem o ciało Mojżesza, o czym, jak wiemy, wspomina Juda apostoł, miało również być zapisane i w tym apokryfie.

Apokalipsy, przypisywane Baruchowi.

Jedynym źródłem do poznania osoby Barucha są Księgi Jeremjasza. Oto co w nich o nim czytamy: „Wezwał Jeremjasz Barucha, syna Nerjaszowego, i napisał Baruch w Księgi z ust Jeremjaszowych wszystkie słowa Pańskie, które mówił do niego. Potym przykazał Jeremjasz Baruchowi, mówiąc: Ja, będąc zatrzymany, nie mogę wnieść do domu Pańskiego, przetoż ty idź, a czytaj na tych Księgach, coś napisał z ust moich, słowa Pańskie, przed oczyma ludu w domu Pańskim w dzień postu...“ Gdy Baruch, spełniwszy polecenia Jeremjasza, odczytał przed ludem i książętami Księgi jego, i gdy następnie Księgi te z rozkazu króla judzkiego Joachima spalono, a Jeremjasza i Barucha poszukiwano, aby „byli pojmani“, „tedy Jeremjasz wziął Księgi inne i dał je Baruchowi, pisarzowi, który na nich spisał z ust Jeremjaszowych wszystkie słowa owych Ksiąg, które był spalił Joachim, król judzki, a nadto przydano do owych słów wiele rzeczy tym podobnych“ (Jer. XXXVI, 4—32). Po zdobyciu przez Nabuchodonozora, króla babilońskiego, Jerozolimy i przesiedleniu do Babilonji znacznej części Żydów razem z ich królem Sedakjaszem, Jeremjasz

z Baruchem byli zostawieni w kraju. Po zabiciu jednakże Gadaljasza, rządcy Judei z ramienia Nabuchodonozora, obaj oni uciekają do Egiptu z tą garstką Żydów, którzy, bojąc się kary, musieli kraj swój opuścić (Jer. XLIII, 6, 7, sq.). Na tym się kończą fakta. Był przeto Baruch sekretarzem Jeremjasza i dzielił z nim jego losy burzliwe. Dla powstania legiendy dość było tylci danych, a legiendy — do wytworzenia apokryfów, związanych z imieniem Barucha.

Powstały więc: trzy Księgi Barucha, Apokalipsa Barucha i Listy Barucha. Wszystkie te utwory jednakże, pomimo różnych nazw, są charakteru apokaliptycznego i krążą w obrębie tych samych podań.

Księga Barucha we wcześniejszych zbiorach pierwotnego piśmiennictwa chrześcijańskiego zajmuje miejsce pomiędzy Księgami Jeremjasza i Ezechjela¹⁾.

Druga *Księga Barucha* była znana przez czas długi tylko z przekładu etjopskiego, dokonanego z greckiego tekstu, wydanego przez Dillmanna w *Chrestomatia aethiopica*, 1866 r. p. 1—15, oraz z dwóch przekładów na niemiecki tego tekstu przez Koeniga i Praeboriusa. Ceriani wydał wkrótce jej tekst grecki w *Monumenta sacra et profana*, t. V, fasc. I, 1868 r. Nakoniec René Basset w zbiorze pod tytułem: *Les apocryphes éthiopiens traduits en français*, t. I, 1893 r., pomieścił jej przekład na francuski.

Apokalipsa Barucha przechowała się tylko w tekście syryjskim. Ceriani wydał przekład tego tekstu na łacinę w *Monumenta sacra et profana*, I, fasc. II, 1866 i V, fasc. II, 1871. Renan zaś w dziele swym *Origines du Christianisme*, V, *Les Évangiles* (str. 517—530), podaje jej treść szczegółową. Pochodzi ona według niego ze środka drugiego stulecia ery naszej. Treścią swą zbliża się wielce do *Księgi czwartej Ezechjaszowej*.

Trzecia *Księga Barucha* w urywkach została przechowana przez nieznanego autora dzieła pod tytułem *Φιλοσοφούμενα*, przypisywanego po kolei Orygenesowi i Hippolitowi. Wszystkie te urywki zebrał i przetłumaczył na język francuski R. Basset w wymienionym powyżej zbiorze: *Les Apocryphes éthiopiens*, gdzie one uzupełniają drugą Księgę Barucha (tom I, p. 30—39).

¹⁾ Przekład jej na nasz język znajduje się we wszystkich przekładach wcześniejszego zbioru tych pomników.

Liść Barucha przechował się również tylko w tekście syryjskim; w łacińskim przekładzie wydał go Fabricius w zbiorze pod tytułem: *Codex pseudepigraphus Veteris Testamenti*, t. II. Przekład na francuski znajdujemy w *Dictionnaire des Apocryphes* Migne'a, t. II, p. 161—168. Jest on powtórzeniem, niby streszczeniem, Apokalipsy Barucha. Celem jego, według fikcji autora, obwieścić dziewięciu i pół pokoleniom żydowskiemu, przesiedlonym nad Eufrat, treść widzeń Barucha, podanych w Apokalipsie.

Wniebowstąpienie Izajasza.

Izajasz, którego przemówienia rozpoczynają w Zbiorze pomników starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego Księgi *Proroków późniejszych* (*Prophetæ Posteriores*), żył, jak głosi napis nad rozdziałem I-m tych jego przemówień, „za dni Ozeasza, Jonatana, Achaza i Ezechjasza, królów judzkich,“ a więc w VIII i na początku VII wieku przed erą naszą.

Znaczenie, do którego doszedł Izajasz na dworze ostatniego z wyliczonych królów, Ezechjasza,—reakcyjne pod każdym względem, a więc nieprzyjazne otoczeniu tego króla, rządu syna i następcy jego Manasesa, a przytym nieznany koniec życia i okoliczności, towarzyszące starości samego proroka, wybornie się nadawały do podniecenia wyobraźni przy dociekanii przyczyn i rodzaju śmierci jego, a następnie do wytworzenia się legiendy o niej. Otóż w utworze, noszącym tytuł Ἀναβατικὸν Ἰσαίου, *Ascensio Isaiae*, złożonym z rozdziałów 11, rozdział II, 1—12 wersetów III-go i 2—14 w. V-go zawierają opowiadanie, na jaki rodzaj śmierci Manases skazał Izajasz. Zredagowanie tego opowiadania mogło nastąpić na początku I wieku przed erą naszą. Dokonał tego Żyd prawowity. W drugiej połowie tegoż stulecia nieznany judeochrześcjanin do tego opowiadania dodał wersety 6—13 rozdziału I, 18—31 III-go, rozdział IV i 1, 15, 16 wersety V-go. Dowodzą tego słowa następne: „Gdy to się stanie, zejdzie Belial, monarcha możny, król świata, nad którym panuje od czasu jego istnienia; on zejdzie ze swych wysokości pod postacią króla niesprawiedliwego, zabójcy swej matki; będzie on królem tego świata“ (IV, 2). Oznaczają one Nerona, w którego śmierć nie wierzono i którego zjawienia się w Rzymie na czele Partów powszechnie oczekiwano w owych czasach. W taki sposób powstała część I tego utworu.

Część II jest zupełnie od niej niezależna. Zawiera ona rozdziały VI, VII, VIII, IX, X i wersety 1—40 X-go, i opowiada o wzniesieniu się Izajasza do siódmego nieba i o widzeniu jego, tyczącym się posłannictwa Jezusa. Część ta powstała prawdopodobnie w II-im stuleciu ery naszej. Autorem jej był już chrześcijanin.

W III lub IV stuleciu obie te części nieznanemu kompilatorowi złął w jedną całość i uzupełnił wersetami 1—15 rozdziału I i 41—43 XI-go, stanowiącemi prolog i epilog.

Tekst oryginalnego tego utworu zaginął. Pozostał tylko przekład z greckiego na etjopski całości, na łacinę zaś każdej z osobna części. Z przekładów łacińskich przekład części I doszedł do nas w całości, z części II dwa urywki. Tekst etjopski, razem z przekładem na łacinę, przez siebie dokonany, wydał Laurence: *Ascensio Isaiæ Vatis, opusculum, pseudepigraphus multis abhinc seculis, ut videtur deperditum...* Oksford, 1819. Do tego wydania służył Laurence'owi jeden tylko rękopis, znajdujący się w Bibliotece Bodlejańskiej. Gdy nowe dwa przybyły do Muzeum Brytańskiego, już na podstawie trzech przedsięwziął nowe wydanie Dillman: *Ascensio Isaiæ aethiopice et latine* (Lipsk, 1877). Przekład łaciński Laurence'a wydał Gfrörer w *Prophetæ veteres pseudepigraphi*, 1840. Z niego na niemiecki Jolowicz: *Die Himmelfahrt und Vision des Prophetes Jesaiä*, Lipsk, 1854, i R. Clemens: *Die Himmelfahrt des Sehers Jesaias*, Sztutgart, 1850. Na francuski Tempestini w Migne'a *Dictionnaire des Apocryphes*, 1. Według wydania Dillmanna dokonał przekładu nowego na francuski R. Basset i pomieścił go w *Les Apocryphes Ethiopiens, L' Ascension d' Isaië* (1894 r.).

Co się tycze wzmiankowanych przekładów na łacinę każdej z osobna dwu części tego utworu, to przekład części I był wydany w Wenecji jeszcze w 1522 r., a następnie przez Gieselera w 1832. Gfrörer i Dillmann dołączyli go do swoich wydań. Urywki z przekładu części II wydał Mai w *Nova collectio scriptorum veterum*, 1828. Przekładu na niemiecki tych przekładów dokonał Jolowicz; przekład na francuski wszedł jako dodatek do *Ascension du Prophète Isaië* w *Dictionnaire des Apocryphes*.

Znaczenia w pierwotnym piśmiennictwie chrześcijańskim tego apokryfu dowodzą liczne o nim wzmianki i powoływania się nań przedniejszych pisarzy z owych czasów.

Justyn, pisarz chrześcijański z II w., w znanym dziele pod tytułem: *Rozmowa z Żydem Tryfonem* (CXX), wzmiankuje o śmierci

Izajasza według podania, zapisanego w tym apokryfie, kiedy twierdzi, że „był on piłą drewnianą przecięty na dwie części.“ Tertuljan, żyjący pod koniec owego wieku, w traktacie swoim *De patientiae* (XV), wśród wielu przykładów pobożności i cierpliwości, powołuje się na Izajasza i mówi: „His patientia viribus secatur Esajas et de Domino non tacet.“ Te słowa jego stosują się do następnych z tego utworu: „Wówczas kiedy go piłowano, Izajasz nie krzyczał i nie płakał; głosem wciąż przemawiał do Ducha Świętego, aż został na dwie części przepiłowany“ (V, 14). Orygenes, w III stuleciu, utrzymuje, że Paweł apostoł, pisząc te słowa: „Drudzy zaśie pośmiewisk i biczowania doświadczyli, nadto i związek i więzienia; byli kamionowani, *piłą przecierani*, kuszeni, mieczem zabijani, chodzili w owczych i kozich skórach: byli w niedostatku, w ucisku, w niewczasach“ (Do Żydów, XI, 36, 37.)—miał na względzie nasz apokryf, jako zawierający opis śmierci Izajasza (*In Matthaeum*, XV, i *Epistola ad Africanum*).

Również o tym utworze znajdują się wzmianki w Epifanjuszu (*Adversus haereses*, XL: *De Archonticis*; LXVII: *De haeresi Hieracitarum*), u Ambrożego, Jana Chryzostoma, Połamjusza, Hieronima. W wiekach średnich Cedrenus, cytując z niego kilka wierszy, nazywa go *Testamentem Ezechjasza*, a Eutymjusz—*Widzeniem Izajasza*.

(C. d. n.).

Ignacy Radliński.



PIEŚŃ O AMERYCE.

Redaktorze! Wpadła mi w ręce pieśń, którą śpiewają obecnie w okolicach Raciąża i Ciechanowa. Egzemplarz, który posyłam, otrzymałem od fornała ze wsi Gumowa (pow. Ciechanowski).

Stanisław Muszyński.

Drukując pieśń, nadestaną nam przez Szan. dra St. Muszyńskiego w odpisie, ręką wieśniaka sporządzonym, pieśń nieznanego poety z ludu, z niezwyklej polotem i natchnieniem poetyckim utworzoną, zamieszczamy w podobiznie oryginał, z którego przepisaliliśmy ten utwór, aby nas nie pomsądżono o zaprowadzenie w nim zmian lub poprawek (prócz w pisowni).

Redakcja.

Kochani bracia, dziś się żegnajmy,
Stańmy wszyscy wokoło,
Bo może więcej nie powrócimy,
Zaśpiewajmy wesoło.

Żegnam cię, ojcze, żegnam cię, matko,
Bracia i siostry kochane (znajomi).
Zostańcie z Bogiem, zostańcie z Bogiem!
Ja jadę w ziemie beztronny (?) (= przestronną?).

Żono kochana, żegnam się z tobą,
A dzieci ściskam serdecznie.
Zakryj ich, Boże, swoją osobą,
Niech żyją z Tobą bezpiecznie.

Żegnam i ciebie, ziemio znajoma,
Sąsiedzi, blizcy, pokrewni,
Zostańcie z Bogiem! zostańcie z Bogiem!
Ja jadę w ziemie nieznanę.

Kącbork miasteczko — nasza rodzina,
Ach, toć my stamtąd rodacy!
Będziem pracować i w Ameryce,
Wszak nas Bóg stworzył do pracy.

A gdy w Hamburku, bracia, staniemy,
Staniemy wszyscy wokoło,
I jeszcze raz się P.... uklonimy,
Wsiądziem na okręt wesoło.

Ach, Stwórco światła my, Twoje syny,
 Ciebie w pokorze prosimy:
 Daj nam! przejechać szczęśliwie morze,
 Ciebie prosimy w pokorze!

A Pocham! Dobra Dnia sie zegnajdly
 staniemy ^{wszystcy} wokota, Bo ucie wiecej nie pow
 rcaemy Za spiewamy wesoło, zegna
 cie Gie zegnancie matka Bracia sie
 staj ^{rozbawiac} znajomym, zostancie zostancie zajade
 Wzremnie Bestronny, z łodem ^{z bogiem} z bogiem zegn
 nam sie stobo, A dnucey scuska m & scrd
 inie, zagrzy jch bore swyo Osobo Mich
 dygo stobo Bezpiecnie zegnami ciebie
 ziemno znajoma samseora Blyskypotr
 cwwi, zostancie z bogiem zostancie z boge
 Stajade wremnie Mierzone, Kucbork
 Mnasstecko nasza Rodzina Tch łocmy
 stamtot Rodacy, Bedziena Pracowal
 j W ameryce wszak nas Bok stw
 orzut dopray, Staj Wchamburka
 Braca stoinemy ^{stoinemy} w trysej wokota
 i jesse nas sie polsce uktonymy wszuda
 m Naokrent Wesoło, Tch stworcoswia
 ta my twoje syny, Ciebie w pokorze
 prosimy, Daj nam! przejechać szczęśliwie
 morze Ciebie prosimy w pokorze

A gdy na lądzie, bracia, staniemy,
 Staniemy biedne sieroty,
 Rozlećmy się po Ameryce,
 Weźmiem na głowy kłopoty!

A Ameryka — ziemia niemała,
Na niej doliny i góry.

Nie jeden z braci głowę położy,
Ale nie wiemy z nas który.

A Ameryka — ziemia niemała.

Kości i członków łamanie,
Niejeden z braci głowę położy,
A żona z dziećmi zostanie.



POWRÓT Z KOŚCIOŁA.

Włościanki ze wsi Wola Przybyśławska. (pow. Nowoaleksandryjski).
(Fotografowała hr. W. Jezierska).

TWORZĄCA SIĘ LEGIENDA.

Kazimierz Dolny rozsiadł się na wązkim i płaskim pasie Powiśla, a nad brzegiem rzeki wyciągnął dwa długie ramiona przedmieść: w górę Wisły pobudowało się przedmieście Krakowskie, zaś w dół—Gdańskie.

Krakowskie bez wątpienia znacznie jest starsze, co widać z charakteru jego budowli, lecz jest ono bardziej spustoszone; Gdańskie zaś ma budowle nowsze, niektóre dziś jeszcze używalne, przybywa tam nawet trochę domów nowych, sadowiących się wzdłuż szosy Puławskiej.

Charakterystyczną cechę obu przedmieść stanowią stare śpichrze, do których ongi szeroką rzeką płynęło złote zboże małopolskie.

Śpichrze przedmieścia Krakowskiego są w ruinie: sterczy tam zaledwie parę facjat o nadzwyczaj ciekawych, stylowych konturach, dolne jednak części giną w gęstwinie sadów śliwkowych, które zajęły cały obszar ziemi, należącej dawniej do ruchliwego przedmieścia.

Śpichrze przedmieścia Gdańskiego, stawiane później, prawdopodobnie w XVII wieku, trzymają się lepiej, a niektóre z nich dotąd są używane jako składy, magazyny wojskowe, lub małe fabryczki.

Wszystkie one stoją blisko brzegu Wisły, a plecami oparty się o wzgórze nadbrzeżne, gęstemi krzewy porośłe.

Wysokie, zdobne w fantastyczne ornamenty, facjaty śpichrzów, rzadkie, niesymetrycznie rozrzucone okna, kryte galerje schodów i wind, tarcze herbowe i daty kute w kamieniu, parowiekowa egzystencja, oraz nadzwyczajna malowniczość położenia, czynią niezwykle wrażenie na widzu, a samym budowlom nadają ten tajemniczy urok, jakim działają na wyobraźnię stare zamczyska, nieznanne ruiny, sterzące na szczytach wzgórz, lub tulące się w głębi jarów i wązów.

Nic też dziwnego, że na wrażliwą naturę ludową śpichrze Kazimierskie działają swym osobliwym wyglądem, a niektóre legiendy ludowe o strachach, skarbach, podziemnych przejściach, przywiązywane zwykle do ruin zamkowych, łączone bywają w tej okolicy ze śpichrzami przedmieścia Gdańskiego.

Niektóre historie o starych tych budowlach, ukazały się w ostatnich czasach, a stanowią one materiał do legend, co przejdą z pokolenia w pokolenie, jako tajemnicza historia niezbadanych mocy.

Młody 19-letni przewoźnik, wożący zwykle gości z Kazimierza do Janowca, Abram Tancerman, opowiadał mi w lecie 1900 r. następującą historję o jednym ze śpichrzów z tego przedmieścia.

W owym śpichrze p. Kleniewski (właściciel Opoła) miał skład cukru z Zagłoby (cukrownia pod Opolem). Składu tego pilnował w nocy stróż. Dopóki noce były ciepłe, sypiał stróż na dworze, gdy jednak nastąpiły chłody, położył się na galeryjce przy schodach. Ledwo się zdrzemnął, aż tu słyszy w śpichrze rumor, odsuwanie półek, kroki kilku ludzi, słyszy, że cukier kładą w paki, windują na górę. Stróża zdjął strach, bał się odezwać i skulony doczekał świtu. Wtedy wszedł do wnętrza cichego już śpichrza i ze zdziwieniem zobaczył, że nie było tam najmniejszych śladów czyjejkolwiek obecności — wszystko było nietknięte, jak stało wczora.

Na drugą noc stróż położył się już nie na galeryjce, lecz w samym śpichrze. Leży sobie spokojnie, aż tu słyszy najwyraźniej kroki zbliżających się kilku ludzi, z których jeden pyta: — „Co tu masz za interes?“

Struchlały stróż odparł, że pilnuje cukru. — „Nie twój interes tutaj pilnować, już my tu sami pilnujemy, żeby było w porządku“. Przy tych słowach przybyły chwycił stróża silnie za kołnierz. Stróż, chcąc się obronić, chwycił rękę, trzymającą go za kołnierz, lecz w żaden sposób nie mógł jej uchwycić, aż został wypchnięty ze śpichrza. Rozpoczęła się znowu hałaśliwa gospodarka w śpichrze: półki trzeszczą, windy skrzypią, łańcuchy dzwonią, ludzie chodzą, rozmawiają, cukier ważą, ładują. Trwało to znów do świtu. O świcie stróż zagląda do śpichrza — znów żadnych śladów, wszystko stoi spokojnie na swoim miejscu.

Wystraszony stróż poprosił o uwolnienie od tego przykrego obowiązku i za nic podejść nawet nie chce do śpichrza. Jak wyglądały owe osoby, co go wyrzuciły ze śpichrza — nie widział wcale, bo było tam zupełnie ciemno, bał się nawet oczu otworzyć.

Ta historia bardzo zainteresowała mieszkańców Powiśla, a teraz opowiadają ją jedni drugim, jako historję o duchach, nawiedzających śpichrz.

Al. Janowski.

K R A K Ó W I A K I.

(Wies Łęki, pow. Brzeski).

1. Obróć się dokoła, sandomirski młynie,
Powiedz mi, Marysiu, czy mię kochasz, czy nie.
Obróciłem wkoło wszystkie trzy kamienie,
A ciebie nie mogę, cóżes za stworzenie?
Obróciłem wodę, żeby brzegi rwała,
A ciebie nie mogę, żebyś mię kochała.
2. Maryś moja, Maryś, jadę na Podole,
A z Podola tobie po korole.
3. Kasiu moja, Kasiu, nie chodź koło lasu,
Są tam pieski w życie, pokąsałyby cię.
4. Porachuj, dziewczyno, gwiazdeczki na niebie,
Tyle ja narobił ścieżeczek do ciebie.
Jedną przez konopie, drugą przez olszynę,
Trzecią koło okien, czwartą pod pierzynę.
5. Za co mię to, za co moja matka biła,
Za łeb, za czuprynę, za co uchyciła!
6. Dziewczyno sokole, sypiaj na okole,
Będę do cię chodził ścieżeczką bez pole.
7. Dziewczyno, bestyjo, szelmo kanalijo,
Sto djabłów-eś zjadła, w serce-s mi się wkradła.
8. Żeby djabli wzięli takiego chłopaka:
Ja mu gęby dała, a on mnie ziemniaka.
9. Poszła krowy doić, napotkała byka:
Cóż to za bestyja, że nie daje mleka?
10. Ile gwiazd na niebie, ile kłosa w kopie,
Tyle obłudności w każdusieńkim chłopie.
11. Cztery mile lasu, samej osiczyny,
Niema-ci tu w Brzesku poczciwej dziewczyny.
Cztery mile lasu, samego jałowca,
Niema-ci tu w Brzesku poczciwego chłopca,
Poczciwego chłopca, poczciwej dziewczyny —
Cztery mile lasu samej osiczyny.

12. Zasiałem se rutki pełne dwa ogródki,
Rozmaryjan wzeszedł, chłopiec mię odeszedł.
13. Nie pójdę, nie pójdę z tego Okocima,
Póki nie uwiodę dobrej matki syna.
Nie pójdę, nie pójdę z tej Okockiej góry,
Póki nie uwiodę Okocanki który.
14. Coby dać, toby dać, a koszyczek wiśni,
Żeby się dowiedzieć, co mój chłopiec myśli.
15. Miałam kawalirów, jak w przetaku dziurek,
Aże mi się dostał najgorszy wyciórek.
16. Nie wierz chłopcu, nie wierz żadnemu mężczyźnie,
Bo to jest karmelek zmaczany w truciznie.
Póki się zaleca, to się widzi dobry,
A jak się ożeni, do wilka podobny.
Póki się zaleca, sześciu końmi lata,
A jak się ożeni, czapką portki lata.
Póki się zaleca, podkóweczki łys, łys!
A jak się ożeni, po cholewach drzys, drzys!
17. Nie dalekom była, ino za przykopą,
Starego mi dali, to starego Kocham,
Poszłam za starego, był do gustu mego,
Ujrzałam talary, nie dbałam, że stary.
Myszy kieszeń zjadły, talary wypadły,
Pojrzę na starego, on stary nie ładny.
18. Niema to na świecie jak miłość kradziona,
Jeżeli nie wierzysz, niech ci powie żona.
19. Kobyłeczka siwa ogoneczkiem kiwa,
Jakże nie ma kiwać, kiedy jeszcze żywa?
20. Dwa sobie obrałam objekta na świecie:
Twą miłość albo śmierć, jedno zyskam przecie.
21. Nie wierzysz co czuję, nie kochasz wzajemnie,
Więc umrę dla ciebie, cóż chcesz więcej ze mnie?
22. Przez ciebie, ma pani, wolność mi odjęta,
Przez ciebie włożone są miłości pęta.
23. Nie kochaj się w pięknej, bo cię zwiedzie pięknie,
Rzadko kiedy kocha, choć do ślubu klęknie.
Minęły te czasy, minęła ta chwila,
Że każda panienska jednego lubiła.

- Nie chcę takiej żony, choćby miała krocie,
Co mi po majątku, jak żyję w kłopotcie?
Wolę ja takiego, co kocha z miłości,
Będziem się dorabiać wspólnej wzajemności.
24. Na góreczce siedział, na piszczałce pisał,
Wszy mu portki zjadły, bo się nie obiskał.
Ja se chłopiec z góry, mam w porteczkach dziury,
Nie będę ich latał, będę se w nich latał.
25. Zaprzyj się, dziewczyno, słomianą zaporą,
Żebyś mię puściła, jak na cię zawołam.
26. Mam ci ja dziewczynę jak kwiatek różowy,
Obmówili mi ją od stopy do głowy.
27. Nie cieszy mię ptaszek, nie cieszy oranie,
Oj, tylko mię cieszy z dziewczyną kochanie.
Nie cieszy mię ptaszek, nie cieszą mię kolca,
Cieszy mię dziewczyna bogatego ojca.
28. Służyłem po wojsku, byłem kapralikiem,
Miałem se dziewczynę pod parasolikiem.
29. Jedzie wóz na przewóz, ma zielone kółka,
Podobała mi się sąsiadowa córka.
Cztery konie w cugu, jeden na łańcuchu,
Zabieraj się, Jasiu, z Kasienką do ślubu.
- 'Zebrał Władysław Semkowicz.
-

POSZUKIWANIA.

I. *Lecznictwo ludowe.*

„Jan Kochanowski w Czarnolesie,“ przez autorkę Karoliny i Krystyny. *Tom I: Str. 184.* Pokrzywy młode z otrębami pszenicznymi daje kokoszom, żeby się dobrze niesły. *Str. 226.* Bez polski na przeczyszczenie: żeby złe dobrem poszło — to na dół skrobieć korę; trzeba żeby górą — to do góry; a jak zażyć, to zawsze jest oczekiwany skutek. — *Str. 297.* Lubystek, lubczyk, ligusticum — krew czyści i do kąpieli służy. Jest wiara w pospólstwie, że dziewczęta w nim z dzieciństwa kąpane podobają się mężczyznom. — *Str. 313.* Pustułka, ptak, ile się razy ukazał — wróżył nieplodność (np. Zygmuntovi Augustowi ukazał się podczas koronacji jego, i król umarł bez potomka). — *Tom II, str. 75.* Nasza Miłościwa Pani (Anna) od czasu, jak zawsze nosi przy sobie jakiś kamień indyjski, przysłany jej z Rzymu, dosyć jest zdrowa. — *Str. 265.* Staropolski zwyczaj: kiedy niekiedy upić się — stanie za lekarstwo, byle po takowej przeprawie użyć snu ciągłego najmniej przez 12 godzin, a potem przetrwać całą dobę o jednej misie czystego a kwaśnego barszczu.

Ospa. „Ospy jednej drobiny, jednej kropli, jednego doleczka nie znać, a była tak wielka, że już większa być nie mogła. Marne lekarstwo, które na to zużywała: stara tylko słonina z mlekiem; teraz zaś pewną wódką czerwone owe znaki zmywa, tak że ich już mało co.“

(Jan Sobieski, Hetman W. Kor. — o żonie swojej Marysienice — do ks. Radziwiłłowej 1669. — *Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego*, wyd. Kluczycki. Kraków, 1880, I, str. 448).

Wielka choroba. Kopyta łosie należyście we właściwym czasie odcięte, najlepszym są środkiem przeciw wielkiej chorobie.

(J. Krasieński: *Opis Polski*, ofiarowany Henrykowi Walezemu 1574 r. w tłum. Stan. Budzińskiego. Warszawa, 1852, str. 97).

M. R. Witanowski.

II. *Nasz obszar etnograficzny.*

(Patrz „Wisła,“ t. II, str. 186 i powtórzenie tegoż kwestjonariusza, poprawione i uzupełnione przez autora — „Wisła“ t. XIV, str. 338-343).

Prosimy o zapoznanie się z treścią tego poszukiwania i łaskawe nadsyłanie nam przyczynków.

Redakcja.

III. *Kluka.*

Za czasów Bolesława Krzywoustego Gdańszczanie wyszli ze złotą pałką naprzeciw Brzetysława Czeskiego, kiedy się mu poddawali; był to więc obrzęd przyjęty już przez cywilizację wśród chrześcijan — wyrażenie uczuć pokoju.

(J. Bartoszewicz: *Historja pierwotna Polski.* III, 306).

M. R. Witanowski.

V. Przysłowia.

Przysłowia ludowe, zbierane w powiecie Ciechanowskim w gub. Płockiej.

Adju. Adyju, mas g... na kiju.

Adwent. Jak juz po agwencie, idz w kozdem momencie.

Akurat. Akurat, zjad pies gnat.

Amator. Amatur kwaśnych jabłek, gorzkiego piwka.

Ambroży. Ambrozy, Ambrozy, nie widziałeś ty moi kozy?

Antoni. Antuni mysy guni, po pułapie scury łapie.

Święty Antuni, chwała twoja! niech sie znańdzie zguba moja ¹⁾.

Apetyt. Tyla ma apetyku, co raz na patyku.

Atlas. Nie pomoze atlas, jak d... nie zatkas.

Baba. Baba cego nie zrobi językiem, to krzykiem.

Babska córka, zydoski kón—to ich się zdala brón.

Babski zwyczaj scekać (lub: narzekać), a zydoski zacekać (odm. № 25 u Ad.).

Baby i w stępie nie dotłuce.

Hulaj, babko! piekło goreł (Odm. № 2 *hulać* u Ad.).

Jak baba pierze abo chlib piece, to sie ledwie nie wściece. (Odmiana № 59 u Ad.).

Moja babka jego babce przyrządzała g... w grabce.

Moja babka z jego babko na jednym płocie kosiule wisały.

Buć się. Boi sie, jaz ji kosiula od d... odskakuje. (Odm. № 39 u Ad.).

Bajać. Baję trzy po trzy, śtyry po śtyry. (Odm. № 15 u Ad.).

Bał. Na bał rešte w garnek wwal.

Bałaban. Jaki mi to bałaban! nadon sie i myśli ze pan.

Barbara. W dzień św. Barbarki idź do boru na tarki. (Odm. № 13 u Ad.).

Bartosz. Cemuzes sie nie ozeniul, Bartosu, Wpóki była kwar-ta piwa po grosu? Cemuzes sie nie ozeniul, bajtała?—A cemus mnie, mościa panno, nie chciała? (Odm. № 6 u Ad.).

Jak sie macie Bartosie? — Gąsiora mum w kosie. — A co tam w domu słychać? — Un tylo tak tchnie, ale nie myśli zdychać. — A jakze tam zuna i dzieci? — O! un związany, to nie polecí.—A jak sie we wsi majo?—Tylo talara mi dajo.—Cys ty, Bartosie, zgłupiał, cys nie swoigo rozumu?—Sprzedam, to dobrze, a ni — to wezne do domu. (Odm. № 7 u Ad.).

¹⁾ Jest to równocześnie rodzaj modlitewki, którą się odmawia, szukając zgubionego przedmiotu. Jeśli się zmówi 10 razy bez pomyłki lub przerwania przez kogoś, zguba się znajdzie; w przeciwnym razie—nie.

We czwartek urodził się Bartek, w piątek już wszedł w kątek, w sobotę poszedł na robotę, w niedzielę był w kościele, w poniedziałek zjadł chleba kawałek, we wtorek przyniósł żyta worek, we środę nosił wodę, we czwartek umarł Bartek. (Używają tego przysłowia dla wykazania nieprawdopodobieństwa w czymś opowiadaniu).

Biało. Zna carne na białem (umie czytać i pisać).

Białogłowa. Białej głowie dość dwie słowie: będzie plotka, co się zowie.

Bicz. Chto trzaska bicem, ten jadzie z nicem. (Odm. № 7 u Ad.).

Jakby z bica trzas. (Odm. № 5 u Ad.).

Bić. Bij, zabij na nigo.

Bieda. Esce mu pół bidy (nieźle się wiedzie).

Jak bida, to do Zyda, a jak po bidzie, to całuje me w d... Zydzie. (Odm. № 57 u Ad.).

Biesiada. Gdzie dobra biesiada, tam i ludzi gromada.

tam i obsada (pełno ludzi).

Blady. Blady, jak wymiękły ślidyż. (Odm. № 2 *bladnąć* u Ad.).

Błądzić. Chto sum błądzi, ten drugich nie sądzi. (Odm. № 4 *sądzić* u Ad.).

Błoto. Wszedł sum w błoto pu (= w pół) usy i drugigo ciągnie.

Błyskawica. Jak ciężki grzmot i błyskawice, postaw w okno grumice, lub: Jak błyskawice—zapal grumice.

Bodaj. Ludzkie bodaj (przekleństwo) do nieba nie doleci.

Bogacić się. Chto się cudzem z bogaci, przy tem i swoje utraci.

Scyry (szczodry) bogaty, jak djabuł rogaty.

Bok. Bokami robi (ciężko mu, nie wiedzie się).

Bóg. Bóg dał, Bóg wzion, święte imię Jego. (Odm. № 42 u Ad.).

Boga się bój, pacirza nie mawiaj.

Bóg świadkiem dusy moi.

Bójła się Boga sanygo i kary igo.

„Bóg zapłać.“—Niech wum się kole maćka (= brzucha) okręci. (Używają jako odpowiedzi na podziękowanie za poczęstunek).

Boże kochany, daj mi śmirć, ale z wąsami (męża).

Boże udaw, a niedługo morduj.

Chyba Boga ni mata w syrcu.

Co Bóg złący, to tyło śmirć (lub: grób) rozłący.

Co Bóg dał, to trzymaj.

Co kómu Bóg przeznacy, to nie odjenacy (= nie odmieni).

Dał Pan Bóg siedzący, żeby tak leżący! (Odm. № 424 u Ad.).

I święty Boże nie pomoze.

Jest tygo do Boga Ojca. (Odm. do № 43 *być* u Ad.).

Kogo Pan Bóg lubi, tygo nie zagubi (lub: nie zgubi).

Kogo Pan Bóg miłuje, temu i złe podaruje (= daruje).

Niech mu Bóg da niebo. (Mówią tak wspominając nieboszczyków, na co się odpowiada:)

Niebo mu Pan Bóg odda, a sum pódzie na pokumorne.

O Bożel dałeś temu, co ni może, a mnie, cobym mógł, to nie dał Bóg. (Odm. № 423 u Ad.).

Pan Bóg wysoko, przyjaciel daleko, śmirć (lub grób) blisko. (Odm. № 66 u Ad.).

Pan Bóg ma syrokie rękawy (wszystkich obdzieli).

Pali świcke Panu Bogu, a grumice djabłu. (Odm. № 28 u Ad.).

Przez (= bez) Boga ciężka droga. (Odm. № 11 u Ad.).

Wszyscy jesteśmy pod Bogiem, a Bóg tyło jeden nad nami. (Odm. № 390 u Ad.).

Z Bogiemes zacon, z Bogiem kuńc.

Ból. Co kogo nie boli, to go i nie smoli.

Niech juz boli, jak bolało, a niech będzie, jak bywało.

Boso. Tyło psy boso chodzo, bo sie ślepo rodzo.

Brat. Ni mi brat, ni mi swat. (Odm. № 20 u Ad.).

Brzuch. Ocyby jadły, ale brzuch nie strzyma (= nie wytrzyma). [Odm. № 8 u Ad.].

Un tyło w jeden brzuch wierzy (myśli o jedzeniu).

Zeby nie brzuch i d..., byłaby złota chałupa.

Buty. Ni ma na buty, ledwie na przysycie.

Za tem jenteresem buty zder.

Być. Będzie to tam krwi rozlania, g... rozmazania.

Będzie to z tem, a to przez (= bez) tygo.

Byk. Poła panna krowy doić, napotkała byka: a cóz to za bestyja, co nie chce dać mlika?

Z byka ni mięsa, ni mlika.

Z byka—twarde mięso, niina mlika.

Całować. Pocałuj sie przez liwe remie (= ramię) w prawy pold... (zrób coś niepodobnego).

Chata. Staremu chatka, to jak dziecku matka.

Chcieć. Chciałaś dęty, mas dęty (kaftan), chciałaś wcięty, mas wcięty, niech cie kopa djabłów weźnie (ma gust zmienny).

Ni ma chęci, a wciąg się kręci.

Chętny. Choć chętny, ale nieumiejętny.

Chętny, ale niepamiętny (bez pamięci).

Chi, chi. Chi chi chi chi, Matyjasku, naści g... na kijasku.

Chi chi, chi chi, same śmichi, w końcu będzie płac.

Chleb. Chlib i śpeka (= słonina, z niem.) utrzymujo cłowieka. I ci chlib jedzo, co w domu siedzo.

Jak chto chlib z sobo nosi, nikogój nie prosi. (Odm. № 96 u Ad.).

Kawałkiem chleba się nie zubozy.

Ma chlib, a suka chlibka. (Odm. № 104 u Ad.).

Ma chlib na chlib (nigdy mu chleba nie brakuje).

Chłop. A ty, chłopie bałamucie w jednym kurpiu (= rodzaj obuwia), w drugim bucie.

Niańka z chłopaka to cysta (= istna) pokraka.

Chto po wsi chodzi, ten sobie i ludziom škodzi.

Choroba. Choroba nie pieści. (Odm. № 5 u Ad.)

Jaz tyz podoba (= podobne), ze to choroba.

Takie jakieś choróbsko, raz boli głowa, drugi raz d..sko.

Chory lud, a z misów jakby zmiót. (Odm. № 1 lud u Ad.).

Chorygo sie pytajo, a zdrowemu jeść dajo. (Odm. № 4 u Ad.).

Chwalić. Chwalić Boga, pacirza nie mawiać.

Nie chwalać się.

Chwał. Chwał, chałupe w koło obleciał, a na progu się wys...

Ciasno. Kumu za zycia ciasno, temu po śmirci jasno, lub: kumu za zycia jasno, temu po śmirci ciasno.

Ciekawy. Ciekawy do strawy.

Ciełę. Tłuste ciełe i za piecem Zyd znańdzie.

Cienko. Gdzie cienko, tam sie rwie. (Odm. *krótko* u Ad.).

Cieplo. Ciepło, jaz sie pod nosem skrzepło. (Odm. № 2 u Ad.).

Cieszyć się. Co me ciesy, to me ciesy, za cholewo dziesięć grosy.

Ciocia. Zeby ciocia miała wasy, toby był wujasek; zeby g... miało skrzydła, toby było ptasek. (Odm. № 4 *ciotka* u Ad.).

Ciskać. Ciskaj (= rzucaj), Boze, cem mas.

Cnota. Bogu chwala, ze cnota cała, lub: ze cnota została.

Cnota jest schłana.

Cnota mu cubkiem głowy wylazła (o łysych).

Cnota z potrzeby (w braku pokus).

Cudny. Niby cudna, a brudna.

Cudowny. Święty, ale niecudowny.

Czarny. Carny, jak ta święta ziemia.

Czas. Jense casy, jensi ludzie.

Czekać. Ceka Boskiego zmiłowania.

Cekaj, jaz ci w kobyli łeb zadzwunio (= jak umrzesz).

Cekaj, nagi, to cie obedre.

Cekaj, panno, z bólami, bo chłopcy so za drzwiami.

Cekaj tatka latka, jaz ci wasy urosno.

Czeladź. Chto często celadź zmienia, to jest przez (= bez) sumienia.

Częstować. Ten częstoje, chto gros cuje, a chto nima grosa — nie da i papirosa.

Cłowiek. Cłowiek sie do starości rozumu ucy i esce głupiem umira. (Odm. № 20 u Ad.).

Nima ryby przez ości, a cłowieka przez złości. (Odm. № 108 u Ad.).

Czubek. Cubkiem głowy mu sie wykręci (o plotkarzach).

Ma w cubku (upił się).

Czworo. Gdzie dzieci czworo, tam chleba sporo, a gdzie jedno, tam ledwo.

Czyścić. Przesed za zywa przez cyścić. (Odm. № 2 u Ad.).

Dać. Daj to, Boze, zeby ślepy przejrzał.

Dał ji jupke na d...

Dał ji jupke pu same d...

Dał mu kocie przygarznie (= 2 garście złożone razem).

Nie o djable mu dał (z przekąsem: mało dał).

Dobry. Dobra dusza cudzygo nie rusa.

Długi. Długi — wcoraj jeden, dzisiaj drugi.

Dmuchać. Lepi dmuchać, niz chuchać. (Odm *puchać* u Ad.).

Doktór. I doktor nima na śmirć lekarstwa.

I doktor umrzyć musi.

Dopiec. Jak świni dopiece, to i od prosiąt uciece

Dozór. Zeby tak w dozorze, jak w ozorze.

Drabka. Wysoka drabka do nieba.

Dragon. Dziwka jak dragun.

Drapać się. Drapie się, jak kot na piec.

Drobny. Choć drobny, ale podobny.

Droga. Droga do nieba trawo nie zarośnie, tylo jo ludzie grzychami zawalo.

Na bok, z drogil bo jadzie pan srogi.

Dryg. Ma dryg (zręczność w tańcu), tylko bioru nima (nie biorą do tańca).

Ma dryg i biór, jak mokry wiór.

Dusza. Co mu tam, dusko Boze (dobrze mu jest).

Dusa zadzień (na zarobek dzienny) nie pódzie, moze pokutować.

I moja dusa nie ślepa, gdzie będą jense iść, to i una pódzie (po śmierci).

Mam to, jak jedne duse w cieie.

Przyleciał duchem (prędko), lub: Przyleciał za pięć godzin.

Dunaj. Pojechał za Dunaj do Carnygo morza (daleko).

Dukat. W kiesieni dukaty, a na schabach (= plecach) smaty (lub: łaty).

W kiesieni dukaty, a w chałupie graty.

Dworski. Dworska dziwka, zydoski koń — to ich sie zdala broń.

Dziwka dworska maślanko parska.

Dwór. Warzywo z wondoła (= dół do karlofli) i dziwka ze dwora—jedno warze.

Dziad. Dziadoski wychowanek, to prawy (= prawdziwy) gał-ganek.

Dziady sobie nie ganio (żebraczego chleba).

Oj, pódec ja na dziadówke, o Jezu! (o starych próżniakach).

Po dziadu, lub: po starem dziadu. (Wyrażenie to bywa używane jako określenie czegoś dobrego, dorodnego, w ogóle doskonałego, np. dziewucha po dziadu, tańcuje po dziadu, kupiut ubranie po dziadu, ón do roboty po dziadu itd.).

Dzieci. Chto ma działki, ma i wydatki.

Chto ma dzieci, ma i śmieci.

Przez (= bez) dzieci nima śmieci.

Dziękować. Dziękuję, dziękuję—póty nie przestane, jaz co dostane.

Dzień. „Dzień dobry! — „Niewiadumo, jaki będzie!“
Dzień do pracy, noc do spania, wieczór zbywa do kochania.
(Odm. № 8 u Ad.).

Dziwka. Ślachecka dziwka, księży parobek — to lichy do-robek.

Dzieża. Nie z kozdy dzizy dobry chlib.

Dziwić się. Nie dziwujta sie d... boć to stworzenie głupie.

Elegant. Elegancik, mygasik, tu zygarek, tu pasik.

Elegant z mogiły, co mu ślipie (= oczy) wygniły.

Fajka. Fajecka dymka, capecka krymka.

Fałdy. Przysieść fałdów (popracować).

Figa. Dostał fige z makiem (lub: z masłem).

Figiel. Figiel mygiel, jajka w tygiel.

Chto lubi figlować, musi przychorować (= odchorować).

Figura. I przed figuro rura ruro.

Fortuna. Ostatnia fortuna — trzy łokcie gruntu.

Frasunek. Frasunek — trafunek.

Na frasunek dobry postrónek (= powróż).

Więcej tronku, niz frasunku.

Fryc św. Mówiła św. Barbara, ze z tygo będzie para; mówił św. Fryc, ze nie będzie nic. (Odm. *Klara św.* u Ad.).

Fundować. Niech funduje, chto gros cuje, lub: Ten funduje, chto gros cuje.

Furman. Dobry furman na kozdy kamień wjadzie.

Chto całe życie furmani, ten i do piekła trafi.

Gadać. Chto gadatliwy, to i zwadliwy.

Chto gadający, to i krzycący.

Gada, a jedno drugiego sie nie trzyma.

Gadaj, gębo, a piniędzy będą.

Gadu gadu do obiadu.

Juz pojechali ci, co gadali.

Nienadarmo ludzie gadajo.

Gadka. Nima gadki przez przykładki.

Gagatek. Gagatek z poliwanem noskiem.

Gajdy. Gajdy (= tłuste nogi) mu sie zrosły (próznik).

Ganić się. Chto się gani, ten sie chwali, i chto sie chwali, ten sie gani.

Mozna panić (= uszanować, mówić pani) i mozna zganić.

Gap'. Gap' z rozwalonem (otwartym) pyskiem.

Gardło. Boli gardło śpiwać darmo (trzeba je zalewać).

Gardzić. Gardzić sie nie godzi, choc chto podli (= gorzej ubrany) chodzi.

Garnek. Dobra kucharka nie potrzebuje garka.

Gazeta. W gazytach stojało (wydrukowane).

Myśli gazyta, ze jo kozden cyta.

Gdakać. Gdace jak kura na jajach. (Odm. u Ad. *gdakac*).

Gdańsk. Wódka pańska ze Gdańska.

Gęba. Chto gębie dogodzi, kiesieni zaśkodzi.

Gęsty. Gdzie strawa (= jedzenie) gęsta, tam celadź cęsta.

Gęsto patrzy, a rzadko widzi.

Gęgać. Dziesięć lat jak wilk gęś zjad, a esce mu w d... gęga.
(Odm. № 31 *gęś* u Ad.).

Ginać. Zginoł jak mucha w ukropie. (Odm. № 12 u Ad.).

Zginoł, jak kamień w wodę wrzucił. (Odm. № 16 u Ad.).

Gładki. U matki to kozdy gładki.

Głaskać. Głascę go pod włos.

Głód. Głodny godziny nie ciekawy.

Głodny w zygarku nie chodzi.

Nicht esce z głodu nie umar.

Głos. Psie głosy nie ido pod niebiosy.

Głowa. Gdzie głowa rządzi, tam człowiek nie błądzi.

Ma głowe nie od parady.

Wiele (= ile) głów, tyła zmów (lub mów). (Odm. № 174 u Ad.).

Głupi. Głupi, to go nicht nie kupi.

I ten głupi, co głupi, i ten, co rozumu ni ma.

Lepi z mądrem przegrać, jak z głupim wygrać. (Odm. № 141 u Ad.).

Gniewac. Chto sie gniwa, ten nie śpiwa.

Jak ci gniewno, grabnij (= schwyć) drewno.

Godny. Niegodna (= niewarta) zaprzyć do dna.

Gody. Na gody sukaj gospody (lub: zmiana gospoły).

Golić. Jednemu to i kuście (= złamany nóż) golo, a drugiemu to i brzytwy nie chco. (Odm. № 8 u Ad.).

Gorczyca. Gorczyca zywi bydle i ślachcica.

Scaw' i gorczyca wzywio ślachcica.

Gorzalka. Gorzalecka nie miód, a zapach to nie smród.

Gospodarz. Co gospodarz półtorakiem, to kobita przetakiem.

Co gospodarz wozem nawiezie, to kobita fartuchem wyniesie.

Gość. Bywaj, gościu, u mnie, póki zytko w gumnie. (Odm. № 1 u Ad.).

Chto lata w gości, ten nieraz pości.

Gość nigdy ni ma dość (lub: Świnia i gość...).

Gotowy. Łacno z gotowygo zarządzić.

Grać. Nie graj, Wojtek, nie przegras portek.

Grduk. Grduk (= łyk), co mi dał Bóg.

Gromada. Gdzie grómada, tam i rada.

Duza grómada na jednygo dziada.

Grosz. Chto ma gros, a kómu da go, to sum chodzi nago.

Grób. Odzywa sie w grobie, będzie tak i tobie. (lub: Odzywa sie z grobu, będzie tak i z tobo).

Grymasy. Gdzie grymasy, tam i kwasy.

Grzech. A to dziś (robić coś) grzech. (Na to się odpowiada: „To tyz ja nie w środek, tylo w brzyg“ (= koniec).

Grzechrzółka. Grzechrzółeczko (= biedronka, owad), daj mi maści, bo cie nie wypuszcze z garści.

Grześ. Cyś ty, chłopce, Grześ? — „Grześ.“ — Na, jeno mi kielke nies.

Grzyb. Liż w kos, kiedyś grzyb. (Odm. № 10 u Ad.).

Nie tera na grzyby chodzo, w jesieni dopiru grzyby sie rodzo, tu grzyb, tu rydz, tu syrowiatka, tu panna, tu wdowa, a tu mężatka.

Gwiazdy. Wszystkie gwiazdy obacul (lub: policul).

(Tak dostał w pysk, jaz wszystkie itd.).

Haft. Co mi po hafcie, jak dziury w płachcie.

Hardy. Chto w gębie hardy, to i w karku twardy. (Odm. № 7 u Ad.).

Hojny. Chto bogobojny, to i hojny.

Hołota. Hołota boi sie światła, strzyla (lub: sceka) zza płota (lub: Hołota strzyla zza płota).

Hycel. Hycel (= oprawca) przeda skóre, kupi śnycel.

Igła. Igła w oczach sie mygła, na ziemie spadła i przepadła.

Jak z igły zdjon (o nowym ubraniu).

Imię. Dobre imię wsędzie słynie.

Iskra. Znajdzie sie iskra w popiele.

Iść. Idzie jak iz (= jeź) z drozdami.

Jaki. Jaki jadyjas, taki robijas.

Jąc się. Joł sie, jak rzypp' (= kwiat łopianu) psigo ogóna.

Nima sie cego jąc (bieda).

Jęczęc. Jęcy, bo chce więcy.

Jeżus. Mój ci to Jezusek (świętoszek).

Słodki Jezu, daj, gorzka męko, oddaj. (Odm. № 16 *pożyczyć* u Ad.)

Jużci. Jeden puści, drugi już ci (w tańcu dziewczynę).

Już też. A juz tyz, a juz tyz nad jutzysami, bicykoju w kościele zginął (Używa się jako oznaka zdziwienia; początek tego przysłowia pochodzi stąd, że jeden chłop poszedł do kościoła z biczem, postawił go przy ścianie, ale wychodząc już go tam nie znalazł i zawołał na głos do księdza: „A juz tyz itd.“)

Kaletka. Duza to zalita, jak pełna kalita.

Kant. „W kancie“ (jest to wyrażenie prawie równoznaczne z umieszczonym wyżej „po dziadu;“ mówi się: chłopak w kancie, tj. zręczny; robota w kancie, tj. wykończona; muzyka w kancie, tj. dobra itd.).

Kapac. Kapie, kapie po pułapie (lub: po okapie).

Z nieha mu kapie (dobrze się wiedzie z niewiadomej przyczyny).

Kapelusz. Kapelus ani rus rozumu nie doda.

Na głowie kapelus, a z głowy (rozumu) ani rus.

Karać. Jednem, Boze, karz, jak osolis, to nie kraś.

Kasza. Dobra kaska z mlickiem bywa, jak i wodo nie doliwa, a jak wody nabomboli, to od kasy brzuchoboli.

Rzadka (lub: carna) kasa celadź odstrasza,

Tłusta (lub: kraśna, tj. dobrze okraszona) kasa gości sprasa.

Wcoraj kasa, dzisiaj kasa, już ni moge nosić pasa; wcoraj krupy, dzisiaj krupy, już ni moge radzić d...

Kaszel. Kogo kasiel dusi, ten umirać musi.

Katarzyna. A cóz tobie, Kachno, Kachnicko, Katarzyno, Kaśko, do moigo ja? (Nie wtrącaj się do mnie). Początek tego przysłowia pochodzi stąd, że pewna Katarzyna, odmówiwszy konkurentowi, zaczęła go wobec niego samego wykpiwać, czym oburzony zawołał: „A cóz tobie itd.“

Mądra Kaśka, ale sobie, ma pół garka, a już skrobie. (Odm. № 19 u Ad.)

Katoliczka. Matko, katolicko! ratuj me! (Mówi się to, gdy kto womituje. Wymioty zowią żartobliwie rebekowaniem, tj. przejściem z katolicyzmu na protestantyzm, stąd początek powyższego przysłowia).

Kawał. Kawał chłopa: łokieć i stopa.

Kąkol. W kozdem polu najdzie się kąkol.

Kiedy. Kiedyś, ale nie dziś.

Kierz (= krzak). Kierz nie kierz, a ty me djable nieś.

Kij. Ni w kijki, ni w drevka (bez sensu). (Odm. № 37 u Ad.)

Klasztor. Nima klastora przez (= bez) przeora.

Kłątwa. Mnie sie nie imie zadna kłątew, bo ja ślachcionka.

Klepadło. Już przepadło klepadło, a nastanie śturanie.

Kłęczec. Kłęcy, ale nie jęcy.

Kłęcy i nic więcy.

Kłaść się. Kładzie się nie chory, wstaje nie zdrowy.

Kłócić się. Kłóco się ludzie, jak psy przy budzie.

Kobiet. Kobita jak tur, to dzieciak jak wiór.

Kochuć. Można kochać, a pocolać (wybić).

Od kochania do spania.

Kogut. Kobut pieje, desc leje.

Koniec. Nie mów nic, patrz końca.

Konkurować. A jak konkuruj, cukierki kupuj, a jak sie ozenio, to chleba załuj.

Kosiór. Byle kosiór chce, zeby mu chto donosił. (Byle niezdra żąda posługi; kosiór = rodzaj żelaznej gracy do wygarniania węgla z pieca).

Kościół. Bułes w kościele?—Bułem.—Widziałeś księdza przez głowy? (Żartobliwe to wyrażenie zasada się na dwuznacznym rozumieniu wyrazu „przez,“ który większość ludu używa w znaczeniu bez; stądby wypadło, że ksiądz był bez głowy, tymczasem każdy ze stojących na środku kościoła widział go przez ludzkie głowy, o co tu właśnie chodzi).

W kościele — ojciec duchowny, a za kościołem to taki chłop, jak i drugi.

Kość. Na niem było skóra i kości. (Odm. № 9 u Ad.)

Kot. Kot łowny, chłop mowny—jedny matki dzieci.

Tyla mu dał, co kot napłakał.

Koza. Koze z pod ogóna wyleciał (o lichym urodzeniu).

Wzion koze za rogi.

Zagnał go w kozi róg. (Odm. № 43 u Ad.)

Krajać. Gdzie chlib krajo, tam zostajo.

Gdzie się kraje i leje, tam sie dobrze dzieje. (Odm. № 1 *lac* u Ad.)

Kraść. Sed kraść, ni miał w co zabirać.

Trzeba kraść, jak nie chco dać.

Trzeba kraść, jak nie chce stać (= wystarczyć)

Kraśno. Abo kraśno (tłusto), abo kwaśno.

Kręcić się. Kręci sie jak kusy (djabeł) z jajem.

Krokodyl. Krokodyl dzieci pojad, a nad kośćciami płakał. (Odm. № 1 u Ad.)

Kropla. Tyla znacy, co kropla w morzu.

Krowa. Daj krowie we złobie, to i óna da tobie.

Dobra krowa chłopu dzieci chowa.

Dobra krowa majątku połowa.

Krowa doi gębo (tj. w miarę dobrej paszy).

Król. I król w kosiuli spać chodzi.

Krupić się. Na kim sie zmiele, to sie zmiele, a na mnie sie skrupi. (Odm. *krupić się* u Ad.)

Krzywda. Niech będzie moja krzywda. (Ironicznie, gdy ktoś robi dobry interes).

Ksiądz. I ksiądz dusy z ciała nie rusy.

Ksiądz najlepsy doktor.

Ksiądz od dusy, doktor od ciała.

Ksiądz skórke złupi, jeść i pić kupi.

Jan u Ad.) Ksiądz Marynie buty kupiuł, odebrał ji, jak sie upiuł. (Odm. № 12

Książka. Starygo chłopu do książki, to jak starygo woła do płuzycy.

Umi na książce (umie czytać).

Kupić. Ja tyz takie kupie, jak będzie jarmark w d....

Kupiłoby sie wieś, ale pieniądze gdzieś.

Rzeczy kupane—usanowane.

Kwaśny. Kwaśny, jaz za usami drze. (Odm. № 1 u Ad.)

Kwaśny, jak ocet sidmiu złodziei. (Odm. № 3 *ocet* u Ad.)

Niech będzie i kwaśno, aby było kraśno.

Wcoraj kwas, dzisiaj kwas, zeby w te kucharke piorun trzas.

Kwiat. Wtedy na kwiaty, kiedy kscó, wtedy za mąż, kiedy chco.

Lampa. Jak cie trzasne w lampe, to jaz ci knot wyleci.

Las. Przesadzić kogo przez suchy las (dać mu pamiętne). [Odm. № 17 u Ad.]

Latać. Lata jak figa ¹⁾ (= fryga).

Lato. Chto w lato pracuje, w zime odwetuje.

Chto w lato pracuje, w zime głodem nie andluje (= handluje).

Ona tera jak lato (dobra).

Ona na to, jak na lato.

Lecieć. Chto leci, to i zleci.

Leci, jak sialuny iz (= jeź).

Leci na zbity leń.

Leco, jak owce na ogień.

Lekarz. Lekarz ratuje, Pan Bóg skazuje.

Lewo. Z liwa na prawo, a rus-ze się żwawo.

Licho. A cóz u licha ciężkiego? (cóż znowu?).

Ludwika. Zeby nie było panny Ludwiki, toby nie było w Polsce muzyki, panna Ludwika za pół złotygo kazała zagrać marsia polskiego. (Odm. u Ad.)

Ludzie. So to ludzie i ludziska majo mordy kieby psiska.

Lulu. Długie lulu, krótkie papu. (Odm. *Nyni* u Ad.)

Lachy. Lachy (= łachmany) na sobie wiąże.

Lamać. Co sie ułomnie, to będzie dla mnie (lub: co sie złomie, to dla mnie).

Łapać. Łapaj sie piasku, trzymaj sie wody.

Łaska. Gdzie rodzice na łasce, tam djabół w ręce klasce (lub: tam djabół ogón głasce).

Nieciekawy—chlib łaskawy.

Łaty. Lepse łaty jak smaly.

Łazić. Łazi, jak ból po kościach. (Odm. № 3 Tłuc się u Ad.)

Łgać. Co stąpnie, to zelze, co skoknie, to nieprawde powi.

Łoże. Nie pomoze złote łoze, kiedy śmirć stoi na dworze.

Łój. Skąd pan?—Z Łojów.—Co pan wiezie?—Łój. — Jak sie pan nazywa?—Lojeski.—Nu, nul sama łustość ²⁾.

Łyko. Wtencas na łyko, kiedy sie dro, wtencas za mąż, kiedy cheo. (dok. nast.)

Zebrała *Jadwiga Milewska* z Rembówka.

X. *Nazwy topograficzne.* (Patrz odezwę, „Wisła“, t. XIV, str. 197)

1. *Pomarzany*, wł. *Pomorzany* — wieś pod Kłodawą w pow. Kolskim. Nazwy pól: Łysa Góra, Kliszka, Żabieniec. Nazwy łąk: Kąty, Doły, Karczemna, Kalinówka.

2. *Ostrolęka*, miasto w gub. Łomżyńskiej.

Nazwa przedmieść: Łazy, Gurdzioly, Antonie, Zabrodzie, Białoziel, Siemnochy, Gnaty, Łęg miejski, Nowe miasto.

¹⁾ Po wsiach wyrostki wyrabiają z drzewa tz. „figi“, jako zabawki dla dzieci.

²⁾ Porównaj podobny żart, zapis. w t. XIV „Wisły“, str. 235. *Red.*

Nazwy jezior przy mieście: Otok, Burawce, Samożętne i Kółko (przy łące Motłochu).

(*Pamiętnik histor. płocki* p. H. Gawareckiego, I 22, II 47).

3. *Zakroczym*. Przedmieście Poświętne — około kościoła Św. Krzyża.

(*Tamże*, I 13).

M. R. Witanowski.

XVIII. Sobótka.

R. 1646. „Ceremonie soboudki (takl) Święto Jańskiej widzieliśmy w wilią ś. Jana, którą odprawuie parlament tymże sposobem, iako i w Paryżu“ (w Bordeaux).

R. 1648. „24 Junii, Ognie wszędzie po ulicach palono, t. j. w dzień Ś. Jana, y race“ (w Bruxelli).

Djarjusz drogi Sobieskich, wojewodzciców ruskich, do Francji, spisany przez Sebastjana Gawareckiego. *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, t. I, c. I, str. 77, 129).

M. R. Witanowski.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. (Patrz t. VI, str. 931).

We Włostowicach (niegdyś miasteczko), tam gdzie krzyż stoi, miały być *okopy szwedzkie*; do dziś dnia są nieznaczne ślady wałów. *Tygod. ilustr.*, № 90 z 1877 r., str. 163: „Puławy...“

M. R. Witanowski.

W okolicy Szadka, gub. Kaliskiej, na określenie starej odzieży, a zwłaszcza kapelusza, zamiast wyrazu staroświecki — używają „staroszwedzki,“ lub „po starym Szwedzie“.

(*Kurjer Polski*, r. 1900, № 313).

Sieradz był dawniej taki ogromny, że było w nim 75 kościołów; jest tu Tatarski rynek, a miejsce „Krasawy“ pod miastem jest nazwane tak na pamiątkę, że się krew krasna tak lała, jak teraz rzeka. Tatarzy strzelali do wojsk naszych, ale Bóg uczynił cud, że w miejscach, gdzie wojska naszego nie było, słyszeli strzały, i Tatarzy bili sami siebie. Wołali: „świtaj, Boże!“ — bo nie było widać jasności dziennej od dymu, a ciemność panowała taka, że zasłoniła blask słońca, i przez dwie doby panowała noc.

Na zamku sieradzkim, to jest na pagórku, gdzie niegdyś stał ów zamek, w czasie napadów tatarskich zakopano skarby, a opowieść ludu dodaje, że złoto to przelapiają djabli w korycie i mieszają je o północy, rozpalając ognie.

Od tatarskich napadów po dawnych fosach przechadza się kobieta w bieli, olbrzymiego wzrostu, a widząc żywego, brząka kluczami; wówczas strach taki ogarnia człowieka, iż włosy na głowie dębem mu stają. Razu jednego o zmierzchu szła kobieta i ujrzała coś siedzącego na zamkowym wzgórzu; sądząc, że ją ktoś chce przestraszyć, zbliżyła się i chciała figlarza z tyłu uchwycić za głowę, ale z prze-

strachem uczuła, że postać, której dotknęła, była zimna jak lód i rozwiąła się w jednej chwili.

Obok zamku była studnia, i w nią w czasie najazdu tatarskiego rzucono złoto i kosztowności; djabeł tych skarbów pilnuje, ukazując się często w postaci dzikiego Tatara.

Między Sieradzem a Strońskiem jest uspięne wojsko św. Jadwigi; wstanie na sąd ostateczny. W Strońsku pasł pod górą pastuch trzodę. Jedna sztuka znarowiła się i uciekała do pieczary w podziemiach; ciekawy pastuch poszedł jej śladem i ujrzał z podziwem szereg stojących przy żłobach koni; jadły one owies i paraskwały, a na nich śpiący siedzieli żołnierze w całkowitych zbrojach. Przestraszony chłopiec uciekł z pieczary i opowiedziawszy ludziom starym o swym zdarzeniu, dopiero dowiedział się od nich, że to musi być wojsko uspięne św. Jadwigi.

Szwedzkie kule widać w poddominikańskim klasztorze, i często w okolicznych wsiach wykopują podobne kule; jedną z granitu, okrągłą, wielkości dużego kurzego jaja, a drugą tejże wielkości z marmuru odnaleziono na polach w Smardzewie. Mogiły szwedzkie są też rozrzucone po wsiach i w okolicy sieradzkiej. Niektóre imiona i nazwiska przechowały się z czasów najazdów tatarskich i oryginalnością postaci dowodzą swego pochodzenia.

Ignacja Piątkowska.

XXI. Kołysanka.

Kolebże się, koleb, kolebeczko sama,
 A jeszcze ja pójde, gdzie ja będę chciała.
 Pójde sobie, pójde, tam gdzie mnie nie znają,
 Tam-ci mnie, tam-ci mnie panną powitają.
 — Witajże, witajże, nadobna dziewczeczko!
 A gdzieżeś podziała swoje dzieciąteczko?
 — A skądże wy wiecie, że ja miałam dziecię?

Ign. Piątk.

Sprawozdania i Krytyka.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

J. K. Kochanowski. Kazimierz Wielki. Zarys żywota i panowania. (Warszawa, Bronisław Natanson, 1900 r., str. 142).

W świeżo rozpoczętym wydawnictwie p. n. „Zyciorysy znakomitych ludzi,” p. J. Kochanowski, znany ze źródłowych swych prac historycznych, ogłosił piękną i cenną rozprawę o Kazimierzu Wielkim. Korzystając z najnowszych badań nad życiem i sprawami wielkiego monarchy, autor wiele kwestji z tej epoki dziejów przedstawił na podstawie samodzielnych studjów źródłowych. Z prac współczesnych i źródeł dziejowych autor korzysta krytycznie. Wykład swego przedmiotu prowadzi p. K. przystępnie i zrozumiale. Dla czytelników niedość obeznanych z różnemi szczegółami, dotyczącemi dziejów zewnętrznych i kultury, autor nie szczędzi odpowiednich wyjaśnień. Pracę p. Kochanowskiego słusznie zaliczyć należy do lepszych monografji historycznych w języku naszym, jako opracowaną sumiennie i umiejętnie. A tego właśnie w bardzo wysokim stopniu wymaga rozglądanie się w znakomitej postaci Kazimierza Wielkiego, gdyż, jak wiadomo, koło osoby tego popularnego monarchy utworzył się cały cykl legend, od bardzo już dawna powtarzanych w podręcznikach historycznych. Warto poznać się z książką p. K., aby zrozumieć dokładnie, jak należy pojmować podanie o Kazimierzu, jako królu chłopków, o Esterce, stosunku do Żydów i t. p. Zwrócić należy uwagę na kilka drobnych usterków: niepotrzebnie autor używa niekiedy wyrazów obcych, jak egzempcja, saliny i t. p., które wybornie swojskimi zastąpione być mogą. Mówiąc na str. 94 o urządzeniach miast, powiada autor, że rajcom przewodniczył „wójt (*Vogt*) albo burmistrz (*Bürgermeister, advocatus, proconsul*).” Otóż wyraz *advocatus* niesłusznie zastosowano do burmistrza, gdyż w wiekach średnich wójt zwał się po łacinie *advocatus*, stąd niemieckie *Vogt*, z którego nasz wójt pochodzi. Na str. 22 wskutek omyłki druku „Przedcze” zam. Przedecz; na 121 „Bolesławice” zam. Bolesławiec; tamże „Złotorya” zam. Złotoryja. Powtarzamy szczegół ciekawy do historii kultury: „Spiczaste obuwie krakowskie (*Schnabelschuhe, paulaines*) poszukiwane jest w w. XIV nawet przez Anglików, którzy je zwali *cracoves*” (str. 123).

H. Ł.

Documenta historica Seminarii Wladislaviensis, collegit et edidit Stanislaus Chodyński, eiusdem Seminarii Rector. Sumptibus Seminarii Wlad. — Varsoviae. Typis F. Czerwiński, 1897, str. 168.

Niezależnie od omówionych przeze mnie na kartach „Wisły“ 19-tu zeszytów wydawnictwa p. n. „Monimenta historica Dioecesis Wladislaviensis,“ wydał ks. Stan. Chodyński dokumenta historyczne do dziejów seminarjum wrocławskiego. Wydanie dokumentów poprzedzone jest „krótką wiadomością o początku i losach różnych seminarjów“, skreśloną w języku łacińskim. Seminarjum to założone zostało w r. 1569 przez biskupa Stanisława Karnkowskiego. Od r. 1719 do r. 1864 seminarjum znajdowało się w ręku księży misjonarzy. Odtąd było pod zarządem ks. Zenona Chodyńskiego, a obecnie brata, jego ks. Stanisława. Przy seminarjum jest bardzo cenna biblioteka, należąca do bogatszych w kraju, a posiadająca około 50,000 tomów; szczególnie wzbogaciła się w czasach ostatnich, dzięki obecnemu zarządowi seminarjum, w r. bowiem 1840 wynosiła liczba ksiąg zaledwie 1400, a w 1862 około 2200! Wydanie dokumentów, dotyczących seminarjum, podzielił czcigodny wydawca na dwie części: I. „Documenta erectionis,“ w której są: fundacja z r. 1569 przez biskupa Karnkowskiego, nowa erekcja dla Misjonarzy z r. 1719 przez b-pa Szaniawskiego, fundacja kolegium Jezuitów w Szkotlandzie r. 1592 przez b-pa H. Rozdrażewskiego i fundacja dla studentów z r. 1739 przez b-pa Szembeka. Część II obejmuje „Statuta seu regulae seminarii“ (str. 43—166) z wieku XVII, XVIII i XIX-go. Praca ks. Chodyńskiego, podobnie jak inne wydawnictwa tego zasłużonego uczonego, cennym jest przyczynkiem do historii szkolnictwa w Polsce i wdzięcznie przyjęta będzie przez wszystkich, kogo ona interesuje.

H. Ł.

Fr. Schultze. Psychologie der Naturvölker. (Psychologja narodów niecywilizowanych. Lipsk).

Wyborna ta książka traktuje jednocześnie o psychologii i etnografji. Podzielona jest na 3 części; pierwsza poświęcona jest myśli, druga woli, a trzecia uczuciom religijnym człowieka pierwotnego.

W pierwszej znajdujemy ciekawe rozdziały, dotyczące się siły i bystrości zmysłów, władz intelektualnych, umiejętności liczenia, językowi i sztukom.

Druga część zawiera szczegóły, dotyczące namiętności człowieka, lenistwa, smakoszostwa, życia płciowego i jego zбочeń, namiętności samolubnych, stosunku dwóch płci do siebie i rozwoju małżeństwa.

W części trzeciej jest badany fetyszizm (bałwochwalstwo), animizm i cześć ciał niebieskich. Dodatek zawiera zagadnienia etyczne rozwoju: starania, podejmowane przez rodziców względem dzieci, celem podtrzymania gatunku u zwierząt i ludzi,

o wpływie miłości małżeńskiej, o wstrzemięźliwości i współczuciu płciowym względnie do rozwoju gatunku, przeobrażeniu się tego współczucia w pojęcia moralne, w obowiązek, podstawy fizjologiczne sympatii, stosunek instynktu moralnego względem idei sprawiedliwości i niesprawiedliwości.

Z tego krótkiego streszczenia widzimy, jak jest interesująca ta praca i ile zagadnień porusza. Warto wspomnieć choćby w najkrótszych słowach o podziale ras podług stopnia kultury, przyjętym przez autora według Sutherlanda.

I. *Dzicy*. Żywią się owocami natury surowymi, są rozproszeni małemi gromadami, w nieustannej walce z otaczającą ich przyrodą. Dzielią się na:

a) *Dzilich niższych* czyli pigmejów. Tworzą tylko hordy rodowe, liczące od 10 do 40 osób; nie mają mieszkań, ubrania ciała szczątkowe, niepełne. Do nich należą: Buszmani, Akkadowie, Negrytowie, Andamańczycy, Semangowie z półwyspu Malajskiego, Weddowie, lud Kimo z Madagaskaru, już wymarły. Zdaje się, że inne jeszcze szczątki tej rasy pierwotnej znajdują się na wschodzie Chin na Formozie, na wyspie Hainan i na wyspach Indji Wschodnich.

B) *Dzicy średni*. Wzrostu średniego, tworzą hordy od 50 do 200 osób. Posiadają mieszkania i ubrania szczątkowe, broń drewnianą i kamienną, stroju społecznego nie posiadają. Zwyczaje mają siłę prawa. Do nich należą: Tasmańczycy, Australczycy, Ajnowie, Hotentoci, mieszkańcy Ziemi Ognistej, oraz niektórzy mieszkańcy lasów Brazylii i Gwinyi.

c) *Dzicy wyżsi*. Hordy od 100 do 500 osobników liczące, mieszkania stanowią wogóle namioty ze skóry, ubrania częściej używane, uzbrojenie bardziej ulepszone, z kamienia, kości lub miedzi. Początek różnic socjalnych, ale władza naczelnika jest ograniczona. Zwyczaje kierują warunkami życia. Do grupy tej należą: Eskimowie, większość Indjan amerykańskich, mieszkańcy kraju Damard, Nikobarów, Kamczadały, Samojezy, liczne ludy pierwotne Indji, Todowie, plemię Kurumba, Naga, Santal, Karen i t. d.

II. *Barbarzyńcy*, umiejący lepiej użytkować przyrodzone warunki otoczenia. Oddają się rolnictwu i hodowli, każda jednak rodzina wyrabia to, co jej potrzebne, ponieważ jest dopiero zaledwie słaby podział pracy. Z powodu, iż produkty żywnościowe mają w ilości dostatecznej przez cały rok — poczyna się zjawiać sztuka i nauka. Autor odróżnia tutaj:

a) *Barbarzyńców niższych*. Posiadają oni mieszkania stałe i odzież, garncarstwo, małe uprawne pola przy mieszkaniach, początek handlu, różnice socjalne, zależne od uzdolnienia wojennego, władzę opartą na prawach tradycji, plemiona od 1000 do 5000 osób, zdolnych do łączenia się między sobą. Do takich należą: Irokowie, Thlinkici, mieszkańcy Gwatemali i Nikaraguy, Maory i mieszkańcy licznych wysp Oceanji, Kafrowie, mieszkańcy Beczuanu, Basuci,

Dajaki, Bataki, Tunguzi, Jakuty, Kirgizi, Ostiaki i wreszcie Hos, Mandas, Otaon, Paharias, Gonds, Chonds i plemię indyjskie Bhil.

b) *Barbarzyńcy średni*, osiedli, tworzą miasta pewnej ważności, znają metale, oddają się handlowi i tworzą prawidłowe państwa, których ludność może dochodzić 100,000 mieszkań. Do nich należą: mieszkańcy Dahomeju, Aszantowie, Fulachowie, Fanti, Bongo-wie, plemię Dinkas, Niam-Niam, Mambuttu, Fidzi, Samoa, Jongane i Markizy, Kałmyki i od 200 lat Lapończycy. Trzeba do tej grupy zaliczyć Greków z epoki Homera, Rzymian z czasów królów i Germanów z czasów Cezara.

c) *Barbarzyńcy wyżsi*. Budowle z kamienia, wyższy rozwój handlu, podziału pracy, oraz sztuki pisania. Monety, sądy; zaludnienie dochodzi do 50,000 dusz pod zarządem jednego władcy. Kasty dziedziczne. Do nich należą: Abisyńczycy, Zanzibarczycy, Somalowie, Madekas, Malajczycy, Tatarzy, Arabowie, Tahityjczycy i Hawajczycy. Z punktu widzenia historycznego: Grecy z epoki Solona, Rzymianie z czasów Republiki, Meksykańczycy i Peruwjańczycy z epoki podbojów, Żydzi z czasów Sędziów.

III. *Ludy cywilizowane*. Odróżniają się przedewszystkim wielkim podziałem pracy, który panuje na wszystkich stopniach drabiny społecznej. Autor dzieli ich na 3 grupy. Do stadium niższego należą mieszkańcy Algieru, Tunisu, Turkomanji, Korei, Anamici itd., Arabowie osiedli; w starożytności Asyryjczycy, Egipcjanie, Fenicjanie, Babilończycy, Kartagińczycy i inni. W grupie średniej znajdujemy Persów, Birmanów, Sjameczyków, Afgańczyków, Żydów z czasów panowania Macedończyków, Anglję i Francję na początku wieków średnich. W końcu stadium najwyższe, odznaczające się przedewszystkim rozwojem prac użyteczności ogólnej w postaci sztuk i przemysłu, obejmuje Chińczyków, Turków, Hindusów, republiki południowej Ameryki, Rzymian za cesarów, Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców z XV wieku.

IV. Pod nazwą cywilizowanych autor rozumie ludy, u których ustroj społeczny dosięga rozwoju najwyższego. Europejczycy i obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki zajmują zaledwie stadium niższe tej grupy. Autor ma nadzieję, że za 400 do 500 lat, ludy te dosięgną rozwoju wyższego, wszyscy ludzie znajdować będą dostateczne środki do wyżywienia się, wojna stanie się coraz rzadszą, małe wojska lądowe i morskie odgrywać będą rolę policji międzynarodowej, przemysł i handel oddziaływać będą w sposób umoralniający, a zbrodnia będzie zanikała. *Luc. M.*

Dobrzycki Stanisław dr. Polska poezja średniowieczna. Kraków. Druk Anczyca i S-ki, 1900.

Poezja polska nie zaczęła się z Kochanowskim, ani z Rejem. Jej początki sięgają w głąb dziejów. Niewątpliwie, brak jej zrazu

piękności — ależ pamiętać należy, że od pierwszych rysunków na kości mamuta do fresków Michała Anioła odstęp z pewnością większy, aniżeli od Bogarodzicy do Pana Tadeusza, a przecież historia sztuki i owemi rysunkami musi się zajmować.

Takie zajmąwszy stanowisko, autor zaznacza, że nie mamy powodów mniemać, aby Słowianie w zamierzchłej przeszłości nie mieli poezji.

Nie była ona ani wspaniałą, ani bogatą — nie mamy jej przykładów, ale istnienie własnej poezji, będącej zarazem śpiewem, nie ulega wątpliwości.

U wszystkich ludów aryjskich taka była; jednym z jej okazów są Wedy.

Ze wspólnego pnia oddzieliła się z czasem poezja polska. Nie możemy sobie odtworzyć jej postaci, ale dowody jej mamy choćby w kronikach, gdzie wspomina się mimochodem o pogańskich śpiewach, gdzie dekrety biskupie, czy książęce zakazują pogańskich obrzędów i pieśni. Były obrzędowe, religijne były także i świeckie; że nie dochowały się, choć nawet w XV-ym w. mowa o nich w statutach biskupstwa krakowskiego, nie dziwnego. Pisano mało i rzeczy najważniejsze. Wiersze czy śpiewy ludowe, a jeszcze na wpół pogańskie, nie godne były uwagi.

My dzisiaj inaczej na tę sprawę patrzymy i oddalibyśmy stopy rękopisów z uczonemi rozprawami za parę pieśni ludowych z lat dawnych — ale, niestety, mamy tylko pewność, że były, gdy np. czytamy, że po śmierci Bolesława Wielkiego ustały wszelkie śpiewy.

Z późniejszych jeszcze czasów Długosza wiemy, że pieśni o Ludgardzie z wieku XIII-go, o tragicznej śmierci Ludmiły, żony Ziemowita, z wieku XV-go, śpiewał lud jeszcze w XVI-ym.

W poezji dawnej więcej było pierwiastku epicznego, niż lirycznego; była prosta, ale wyrazista, poniekąd wyższa nad obecną ludową.

Poezja warstw wykształconych, sztuczna, powinna być córką ludowej, jeżeli literatura rozwija się zupełnie samodzielnie, ale taki wypadek należy do rzadkości w Europie chrześcijańskiej. Stąd i polska nie wyrasta z pnia własnego.

Zródło jej w łacińskiej średniowiecznej i czeskiej, której wstęp ułatwiało większe niż dzisiaj podobieństwo języka. Szła do nas z kulturą od Zachodu. Wypielęgnował ją Kościół, gdzie stawała pierwsze kroki. Pierwszemi u nas, w w. XIII-m i XIV-m, były modlitwy i pieśni kościelne, zaczynające się od okrzyku *Kyrie elejson*. Polacy śpiewali *Kierlesz*. Zwały się *laisami*. Najstarsze polskie powstały w XIII-m w., a może nawet później, w XIV-m. Obok nich, w połowie w. XIV, powstaje poezja świecka, legiendy i dość liczne wiersze o charakterem pobożnym. Na ich czele stoi najbardziej nam znana, Bogarodzica, która dziwnym trafem, choć najstarsza, najdłużej się zachowała, bo żyje do dziś. Nie jest ona utworem ani jednego autora, ale jest jednolitym; składa się z 3 części: 1-szą, najstarszą, tworzą

dwa laisy do Najśw. Panny i Syna Bożego; 2-gą część tworzy pieśń Wielkanocna, 3-cią postna. Do tych trzech dodawano już w w. XV nowe zwrotki i nowe pieśni, np. do WW. Św., do św. Wojciecha, św. Stanisława i t. d. Powstają w tym czasie pieśni Wielkanocne do św. Ducha, do różnych świętych i postne.

Najulubieńsze w całym narodzie pieśni na Boże Narodzenie, nazwane z łacińska (*calendae*) kołędami, od widowisk, odprawianych w styczniu, zjawiają się w wieku XV i rozpowszechniając się bardzo szybko, nabierają charakteru polskiego. Nie były one jednak wówczas tak piękne, ani tak wesołe, jak dzisiejsze. W pieśniach kołędowych biorą początek znane u nas do dziś dnia: *szopka* i *jasełka*.

Inną kategorię stanowią legiendy, poczęte we czci świętych, a nader przez lud ulubione, jako pełne pierwiastku cudowności. Literatura nasza średniowieczna posiada już traktaty religijne i legiendy, pisane po łacinie; tylko te ostatnie, po spolszczeniu, stały się własnością szerszego ogółu. To pochodzenie legiend służy za wytłumaczenie faktu, że w opowieściach ludowych spotykamy tak często reminiscencje pojęć i podań średniowiecznych.

Z legiend, osnutych na tle czysto polskim, przechowały się do naszych czasów tylko dwie wierszowane: o św. Dorocie i św. Aleksym, choć mamy pewność, że było ich znacznie więcej. Legienda o św. Aleksym jest może najpodobniejsza do dzisiejszych utworów ludowych.

Z djalogów wierszowanych najciekawszym jest bardzo stary, przełożony z czeskiego w połowie XV wieku, djalog o śmierci. Był on w wiekach średnich bardzo rozpowszechniony i jest dziś bodaj jedynym, który się u ludu, i to w powszechności, dochował. Jest to żywe, barwne, najbardziej wartościowe świadectwo epoki, a zarazem, według autora, szczyt polskiej poezji średniowiecznej.

Zupełnie oryginalnymi są tylko wiersze świeckie. Nie są one lepsze pod względem formy od wierszy religijnych, ale są w nich pierwiastki oryginalnej, swobodnej twórczości. Z początku XV wieku pochodzi pełen werwy i humoru wiersz o zachowaniu się przy stole, napisany przez niejakiego Słotę czy Złotę, zapewne wojaka. Z tegoż czasu znamy dwa urywki pieśni miłosnych. Z nieco późniejszego czasu pochodzi zwięzła, dosadna i śmiała kantylena o Wiklefie—Andrzeja Gałki z Dohczyna, najlepszy może utwór polski po djalogu o śmierci. Jest to też jedyny wiersz z owych czasów, o którego autorze wiemy cokolwiek.

Dowiadujemy się jeszcze, że był poemat, opisujący bitwę grunwaldzką, a ułożony wkrótce po niej, ale, niestety, nie dochował się.

Wreszcie omawia autor kilkanaście innych, mniej ważnych utworów z końca wieku XV-go.

Erazm Majewski.

Łuniewski Tymoteusz: Rolnictwo i hodowla zwierząt u starożytnych Rzymian, z dzieł Katona Censora, Plinjusza Starszego, Wirgiljusza Warrona, Paladjusza i Kolumelli. Z licznymi rysunkami. Warszawa. Drukiem Władysława Szulca, 1900.

Rolnictwo, według autora, było podstawą życia społecznego starożytnych Rzymian, których zniknięcie z areny historycznej spowodował upadek tej ważnej gospodarstwa dźwigni. Wiedzieli o tym dbali o dobro obywateli mężowie; dlatego, zauważywszy ojczyzny swojej upadek, tym wymowniej w dziełach swoich nawoływali do podniesienia rolnictwa. Z prac tych okazuje się, że uprawa łubinu ważną odgrywała rolę.

Autor pracę swoją dzieli na dwie części, tj. o rolnictwie i hodowli, posiłkując się cytatami z dzieł starożytnych.

Katon, stosownie do natury gruntów, dzieli je na 9 gatunków. Kolumella w dziele „De agricultura“ podaje sposoby rozpoznawania gatunków ziemi, a poniekąd jej analizy. Wymienia on trzy rodzaje ziemi: płaszczyzny, doliny i góry. Te zaś, ze względu, czy ziemia jest tłusta, czy chuda, ciężka, mokra czy sucha, dzielą się na 6 gatunków.

Kolor czarny i popielaty ma być, według starożytnych, oznaką tłustej i żyznej dla zboża ziemi, co autor, stosownie do społecznej w tym względzie nauki i własnego doświadczenia, zbija argumentem, jako błota i miejscowości słone wyróżniają się właśnie pomienionymi barwami.

Starożytni, opierając się na zasadzie, że należy mniej wysiać, a więcej zorać, nie pochwalali tych, którzy radzi w obszernych kochali się polach, boć jak wiadomo, rozległe włości zgubiły Rzym potężny. Wirgiljusz zaleca, aby rolę co dwa lata zostawiać w spoczynku. Wilgoć odprowadza się dwojakiego rodzaju rowami: zakrytymi i odkrytymi. Wołów nie należy zaprzęgać za rogi, lecz do jarmza, „bo siła ich w szyi i w karku.“ Wirgiljusz sądzi, że system Celsusa, polegający na używaniu małych sośników, nasadzonych na niewielką drewnianą osadę, a tym sposobem zadowolający się słabymi i małymi wołami, może być raczej zastosowany w Egipcie i Numidji, aniżeli w Italji, gdzie ziemia mniej żyzna. Tu autor podaje prawidłą orania i mówi o czasie uprawy gruntów.

Plinjusz wymienia cztery rodzaje pługów: 1) nożowy, 2) pospolity z drzewa obitego kańciastym żelazem, 3) z małą z przodu kańciastością, niezupełnie w górę przy nasadzie podniesioną, i 4) z szerszą, tudzież ostrzejszą, kształtu miecza kańciastością. Pług rzymski z budowy swojej podobny jednocześnie do naszego pługa i sochy.

Mierzwienie pól jest nader starożytne. Legiendą przypisuje upowszechnienie wynalazku tego w Italji Herkulesowi. Według Warrona, najlepsza mierzwa jest z kwiczołów. Nawóz ludzki zajmuje drugie miejsce po gołębim, następnie — kozi, owczy i osli. Najgorszym dla zbóż jest nawóz koński, lubo dla łąk nader odpowiedni.

Plinusz wspomina o nawozie, zwanym *marginel*. Jest on biały, czerwony, gołębi, gliniasty, dziastrwisty i piaszczysty. Mierzwi się nim pola, albo też poprawia pastwiska. Używa się popiołu i węgla, a nawet siewów, jak łubinu, grochu (faba) i wyki. „Każda ziemia, mówi Plinusz, wycieńczona przez te jarzyny (t. j. ciecierzycę i len), znajduje jedyny pewny ratunek w nawozie, który, użyźniając ją, zwraca jej siły stracone. Należy zatem mierzwić nie tylko rolę pod zboże przeznaczoną, lecz i ziemię, na której rosną drzewa i krzewy, one bowiem powinny być również w ten sposób zasilane. Ja jestem tego zdania, że gdy rolnikowi brakuje nawozu, może on zawsze znaleźć znakomite jego źródło w łubinie; jeżeli pole jałowe obsieje łubinem około 11 września, a następnie zetnie łubin i przyorze go, lub przykryje motyką, w czasie właściwym, to będzie miał najlepszy pognój na roli.“

Autor z tego wszystkiego wnosi, że lubo starożytni nie znali chemji i innych nauk pomocniczych, nie ustępowali nam w sprawie nawozu i uprawy roli.

W następnym rozdziale autor rozprawia o czasie siewu i o nauce gwiazdziarskiej u starożytnych. Znano także i płodozmian, bo po zbiorze jęczmienia siano proso, następnie rzepę i znowu jęczmień albo pszenicę.

Plinusz wylicza dwa rodzaje płodów polnych. Zboża (pszenica, jęczmień) i jarzyny (groch biały i ciecierzycza). W ziemi sieje się: pszenica, żyto, jęczmień, a w lecie: proso, ber, sesam, szalwja, gorczyca polna. Niektóre gatunki sieją na wiosnę. Najpowszechniejszemi zbożami są: *far*, t. j. *aloveum*, *siligo* i pszenica. Oprócz tego galicka *arinca* (*arinca triticum hibernum*), nierzadka w Italji. *Far*, zwane w Kampanji *semen*, a także i *zea*, znosi zimno. Z *arinca* jest chleb najśłodszy. Słynną jest pszenica italska. *Siligo* jest wyborowym gatunkiem pszenicy, rośnie na mokrych gruntach.

Kaszę wyrabiano ze zboża *zea* czyli *semen* (orkisz). Żyto uważano za najgorszy gatunek, dlatego gwoli złagodzeniu mieszano je z *farem*. Pierwotnie wypiekem chleba zajmowały się niewiasty rzymskie. Dopiero w 580 lat po założeniu miasta powstały piekarnie. Chlebem jęczmiennym żywi się dobytek czworonożny.

Pominąwszy, co autor mówi o żytach, grochu, soczewicy, ciecierzycy i rzepie, zwracamy uwagę na łubin, który służy za pokarm dla ludzi i zwierząt kopytkowych. Roślina ta kwitnie 3 razy, a codziennie, zwracając się liśćmi ku słońcu, spełnia usługę zegara. Przyjmuje się na gruncie żwirowatym, suchym i piaszczystym, a lubo najmniej wymaga troskliwości, jednak największe przynosi korzyści. Umierzwia pola i winnice. Następuje opis sianka greckiego, owsa, lucerny (*Medica*), wyki, lnu i bawełny. Ciekawy jest sprzęt i młócenie zboża. Winne macice dla ich wielkości starożytni początywali za drzewa, z których robiono posągi, słupy, podpierające świątynie i t. p.

Ciekawy jest ustęp o lnie (*linum usitatissimum* albo *nodiflorum* Lin). Zdaniem starożytnych, nie może być zaliczany ani do zbóż, ani do ogrodowin. Powstając z nieznacznego nasienia, roślina zbliża odległe kraje i narody, oddzielone niezmiernymi mórz wodami. Z cienkiej bowiem i niskiej rośliny tej łądygi, złamanej i startej, wytwarza się płótna, które przerobione na żagle idą z wiatrami o lepsze w zawody. Roślina ta przyjmuje się łatwo, ale wypala grunt i czyni go mniej pod uprawę odpowiednim, ponieważ siany na gruncie piaszczystym podczas wiosny, wyrwa się na lato, nadwierzając tym ziemię. Znani byli Germanowie, mieszkający w jamach ziemnych, iż radzi się wyrabianiem lnu zajmowali. Z materiału tego robiono także sieci i sidła.

Dalej znajdujemy poglądy starożytnych na choroby drzew, szkodliwe wpływy atmosferyczne.

Osobny dział stanowi hodowla zwierząt domowych. Bydło nazywa się *juventa* (od *juvare* = pomać) lub *armenta* (od *arare* = orać). Ponieważ bydło było bogactwem Starożytnych, stąd *pecunia* i *peculium* (od *pecus* = bydło). Italja nazwę wywodzi z greckiego *italos* (niegdyś miano byka).

W nauce hodowli zwierząt odróżnić należy trzy poniekąd części, t. j. 1) drobnego inwentarza: owce, kozy, świnie; 2) większego inwentarza: woły, osły, konie, i 3) traktat dodatkowy o mułach, psach, i pastuchach. Wół, uważany za sługę Cerery, doznawał pewnej czci religijnej, a jego zabicie pociągało nawet karę śmierci. Woły galijskie były najwięcej poszukiwane. Najszlachetniejszą wełną była apulska, oraz inny jeszcze gatunek, zwany we Włoszech greckim, a w innych krajach italskim. Owce bądź strzygą, bądź skubią.

Nie będziemy już streszczali, co autor mówi o krowach, nabiale, trzodzie chlewnej i psach, bo szczegóły, acz ciekawe, zajęłyby dużo miejsca.

Justyn Feliks Gajster.

Dr. Troels-Lund: „Himmelsbild und Weltanschauung im Wandel der Zeiten“. Tłumaczenie niemieckie Leona Blocha, Lipsk u B. G. Teubnera, 1899 r. Str. V+286.

Autor tej książki, profesor dr. Troels-Lund, zdobył sobie już zaszczytne miejsce w świecie uczonym narodów skandynawskich, jako członek ciała nauczycielskiego w uniwersytecie w Kopenhadze i przez swoją pracę „O życiu codziennym Skandynawji w 16-ym wieku“ (tłumaczenie niemieckie wyszło w Kopenhadze r. 1882). Najnowsze zaś jego dzieło, kreszące historię poglądu na świat od czasów najdawniejszych, ze szczególnym uwzględnieniem Skandynawji 16-go stulecia, wywarło na pobratymcach autora tak głębokie wrażenie, że doczekało się nawet miana „Biblii humanitarności.“

Pierwsza część książki zajmuje się wyobrażeniami o ziemi i niebie u narodów starożytnych. Zaczynając od Azji Mniejszej, autor

wyказuje daleko sięgający wpływ astrologji chaldejskiej i perskiej w nauce o Ormuzdzie i Arymanie na rozwój poglądu innych ludów na świat. Mówiąc o starym Egipcie, zwraca przede wszystkim uwagę na pochodzące z tego kraju mniemanie, że bóg słońca zjawia się od czasu do czasu z litości na ziemi w ciele zwierzęcym (jako święty byk), jako też na egipskie poglądy o trójcy boga-ojca, bogini-matki i boga-syna, o jakimś bogu niewidzialnym i o nieśmiertelności człowieka. A owo niewidzialne bóstwo egipskie było, zdaniem autora, pierwowzorem Mojżeszowego Jehowy, z djabłem zaś zapoznali się Żydzi w niewoli babilońskiej, która zrodziła także ideę mesjaszową. W chrześcijaństwie pierwotnym widzi p. Troels-Lund wynik zlania się poglądów wschodnich — o znaczeniu konstelacji gwiazd, w stosunku między Bogiem a djabłem i o boskiej trójcy — z zachodnimi o potrzebie braterstwa wszystkich ludzi i poświęcania się jednego za drugich, które to zlanie dokonało się w następstwie podbicia Azji Mniejszej przez Macedończyków. Autor śledzi w dalszym ciągu swych wywodów przekształcenie się chrześcijaństwa z nauki Jezusa Nazareńskiego na naukę o Jezusie, zepchnięcie miłości bliźniego na drugi plan wobec postulatu wiary i wdzieranie się obcych pierwiastków do Kościoła. Zakończenie części pierwszej tworzy opis roli, jaką Kościół katolicki odgrywał u Skandynawów, i porównanie świata chrześcijańskiego z muzułmańskim w okresie chalifów i wojen Krzyżowych.

Autor zwraca się później do opisu wierzeń, panujących w Skandynawji w 16-tym stuleciu, i odróżnia tu 4 pierwiastki: 1) wpływ renesansu; 2) zwycięstwo protestantyzmu; 3) astrologję i 4) wiarę w djabła. Nową epokę stanowiły odkrycia Kopernika i nauki Jordana Bruna; zaczęto oswajać się z myślą, że nie ziemia jest środowiskiem systemu światowego i że świat nie kończy się na sklepieniu nieba gwiazdzistego. Rozpoczął się więc okres poglądu krytycznego, niezależnego od nauki Kościoła. P. Troels-Lund przyznaje jednakże, że ani mikroskop, ani teoria o rozwoju świata wedle praw natury, nie zdołają zadowolić serc ludzkich, i że najlepiej stać na gruncie staroego hasła: „Wiara, miłość i nadzieja; ale miłość jest największą między niemił“

P. N.



STANISŁAW KRUPA ZE WSI MAJDAN.

(Pow. Nowomiński).

(Kolnierz koszuli wyszyty po staremu czerwonymi i niebieskimi nićmi).



Przegląd czasopism.

Sitzungsberichte der Alterthums-Gesellschaft „Prussia“ für die Vereinsjahre 1896—1900. Zeszyt 21-y, Królewiec, 1900.

Na czele tego zeszytu czytamy o malarstwie ściennym wieków średnich w Welawie (Wehlau) w Prusiech Wschodnich. O tych pięknych zabytkach ubiegłych czasów, znajdujących się w kościele ewangelickim w Welawie, pisze p. Steinbrecht. Malowidła te wyobrażają Chrystusa w Ogrójcu, koronację N. Marji Panny i ukrzyżowanie Chrystusa. Styl gotycki tronu N. Marji Panny wskazuje wiek XIV, a uzbrojenia wojowników—r. 1400. Kościół w Welawie był

fundowany w r. 1380. Malowidła te wyróżniają się od innych społecznych wyborym rysunkiem i poczuciem psychicznym artysty.

Prof. Antoni Mierzyński mówi o Auszautysie, bóstwie samlandzkim. Wyraz ten napotyamy po raz pierwszy w agiendzie z r. 1530, skąd przeszedł do „Manuale Prutenicum” Celestyna Mislenty r. 1626 (Acta Borussica, III, 155—217). Strykowski Auszautysa rozdzielił na dwa bóstwa: Auszaitis i Auszlawis. Ostermeier („Kritischer Beitrag zur alt-preuss. Religionsgeschichte und Mythologie,” Königsberg, 1767; porówn. „Altpreuss. Monatschr.” IV, 102, uwaga 10) wywodzi nazwę tę od *sweiks* (zdrow), *atsweikti* (wyzdrowieć). Według autora, *Auschaulis*, *Auschauts* oznacza winowajcę, grzesznika, jest przeto imieniem pospolitym, nie własnym, a tymbardziej jakimś bóstwem. *Pecole*, *pektles*, *piekuls* i t. p., w znaczeniu piekła i czarta, uważać należy za wzięte z polskiego.

J. Heydeck daje referat o wykopalisku z czasów epoki żelaznej pod Taubendorfem, w okr. Neidenburga, A. Brinkmann o odkryciach archeologicznych w Prusiech Wschodnich, a E. Hollack o cmentarzysku pod Kellaren w okr. Allenstein. P. Skrusits daje rozprawę o dawnym farbierstwie u Łotyszów.

Najciekawszym dla nas jest artykuł A. Bezenbergera o pochodzeniu, znaczeniu i rozpowszechnieniu imienia ludowego „Gudden.” Imię to (po litewsku Gudai i Gúdai, po łotysku: Gudi) znane jest tylko w obrębie granic języków grupy bałtyckiej. W ustach ludu „Gúdas” oznacza mieszanego, niepewnego Polaka w stosunku do prawdziwego (Lénkas), czyli jest to stosunek niemieckiego „Pollack” do „Pole.” Powszechnie nazywają tak naszych flisaków, przybyłych do Królewca, jak również przybyszów z pod Pińska, z nad Prypeci, Jasiołdy i Dniepru. Szyrwid (Dykejon. łacińsko-litewski, Wilno, 1713) „Gudas” tłumaczy przez „Ruthenus.” Niektorzy „Gúdas” od nazwy Gotów wywodzą, na co się B. nie zgadza i na zasadzie narzędzi muzycznych ros. gudok, gudity (grać na skrzypcach), małorusk. i białorusk. *hudi* (gram, sprawiam hałas), widzi w *gudas* muzykantów.

E. Stern mówi o pochodzeniu stylu gotyckiego w sztuce złotniczej. Jest to praca nader ważna w dziedzinie architektoniki. — Na mocy wykopalisk, dokonanych pod Kerczem w r. 1896, a zawierających między rozmaitemi przedmiotami rękojeść miecza i szyletu, baron de Baye, porównyując te okazy z robotami złotniczymi z czasów Merowingów, uznał je za gotyckie, przez Gotów, rzekomych twórców stylu gotyckiego, wykonane. Zdaniem Sterna, orzeczenie barona B. nie ma podstawy. Grób, w którym znaleziono te kosztowności, należał do jakichś małżonków greckich, pogrzebionych w czasie między r. 293 a 311 po Chr. Gotowie osiedli na terytorjum północno-zachod. ponad morzem Czarnym w pierwszej połowie III-go w. Plemiona Bastarnów i Karpów, które mieszkaly na granicach północnych państwa Rzymskiego, usunęły się na brzeg prawy Dunaju. Pierwsze starcie Rzymian z Gotami nastąpiło w r. 238.

Od r. 245 datują się pierwsze napady Gotów na Mezję. Pokonany przez nich cesarz Decjusz pod Abryttos, klęskę tę śmiercią swoją przypłacił (251 r.). Następca jego Gallus zawarł pokój i zobowiązał się do opłacania trybutu Gotom, którzy w ciągu dwudziestu lat spustoszyli Grecję i Azję Mniejszą. Wódz i historyk Deksyppos najazdy te nazywa „napadami Scytów.“ Między spółnikami wypraw wojennych Gotów wymieniają źródła Boranów i Herulów. Po gwałtownej śmierci Galjena (268 r.), pokusili się Gotowie i Herulowie o najazd na prowincje naddunajskie, ale przez następcę Galjenowego, Klaudjusza, pokonani pod Naissos. Aureljan usiłował przywrócić dawne państwa granice, a mimo utraty Dacji (254 r.), Dunaj nie przestawał odgraniczać Gotów od Rzymu. Loewe („Die Reste der Germanen am Schwarzen Meer,“ Halle, 1896 r.) uważa, że najazd Herulów na Krym poprzedził przybycie Gotów, stanowiąc jakoby straż przednią tego drugiego plemienia. Autor widzi w tym zdanie nader problematycznej wartości. Przedmioty, znalezione w grobie pod Kerczem, nie są roboty gockiej, należą one raczej do plemienia greckiego, które w Krymie przed przybyciem Gotów panowało. Przypuścić nawet należy, że tutaj, na południu, nauczyli się Gotowie sztuki złotniczej od Greków. Początek więc stylu gotyckiego może jest *grecki*.

Następują sprawozdania z posiedzeń towarzystwa starożytniczego „Prussia“ (20 listopada i 18 grudnia 1896). Ciekawą jest dla nas rozprawa p. Andersona, dotycząca miejsca śmierci św. Wojciecha, odczytana na tym drugim posiedzeniu. Autor dowodzi, że morze, nad którego brzegiem św. Wojciech w wigilję śmierci swojej bawił, ma być „Drausensee.“ Rzeka, gdzie przewoźnik go przepawił, jest według p. A. „Sorge.“ Miejscowość Alt-Christburg stanowi posiadłość wiejską, gdzie św. Wojciech był zapytany przez właściciela tamtejszego o pochodzenie i cel swojego przybycia. Gaj święty był w pobliżu „Heiligen walde,“ a zgon męczennika nastąpił w pobliżu „Proekelwitz.“ Mniemanie, jakoby św. Wojciech poniósł śmierć w Samlandji, polega na mylnym tłumaczeniu imienia Samvodt. Według referatu p. Andersona (na posiedz. 17 marca 1899 r.), okazuje się, że Niemcy, osiedli w Insterburgu, Gabime, Stalupenach, Goldapie i Darkenach, tudzież Pilkallen, Ragnicie i Labiau, są potomkami protestantów salcburskich, wygnanych z Austrii 1731 r.

Staranne ryciny i drzeworyty w tekście, urozmaicają to wydawnictwo.

Justyn Feliks Gajslar.

Journal of the Folk-Song Society. Londyn, 1899. Tom I, zesz. 1 i 2-gi.

W Londynie zawiązało się przed rokiem Towarzystwo miłośników pieśni ludowej i zaczęło wydawać pismo pod powyższym tytułem. Pierwsze dwa zeszyty przedstawiają się bardzo zajmująco, to też pragniemy zapoznać Czytelników z ich treścią. Na czele ze-

sztytu pierwszego umieszczono krótką, lecz gorącą przemowę *H. Purryego*, który w badaniu pieśni ludowej, „nie mającej w sobie nic pospolitego ani brudnego,“ widzi czynnik wielce pożyteczny do przeciwdziałania szerzącemu się cynizmowi. Pieśń ludowa zagrożona jest bardzo przez rozpanoszącą się nowożytną muzykę ludową, „utworzoną z intencją handlową ze strzępków muzyki brukowej.“ W Anglii uczyniono dotąd mniej, niż gdzieindziej, dla ocalenia pieśni ludowej od zatury, a pieśń ta jest bardzo charakterystyczna dla plemienia i ma znamiona „spokojnej, małowównej odwagi i zadowolenia.“ — *Jacques* podaje ciekawą pracę o przeżytkach różnych stylów w pieśni ludowej. Każdy badacz i zbieracz pieśni ludowej powinien znać charakter i właściwości stylów starogreckich, jako form pierwotnych, na których tle zrodziły się pieśni ludowe. Niektóre cechy tych starych stylów tak są sprzeczne z nowożytnym pojęciem dźwięczności, że wydają się fałszem. Znane jest zachowanie się niektórych miłośników muzyki względem muzyki gregorjańskiej. Sądzą, że przepelniona jest ona błędami, bo uznają tylko tony minorowe lub majorowe. Otóż zbieracze pieśni gminnej, nie znając zasad różnych stylów, paczą nieraz unyślnie cenne melodie w przekonaniu, iż poprawiają błędy przypadkowe. Autor kończy ceną swą rozprawkę pobieżną charakterystyką poszczególnych stylów starogreckich. — *K. Lec*: „Z doświadczeń zbieracza pieśni,“ opis wycieczki na wieś dla zebrania pieśni ludowych. Koniec zeszytu stanowi tekst 12-tu pieśni ludowych, oraz melodie do nich.

Zeszyt 2-gi. *F. L. Cohen* podaje bardzo zajmujący artykuł o przeżytkach pieśni ludowej w muzyce religijnej Żydów. Autor, widocznie znawca tej muzyki, charakteryzuje pokrótce różne jej formy, kładąc szczególny nacisk na hymny. Powstawały one u Żydów (począwszy od wieku X) już po ich rozproszeniu się. Twórcy tych hymnów podkładali pobożne słowa pod melodie otaczającego ich ludu, modyfikując je, wedle potrzeby, dodaniem nut lub taktów o charakterze wybitnie wschodnim, odskakującym od całości. Tak więc potomkowie Żydów, wypędzonych z Hiszpanji 1492 r., używają melodji hiszpańskich i maurytańskich. Dla tym łatwiejszego przypomnienia melodji nadawano hymnowi tytuł odpowiedniej pieśni, albo rozpoczynano hymn od słów podobnie brzmiących, a często nawet tych samych, którym nadano inne znaczenie. W późniejszych czasach spożytkowano w ten sam sposób pieśni ludowe niemieckie dla hymnów protestanckich; dla przykładu przytaczamy pieśń ludową, zaczynającą się od słów: „Był mąż, który stracił żonę,“ z której powstał hymn: „Był mąż, który stracił łaskę Bożą.“ Żydzi północni zapożyczali chętniej melodie polskie i czeskie, niż niemieckie. Oni to przenieśli do Wenecji staropolską nutę: „Wezmę ja kontusz, wezmę...“ Autor przytacza liczne przykłady takich hymnów. — *F. Kidson*: Pieśni żeglarskie. Zanikają one z dnia na dzień przed spopularyzowanymi pieśniami autorów nowożytnych. *F. Kidson* rozróżnia dwa rodzaje pieśni żeglarskich: jedne są baladami, śpiewanemi dla rozryw-

ki, drugie śpiewane przy pracy, są zwykle bez sensu, ale mają ułatwiać rytmiczne pociąganie liny, podnoszenie wioseł i t. p. Tracą one żywotność wraz z rozpowszechnieniem się machin. Koniec zeszytu jest poświęcony melodjom i pieśniom. Z. A. K.

Tydzień. Piotrków, 1899. Rok XXVII. (por. *Wisła*, str. 97-98).

№ 4. Sprawozdanie z t. XII „Wisły“ przez S. K. A.

№ 5. „Jarmark i targi“ p. Ed. Dobrzańskiego. Ich wpływ ujemny na dobrobyt moralności i włościain.

№ 9. „Parcelacje“ p. Rs. Następstwem ich—podniesienie kultury kraju przez zużytkowanie nieuprawnych obszarów.—„Wystawa starożytności, sztuk pięknych i drobnego przemysłu w Piotrkowie.“ Program i zachęta do udziału.

№ 10. O czasowej emigracji naszego ludu do Prus, według feljetonu Głowackiego.

№ 11. „Przyczynę do kwestji wychodźstwa robotników wiejskich do Prus“ przez R. Tyg. — W korespondencji z pow. Piotrkowskiego: Analfabetyzm u nas i w Cesarstwie; potrzeba zwiększenia liczby szkół ludowych.

№ 13. „Karczma“ przez ap. Zuiknięcie jej wskutek wprowadzenia monopolu.

№ 14. „W sprawie naszego ludu“ p. A. Kalinkowskiego. Wiele występów naszego ludu, a stąd i wynikające sprawy sądowe, są następstwem niezajomości praw obowiązujących. Autor zaleca odpowiednie podręczniki popularne.

№ 24. „O robotnikach wiejskich.“ Głosy pism warszawskich i prowincjonalnych.

№ 27. Błędy językowe, popełniane przy śpiewach kościelnych.

№ 31. „Utrapienie—pociecha!“ Stróż na folw. pod Strykowem zbyt opieszale wykonywa dane sobie polecenia; powodem tej opieszłości, iż starzec sam uczył się czytać.

№ 34. „Biblioteki dla ludu“ przez K. W. Notatka informacyjna.

№ 38. „Resursy ludowe.“ O urządzaniu herbaciarni.

№ 44. Wystawa archeologiczna w Kaliszu i jej inicjatorowie.

№ 48. „Koniec świata w Szczercowie.“ Korespondent, ks. P. Boss., opowiada, jak niszczone las w przewidywaniu katastrofy.

№ 49. „Teatr popularny.“ Historia widowisk ludowych w dawnej Polsce.

№ 51. Wychodźstwo ludności robotczej ze wsi wznaga się w gub. Piotrkowskiej.

№ 52 (gwiazdkowy). „Z dziejów cechowych“ p. M. Barucha. Treściwie opowiedziany ustroj cechu kowalskiego w Pabjanicach, oraz kopja przywileju, nadanego cechom pabjanickim przez Zygmunta Augusta 1555 r. — „W sprawie polepszenia losu pracowników

wiejskich“ p. Augusta hr. Cieszkowskiego. Referat, czytany na zgromadzeniu rolniczym w 1845 r. (tłum. St. Paciorkowski).

№ 53. Kwestjonarjusz Tow. Hygienicznego. Czystość ludu.

Tydzień. Piotrków, 1900. Rok XXVIII.

№ 1. Sprawozdanie St. Opackiego z dzieła Bol. Koskowskiego p. t. *Finlandja*, oraz z „Wisły“ zes. 7 i 8 t. XIII.

№ 3. Odezwa „Wisły“ i uwagi nad nią redakcji „Tygodnia.“

№ 4. „Szkolnictwo w gub. Piotrkowskiej“ przez Śt. Skalskiego. Szkoły niższe. — Sprawozdanie z „Wisły“ t. XIII.

№ 8. „Bez pomocy“ czyjejs nawet nauka czytania niewielkie daje rezultaty (przedruk z *Gaz. Radom.*). Odezwa komisji antropol. Akademii Umiejętności w Krakowie, o dostarczanie fotografii strojów ludowych.

№ 9. Sprawozdanie z „Wisły“, t. XIII, zes. ost.

№ 10. Drobnny przemysł we wsi Kociołki, pow. Piotrkowski (szczotkarstwo). — „Poczucie piękna u chłopa.“ W jednej z lepiej urządzonych majątności w okolicy Piotrkowa chętnie przyjmują służbę, „bo u nas najweselej, najpiękniej, bez to siedzimy na miejscu.“

№ 11. Nawoływania redakcji do zbierania rzeczy ludowych i popierania „Wisły.“

№ 12. Kwestjonarjusz w sprawie mieszkań ludu naszego p. Rakowskiego.

№ 15. Sprawozdanie z zeszytu 1 t. XIV „Wisły.“

№ 16. „Pisanki“ aptekarza z Rawy. — Odezwa redakcji „Światowita.“

№ 17. „Szkoła ludowa pod względem higienicznym“ przez dr. Stan. Skalskiego.

№ 19. „Dlaczego w sianokosy deszcz pada?“ — legienda z Hrubieszowskiego.

№ 21. „Z Tomaszowa pod Piotrków“ p. Emilję Topas-Bernsztajnową; zwyczaje budowlane w Chorzęcinie. — „O koszykarstwie krajowym“ według *Kurjera Warszawsk.*

№ 23. „Z higieny wiejskiej“ o złym wpływie na moralność ludu t. zw. „babek wiejskich.“ — „Poświęcenie dzwonów kościelnych w Gorzkowicach.“ dzwony mają moc odwracania burzy i gromów.

№ 24. Wzmianka o zeszytcie 3-cim t. XIII „Wisły.“

№ 25. Katalog wystawy archeologicznej w Kaliszu.

№ 26. „Przeciwko znachorom.“ rozporządzenie władzy.

№ 34. „Słownictwo naukowe polskie.“ Lud zagłębia Dąbrowskiego sam tworzy najlepiej nazwy techniczne.

№ 36. Przysłowia chińskie. Serbskie zwyczaje ludowe w czasie zaślubin króla Aleksandra.

№ 38. Korespondent z pod Radomska donosi, że włościanie okazują coraz większe zaufanie do nawozów sztucznych. — Kultura rolna u włościan.

№ 43. „O drobnym kredycie,“ odczyt J. Szwejcera, wygłoszony na posiedzeniu stowarzyszenia rolnego gub. Piotrkowskiej. — Sprawozdanie z „Wisły“ t. XIV.

№ 44. „Z dziejów wychodźstwa do Prus“ (według Kurjera Codziennego). — „O drobnym kredycie“ (dokończenie).

№ 45. „Pogadanka“ o rzekomej demoralizacji służby folwarcznej, przez Stan. Bobińskiego. „Ciemnota ludu:“ w Bogucicach pod Pińczowem leczą krowy, mokrzące krwawo, zamawianiem, oraz wlewając mocz, zebrany w naczynie, w gardła zdrowych krów.

№ 49. Brak robotników w kopalniach zagłębia Dąbrowskiego, przez K. S.; robotnicy ci rekrutują się głównie z rolników; dać im po kawałku gruntu, a przywiążą się do miejsca.

№ 50 (gwiazdkowy). „Kazamaty twierdzy Jasnogórskiej“ p. M. R. Witanowskiego; podanie o podziemnym przejściu; pokuta kościelna w Łowiczu. — „Niektóre zwyczaje i pojęcia prawne ludu wiejskiego w Pabjanicach“ p. J. Lorentowicza. — „Niemieckie swaty“ — powiastka ludowa p. Stefana z Opatówka o egzekucjach „niewieściego poboru“ przez żołdaków Fryderyka II dla poprawienia rasy pruskiej.

M. R. Witanowski.

Gazeta Kaliska, 1899. Rok VII (por. *Wisła*, t. XIV, str. 95-97).

№ 1. Czytelnie wiejskie i ich katalogi. — W korespondencji z Łowicza wzmianka o t. zw. „latarni zmarłych.“

№ 75. Zakaz władzy administracyjnej strzelania w kościele i w pobliżu, w czasie procesji Wielkanocnej. — Korespondent z Witonni zaleca zbudowanie szkoły w Romartowie.

№ 82. W korespondencji z nad Warty opisany obchód świąt wielkanocnych we wsi Chlewie. — Dziewczęta obnoszą po wsi zgrabnie przybraną lalkę na wierzchołku sosenki i śpiewają: „Do tego tu domu wstępujemy,“ a następnie łańczą. Znow śpiew: „Stonyszko wschodzi, na zaloty chodzi“ i t. d., a na pożegnanie: „U naszych dziedziców żytko jest w stodole“...

№ 84. W korespondencji z pow. Sieradzkiego wzmianka o demoralizacji ludności, dążącej na zarobek do Prus, oraz o przesądzie, że za zabicie „boćka“ na wieś spadną klęski.

№ 85. Korespondent z Łęczyckiego ubolewa nad upadkiem moralności u młodzieży wiejskiej, dążącej za chlebem do Łodzi, oraz nad zarzucaniem strojów ludowych.

№ 86. „Wiara w duchy, czary i t. p. nadzwyczajne zjawiska przy schyłku XIX wieku,“ p. Leona Żarskiego.

№ 87. „Przemysł wiejski:“ sitarstwo w okolicy Błaszek.

№ 145—6. „Gaje święte,“ p. L. Żarskiego, z powodu artykułu Rymarkiewicza: „Ochrona leśna.“

№ 149. Obchód „wianków“ w Ozorkowie.

№ 151. Przepowiednie pogody u włościan. Włościanie galicyjscy i ich lenistwo.

№ 152. Sposoby przepowiadania przyszłości, używane przez Cyganów.

№ 154. „Zanikająca kastowość,“ przez L. Żarskiego. Brak oświaty u włościan sprawia, że chłop, zakosztowawszy nauki, stroni od roli i zarzuca ubiór narodowy. Korespondent ze Słupcy zaznacza korzystny wpływ ks. proboszcza Langiera na parafjan wieśniaków.

№ 156. „Książka o pomniku Mickiewicza“ w Warszawie wspomina, że z pośród wyraźnie zapisanych włościan, 4,975-u złożyło na ten cel 961 r. — Poradnik sprzedaży drzewek owocowych włościanom, zapoczątkowany przez Tow. Ogrodn. Warszawskie. — Przyjazny stosunek służby i chłopów do dworu we wsi Wiecieniu.

№ 163. „Nadeszły zniwa.“ Zamiast wódki należałoby dawać żeńcom kawę lub t. p. napoje, co w wielu miejscach wprowadzono w zwyczaj.

№ 172. Zabobon z pod Kalisza: potarcie narośli ręką zmarłego zmniejsza narośl.

№ 175. „Kanikuła“ p. G. Totwińskiego: wytłumaczenie t. zw. „psich dni“ i „złej gwiazdy.“

№ 236. „Zabytek przeszłości“ przez Lok...i. Jest to olbrzymi kamień, leżący na szczycie wzgórza we wsi Wrząca Warecka, pow. Turskim. Matka Boska, w ucieczce do Egiptu, zatrzymała się we Wrzącej i tu, dotknąwszy kamienia, zamieniła go w wianenkę, w której wykąpała Dzieciątko Jezus; skutkiem tego woda, zbierająca się w zagłębieniu kamienia, miała własności lecznicze dla oczu; aż gdy jakiś nieopatrzny owczarz przemył tą wodą oczy psa swego, straciła ona swoją moc cudowną. Kamień ten jest przez lud miejscowy otoczony czcią i w dniu 8 paźdź. bywa licznie odwiedzany.

№ 262. „O imionach“ (słowiańskich).

№ 271. „Powrót robotników“ z Prus w zmienionym ubraniu, będącym niemiecką tandetą.

№ 275. Rocznica św. Barbary i przysłowia ludowe.

№ 291. „O kołodzie“ na obszarach Polski, Litwy i Rusi.

Gazeta Kaliska, r. 1900 (VIII).

№ 24. Zabobony przy stole.

№ 26. „W kwestji trzeźwości ludowej“ p. Wacława Szymańskiego: sprawozdanie o gminie Kamień.

№ 47. W sprawie mapy geologicznej gub. Kaliskiej.

№ 48. W sprawie wychodźstwa ludu za granicę, p. W. K.

№ 49. Zwyczaje popielcowe w Kaliszu.

№ 50. Kwestjonariusz w sprawie mieszkań ludności wiejskiej, p. Bukowieckiego.

№ 61. Głosy ziemian w kwestji emigracji włościan za granicę.

№ 100. Podanie o bitwie pod Sławęcinem. — Kilka słów o znaczeniu wystaw archeologicznych, przez L. Z.

№ 152. Przepowiednia na dzień Siedmiu Braci męczenników.

№ 159. „Głos ze wsi“ o prądzie parcelacyjnym i emigracji włościan.

№ 160. „Grecy w Kaliszu:“ o kolonji greckiej, o przybyciu i osiedleniu się Greków w tym mieście (z rękopisu Ad. Chodyńskiego).

№ 173. Korespondent z Będzina wspomina o obniżeniu się moralności włościan, przybywających na zarobek do Będzina.

№ 178. Przysłowie: „Nie zgadnie pan Niewieski, co zrobi Pan Niebieski.“

№ 210. Sąd doraźny nad podpalaczem we wsi Lepieszach pod Kobryniem.

№ 214. Przepowiednie w dzień św. Brygidy.

№ 241. Gwiazdy spadające i wiara ludu.

№ 273. Wigilja św. Andrzeja i związane z nią przepowiednie.

№ 278. „Mikołajki,“ zwyczaj obdarzania dzieci w dzień św. Mikołaja, pochodzący z Czech.

№ 288. „W sprawie wozów.“ Niejednakowe, czyli t. zw. „półtoraki,“ „kolejne,“ psują tor drogowy.

№ 291. „Wystawa pocztówek,“ oraz przedstawione w nich typy ludowe.

M. R. Witanowski.

Kurjer Litewski z lat 1808 — 18.

1. Kanclerz Ces. Rosyjs., hr. Rumiancow, sławny opiekun nauk, zaprosił ks. Mrongoviusa, aby jego kontem objechał siedziby dawnych Kaszubów i starał się, o ile możności, zebrać słownik ich gasnącego języka, oraz podania, utrzymujące się jeszcze w ustach tych Pomorzan. (1826 r. Nr. 8).

2. Włoscy wędrownicy i handlujący figurami z gipsu i in. wyrobami włościańskimi. (1833 r. Nr. 116.)

3. Uroczystości Śto-Jańskie we Florencji (oświetlenie brzegów rz. Arno, oraz gmachów miasta.) (1833 Nr. 130).

4. Grota w Samun w Egipcie i podania do niej przywiązane. (1833 Nr. 134.)

5. Czarnogórze i Czarnogórcy [*Kur. Wileński z 1851 r. Nr. 17, 18.*]

M. R. Witanowski.

BRONISŁAW GRABOWSKI.

W ostatnią noc przedwigilijną zeszłego stulecia zakończył pracowity i ruchliwy żywot -- Bronisław Teodor Grabowski, pedagog, slawista, etnograf, poeta i powieściopisarz, związany ściśle od lat wielu z przedmiotem badań *Wisły* i z nią samą, jako jej nader czynny do niedawna współpracownik, a czas jakiś i współredaktor.

Grabowski urodził się dnia 19-go września 1841 roku w Kaliszu; kurs nauk gimnazjalnych ukończył w Piotrkowie w r. 1857. W braku odpowiedniej wyższej instytucji naukowej w Królestwie w owe czasy, został zrazu urzędnikiem administracyjnym, potym nauczycielem prywatnym w rodzinie ziemiańskiej, a uzbierawszy nieco środków na dalsze wykształcenie, udał się w roku 1860 na uniwersytet petersburski. W r. 1861 bawił czas jakiś w Kronsztadzie, a gdy w Warszawie powstała Szkoła Główna, przeniósł się do niej w roku następnym na wydział filologiczny. Obok dziekana Józefa Kowalewskiego, niegdyś filomaty wileńskiego, Józefa Przyborskiego, głębokiego znawcy polszczyzny, Zygmunta Węclewskiego, Jana Wolframa, Antoniego Mierzyńskiego, Juljana Kotkowskiego, Karola Estreichera, wykładał tam wówczas dr. fil. Fr. Bolemir Kviat—język czeski. On to wywarł wpływ stanowczy na Grabowskiego, skierowawszy jego prace i sympalje do narodu czeskiego, jego kraju i literatury. Zrodzona wtedy tak zwana „wzajemność czesko-polska“ przybrała później u Grabowskiego szersze granice, rozpostarszy się i na inne ludy zachodnio-słowiańskie, odradzające się po długim uśpieniu, jak Chorwaci, Słowacy, Łużyczanie. Pierwszemi drukowanemi pracami Grabowskiego (r. 1864) były przekłady z czeskiego, a długi ich szereg miał powstać w ciągu dalszego życia.

W r. 1866 Grabowski opuścił Szkołę ze stopniem magistra za rozprawę o etymologicznym pochodzeniu przysłówków w języku polskim i starosłowiańskim, i w tymże roku rozpoczął mozolny, ale w danych warunkach jedyny dla zapewnienia sobie bytu, zawód pedagoga. Do r. 1872 wykładał języki starożytne w gimnazjum w Warszawie; potym przeniesiono go do progimnazjum (później gimnazjum) w Częstochowie; tam uczył do r. 1893, w którym wyjeżdżał na obchód Pałackiego do Pragi. Zdawało się, że już w owym roku opu-

ści zupełnie ten zawód, nie występujący całkowitej emerytury 35-letniej, choć mu do niej brakło tylko lat trzech; udało mu się wszakże utrzymać na stanowisku, ale już w progimnazjum zapadłego Pińczowa. Tam, zdala od ognisk umysłowych i komunikacji, wyglądał z utęsknieniem chwili, w której będzie mógł zamieszkać w Warszawie i z jako tako zabezpieczonym bytem poświęcić się wyłącznie pracom literackim i naukowym, w duchu stale mu przyświecającej idei... Ale na pół roku przed nadejściem wyczekiwanej chwili, sądzono mu było spocząć na emętarczy pińczowskim...

Podobnie jak niegdyś prof. Kviet jego samego, tak Grabowski zachęcał później innych do zajmowania się Słowiańszczyzną i zajęcia te ułatwiał, nie szczędząc wskazówek i użyczając odpowiednich książek. Niektórzy z młodzieży uniwersyteckiej, zamierzającej poświęcić się studjom nad Słowiańszczyzną lub im pokrewnym, korzystając z dni świątecznych przyjeżdżali po kilku do Częstochowy specjalnie do Grabowskiego, aby poczerpnąć zachęty i zapatu, który go ożywia, gdy mówił o umiłowanym przedmiocie, gdy wykazywał skarby i pożytki, tkwiące w twórczości ludowej i literackiej pobratymców, a nieznane ich najbliższym ze krwi i ducha sąsiadom. „Maticy hrvatskiej“ w Zagrzebiu przybyło wówczas kilkunastu członków z Warszawy. Było to przed 20-tu laty; później może robili to samo inni. Działalność ta nie została bezowocną, chociaż człowieka, któryby go mógł czy chciał całkowicie zastąpić na tym polu, nie zostawił.

Pierwszą wycieczkę do Pragi czeskiej odbył w r. 1868, ostatnią w lecie r. z. 1900. Pomiedzy temi datami nie pominął bodaj żadnego roku, ażeby w czasie wakacyjnym lub dłuższych świąt nie odwiedzić Czech, albo i innych krajów zachodnio-słowiańskich. A wszędzie był witany jak gość najpożądany, jak dobry przyjaciel. Urządzano dla niego przyjęcia, obchody jubileuszowe — ostatni w Pilźnie w grudniu 1899 r., o czym wspominaliśmy w „Wiśle“ (XIV, 101). Gdy umarł, zjawiły się serdeczne wspomnienia i życiorysy, z pomiędzy których wymienimy F. A. Hory w dodatku literackich do *Plznskich Listów* (Nr. 1 i nast. z r. b.) i Adolfa Czerneho w *Slovanskim Przehledzie* (za luty r. b.). W tym drugim czytamy między innymi: „Straciliśmy wielkiego przyjaciela..., który nas miłował całym sercem i lgnął do nas, jak Jelinek do Polaków... Był dla swoich żywą kroniką naszego życia.“ To uznanie dla Grabowskiego istniało w Czechach oddawna; już w r. 1880 był w *Svietozorze* arty-

kuł Fr. Hovorki p. t.: „Manželé spisovatelé,“ poświęcony Grabowskiemu i jego małżonce, Marji z Krokowskich, która za przykładem męża tłumaczyła też powieści czeskie i chorwackie na język polski.

Z pomiędzy licznych i różnorodnych prac Grabowskiego wspomnimy tu o tych tylko, które mają bliższy lub dalszy związek z folklorem i wogóle programem *Wisły*.

Szereg obszerniejszych studjów zaczynają: „Słowienicy, naród i dzieje“ (*Niwa*, 1872); potem następują: „Słowianie i Niemcy“ (*Tygodnik powszechny*, 1875); „Bośnia i Hercegowina“ (*Kłosa*, 1876—1878); „Czarnogóra i Czarnogórcy“ (*Tygodnik powsz.*, 1877); „Bułgarja i Bułgarowie“ (*Ateneum*, 1877, i osobno 1889); „Zwyczajne doroczne ze stanowiska mitologii porównawczej“ (*Tygodnik powsz.*, 1878—9); „O pieśniach Bułgarów macedońskich“ (*Bibliot. Warsz.*, 1880); „Jan III w poezji ludów południowo-słowiańskich“ (*Tygodnik ilustrow.*, 1880); „Legiendy o śpiących rycerzach“ (*Bluszcz*, 1881); „Pielgrzymka do Złotego Domu,“ t. j. Pragi (*Biesiada literacka*, 1885—6); „Dzieje literatur słowiańskich“ do końca XVIII w. (w wydawnictwie Lewentala, 1890). Napisał kilka sztuk ludowych: „Jamróż,“ „Zielona komora,“ „Nastusia.“ Od r. 1873 wydawał „Kalendarz częstochowski“ dla ludu (dwadzieścia kilka roczników, pierwszy na rok 1874; są tam rzeczy ludowe). „Pięćdziesięcioletnie dzieje kościoła i klasztoru na Jasnej Górze“ (1872); objaśnienie do „Widoków Częstochowy“ W. Dmochowskiego. Treść kilku jego dramatów jest osnuta na walce Słowian z Niemcami lub Turkami, jak „Mściwój i Swanhilda“ (1876), „Syn markgraфа“ (1880), „Króliewicz Marko“ (1880), a jeden na podaniach polskich: „Boruta“ (1890). Pisał też po czesku, np. w *Slovanskim Sborniku*: „Dubrovník“ i „Po Chrvatku“ (1884), oraz referaty do *Viestníka slovanskich starožítosti*.

Przypomnimy tu wreszcie prace Grabowskiego, drukowane w *Wisłe*: „Pieśń dziadowska o bitwie pod Wiedniem“ (w tomie II), „Zadruga“ i „Kwestjonariusz dla zbierających zwyczaj i pojęcia prawne u ludu“ (t. III), „Podania i legiendy, zapisane u autorów staropolskich“ (t. IV), „Podania o związkach między najbliższym rodzeństwem“ (t. VI), przekład „Istot mitycznych Serbów łużyckich“ A. Czernego (t. VIII—XII), „Wystawa etnograficzna w Pradze“ (IX); prócz tego wiele, nieraz obszernych, referatów. L. S. K.



ZEBRACY W DZIEŃ ODPUSTU W GARBOWIE.
(Pow. Nowoleksandryjski).
(Fotografowała hr. W. Jezierska).

Z Akademji, Towarzystw i Muzeów.

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie w d. 30 października 1900 r. pod przewodnictwem prof. Napoleona Cybulskiego.

Po przemowie Przewodniczącego, mającej na celu uczczenie pamięci ś. p. prof. Józefa Kleczyńskiego, członka Komisji, przeczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia.

1. Następnie sekretarz Zawiliński przedstawił sprawę wydawnictwa materiałów po ś. p. Kolbergu i pieśni mazurskich Gizewjusza.

Po śmierci Kolberga pozostało 21 tek materiałów, mniej lub więcej obfitych, z których jedną (Chełmskie) przygotował do druku ś. p. Kopernicki, inne częściowo wzięli do opracowania członkowie Komisji, a reszta spoczywa w depozycie Komisji. Chodzi o to, aby opracować wszystko i w krótkim czasie wydać; uczynić to można

przy współpracownictwie członków Komisji krajowych, którym po porozumieniu się trzeba przesłać rękopisy z instrukcją, celem jednolitości w opracowaniu. Ponieważ się znaleźli ochotnicy, należy rzecz niezwłocznie rozpocząć. Między tekami jest jedna, może najobfitsza, z napisem: „Mazowsze Pruskie.“ Przeglądając je dostrzegł referent, że zawiera bardzo wiele pieśni z podpisem „Gi.“ a idąc za tym śladem doszedł do celu i twierdził, że to są pieśni, zebrane przez pastora Gizewjusza, w okolicy Osłródy, w latach 1836—1840, rękopis ich przesłany przez zbieracza K. Wł. Wójcickiemu, dostał się następnie w ręce Kolberga, a razem z jego rękopisami Akademii.

Ponieważ pieśni Gizewjusza same wyniosą około 8 arkuszy druku, a cały zresztą materiał Kolberga do Mazowsza pruskiego nawet tej wysokości nie osiągnie, chodzi o to, aby zachować pracę Gizewjusza, a nie włączać jej do monografji Kolberga.

Ze względu na powyższe motywa referent wniósł:

1) aby przyspieszyć wydawnictwo materiałów po Kolbergu przez oddanie ich do opracowania członkom Komisji;

2) aby „Pieśni“ Gizewjusza wydać wprawdzie razem z „Mazowszem pruskim“ Kolberga, ale jako osobny dodatek.

Wnioski te uchwalono.

2. Przedstawiono potem nadesłane Komisji prace.

Z działu antropologiczno-archeologicznego: pp. Brenszlajna, Wawrzenieckiego i Czarnowskiego, a z działu etnologicznego pp. Ernesta Muki i St. Zdziarskiego; z pierwszemi postanowiono postąpić w myśl wniosków referenta, a co do subwencji na „Przysłowia łuzyckie“ p. Muki porozumieć się z Sekretarzem jeneralnym Akademii.

3. W darze otrzymała Komisja od p. L. Magierowskiego siekierkę krzemioną, od Dra Bąkowskiego komunikat i rysunki z wykopalisk w Krzeszowicach, od p. Witolda Światopełk-Mirskiego (za pośrednictwem Dra J. Hryncewicza) przedmioty religijnego buddyjskiego kultu lamajskiego, obrządku Burjałów i Mongolów, od pp. Dra K. Miczyńskiego, Tom. Rokossowskiego, Rajmunda Jankowskiego, Bol. Gurskiego fotografie, a od p. Fr. Kraszewskiego rysunki ubiorów ludowych, za co Szan. Ofiarodawcom uchwalono wyrazić piśmienne dzięki.

4. Następnie sekretarz zdał sprawę z postępu druku tomu V. „Materiałów“ i poruszył jeszcze raz sprawę wydania II i III tomu „Ludu białoruskiego“ p. M. Federowskiego. W sprawie tej dla wyjaśnienia zabierał głos prof. Rozwadowski.

5. Na wniosek sekretarza działu etnologicznego postanowiono zakupić od fotografa Kriegera szereg kolorowych fotografii ubiorów i typów ludowych w formacie wizytowym i gabinetowym, celem skompletowania istniejącego zbioru po ś. p. J. Kopernickim, i do przeprowadzenia sprawy kupna upoważniono wnioskodawcę.

Po wnioskach Dra Bylickiego i Wł. Tetmajera co do programu przyszłego posiedzenia zamknięto obrady o godz. 8 wieczorem.

O NAZWACH RODOWYCH LUDU TARNOWSKIEGO

przez Narcyza Sikorskiego

z Tarnowa.

Nazwy rodowe ludu tarnowskiego zebrałem z urzędowego spisu ludności za rok 1890, a ułożywszy je porządkiem abecedowym, zestawilem w ten sposób, że do każdej nazwy przydałem gminy, przez osoby tej nazwy zamieszkane, w każdej zaś gminie podałem ilość rodzin tej nazwy, oraz cyfrę posiadanego przez nie dobytku (bydła i koni), jako przybliżonej miary ich zamożności. Dalej przy każdej nazwie podałem ogólną liczbę rodzin tej nazwy w całym powiecie z ogólną cyfrą posiadania, oraz przeciętną cyfrą zamożności.

Tak zebrany i ułożony materiał ludoznawczy był mi punktem wyjścia do dalszych spostrzeżeń. Oczywiście ani zamierzam, ani mogę w tym referacie wyczerpać obfitego materiału. Celem moim jest zwrócić uwagę na ważność i obfitość tej nowej kopalni ludoznawczej.

I. Nazwy rodowe powiatu Tarnowskiego pod względem cyfrowym.

Ogólna ilość rodowych nazw ludowych w powiecie Tarnowskim dochodzi do 1,800. Nadmieniam, że opuściłem nazwy rodowe wielkiej własności, chociaż przyznaję, że przy dalszym zbieraniu te nazwy trzeba będzie uwzględniać równorzędnie z ludowemi. Tylko nazwy rodowe żydowskie, jako nie mające ani z teraźniejszością, ani z przeszłością nazw naszych ludowych żadnego organicznego związku, nie tylko można, ale trzeba pominąć. Ja też je pominąłem.

Z ogólnej cyfry 1,800 nazw, więcej niż trzecią część (przeszło 600) stanowią nazwiska tylko pojedynczo, t. j. u jednej tylko rodziny napotkane; dwurodzinnych nazw jest 250, trzyrodzinnych 172, czterorodzinnych 114 i t. d. Razem przeszło 1,000 nazw mało rozgałęzionych.

Są to albo wypustki i okruchy pnia, może gdzieindziej rozbijałego, albo świeżo przybrane nazwiska i przezwiska niezbyt dawnego pochodzenia.

Z drugiej strony spotykamy nazwy nad miarę rozgałęzione, np.: Kozioł 151 rodzin, Starzyk 89 rodzin, Nowak 78, Wójcik 66, Witek i Zaucha po 60, Kuta 56 i t. d.

II. Rozmieszczenie nazw rodowych.

Znaczna część nazw występuje w zwartych gromadach (gniazdach), inne są mniej lub więcej rozproszone.

A) *Gniazda nazw rodowych.*

1. Nazwy jednogromadne, tj. tylko w jednej wsi napotkane, są np.: Burza 13 rodzin w Zalasowej, Kołpa 9 rodzin w Kobierzynie, Kłosek 10 rodzin w Szynwałdzie, Prokop 10 rodzin w Szynwałdzie, Rzymek 6 rodzin w Wierzchosławicach i t. d.

Przy dalszych zbiorach nazw z innych także powiatów okaże się, że niejedna z nazw takich jest może macierzą, a może kolonią tej nazwy w innym powiecie rozsiadłej. Stwierdzam, że miejsca co tylko podane leżą na pograniczach powiatu.

2. Nazwami jednogniazdowymi nazywam takie, które choć nie ograniczają się jedną gromadą (wsią), wszakże są w jednej okolicy zagnieźdzone, np. Zaucha w okolicy Żukowic 60 rodzin, Ma zur w okolicy Zalasowej 53 rodziny, Gn i adek w okolicy Brzozowej 43 rodziny, Stańczyk w okolicy Szynwałdu 46 rodzin, Iwaniec w okolicy Lichwina i t. d.

3. Nazwy dwu- i więcejgniazdowe są to nazwy takie, które w dwu odrębnych okolicach w zwartych gniazdach występują. Jest to jedno z ciekawszych spostrzeżeń, i tak:

a) nazwy, napotkane na krańcu południowym, i te same na krańcu północnym powiatu, tu i tam silnie rozgałęzione, a jednak o kilka mil odległe, np. Starzyk — Jodłówka tuchowska i okolica Żukowic, Kawa — Zalasowa i Jastrząbka, Świątek — Bistuszowa i Kobierzyn, Rzeszutko — Joniny i Łukowa, Potępa — Brzozowa i Żukowice i t. d. Przerzuty te są, zdaniem moim, śladem pochodzenia kolonizacyjnego z południa ku północy. Jest zaś rzeczą wiadomą, że okolica Żukowic oddaną była kolonizacji „in radice nova.”

b) Są takie przerzuty między wschodem a zachodem w południowej połaci powiatu, np.:

Wójcik Brzozowa — Kowalowa, a prócz tego jeszcze na północy — Lisia góra;

Witek w widłach Dunajca i Białej, oraz w Jodłowce tuchowskiej, a prócz tego jeszcze na północy w Żukowicach i Kobierzynie; Nalepka Burzyn — Zalasowa, i wiele więcej.

c) Przykłady innych przerzutów:

między Brzozową a Pleśną w nazwach: Sowa, Sówka, Bień;

między Łęgiem a innymi wsiami: Michalik (Lichwin), Solak (Wierzchosławice), Wardzała (Lisia góra i Zaczarnie), Cygan (Żukowice).

Te ostatnie przykłady są jakoby śladem kolonizacji wsi Łęgu. Jest rzeczą wiadomą, że Łęg nie istnieje ani u Długosza, ani u Pawińskiego. Widocznie stare Dunajczysko, łęgiem zarosłe, oddane było kulturze rolnej w tych czasach, kiedy już i kolonje młodsze (Zaczarnie, Żukowice) mogły brać udział w przesiedleniu.

Dla uzmysłowienia powyższych faktów sporządziłem szereg mappek.

B) *Topografia nazw etymologicznie pokrewnych.*

a) Nazwiska na „icz“

rozmieszczone są również niejako gniazdami. I tak: najwięcej rodzin na „icz“ posiadają okolice: Zalasowa 20, Jodłówka tuchowska 11, Tuchów i Pleśna po 9, Siemiceków 8, Lichwin 8, w ogólności długo która, jak wiadomo, Tuchowszczyzna była gniazdem sołtysów i posiadłości benedyktyńskich.

Są natomiast całe okolice powiatu, nie posiadające wcale nazw na „icz.“ Do tych liczy się: północno-wschodni kąt powiatu (okolica Żukowic), okolica nad niższym brzegiem Dunajca, oraz kilka innych.

Nazw na „icz“ jest 74, a najpospolitsze są: Wójtowicz (owic) w Zalasowej, Pawłowicz w Zalasowej, Hohołowicz, Wojtanowicz, Kajmowicz i t. d.

Przeciętna cyfra zamożności rodzin na „icz“ (3·75) jest wyższa od średniej zamożności (3·5) rodzin całego powiatu.

b) Nazwisk na „ski“

jest stosunkowo znaczna ilość (345). Najpospolitsze są: Chrzanowski 18 (Lichwin), Gdowski 34 (Wierzchosławice), Pałucki 15 (Janowice), Wołski 22 (Kowałowy), Górski 19 (Poręba).

Napotykać się w miejscach, lub w pobliżu miejsc drobnej szlachty tu osiadłej¹⁾. Odnajdujemy nawet jedną nazwę „dominorum Paluski“ u Pawińskiego między drobną szlachtą w Zgłobicach.

Najmniej nazwisk na „ski“ wykazuje północna część powiatu. Wyjątek pod tym względem stanowi Lisia góra granicząca z Kobierzynem, gdzie było gniazdo drobnej szlachty (Długosz).

¹⁾ Długosz: Liber beneficiorum; Pawiński: Małopolska.

Przeciętna cyfra zamożności rodzin na „*słci*“ jest poniżej średniej = 3·0.

c) Nazwy o brzmieniu niemieckim,

np. Kurczop 24 w okolicy Chojnika, Wantuch (Leintuch) 40 w Jodłówce tuchowskiej i Burzynie, Kras i Kros (Kraus, czy Gross?) w Chojniku i Golance i t. d., znajdują się w obrębie posiadłości ongi klasztoru tynieckiego; Z y g a r (Säger) 18 rodzin w Szynwałdzie, N i e m i e c 8 rodzin tamże.

Nazw rodzin o brzmieniu staroniemieckim, tylko przepolszczonych, jest bardzo wiele.

d) Są nazwiska o brzmieniu ruskim, węgierskim i t. d. Są nazwiska narodów: Cygan, Góral, Kaszuba, Krzyżak, Lach, Litwin, Mazur, Niemiec, Rusin, Ślęzak, Szwedo, Tatar, Turek, Wałaszek, Węgrzyn.

III. Nazwy rodowe są paleontologią dla dziejów kultury.

a) Stwierdzono już w rozdziale II.

b) W nazwach rodowych ludowych odnajdujemy zawołania szlacheckie (arma): Labędź, Lis, Mora (Mara), Ozorya (Ozar, Ozoran), Pierzchała, Półkoza (Półkosek), Radwan (Radwański), Rola (Rolan), Szarza (Saran), Starza (Starzyk), Zabawa.

c) Nazwy rodowe, zachowane u Długosza, i Pawińskiego są w wielkiej, ogromnej ilości te same, które znajdujemy u ludu.

Szczegółowo tylko co do powiatu Tarnowskiego stwierdzam, że w nazwach ludowych tutejszego ludu zachowały się następujące nazwy, wymienione u Pawińskiego we wsiach tegoż powiatu: Rogusz (Rokosz), Lyczko, Gładysz, Falibóg (Falibożek), Gierałt, Ligęza, Górski, Ścibor, (Ścibior), Pałucki.

d) W nazwach rodowych ludowych odnajdujemy źródłosłowy nazw wsi. Z pomiędzy wielu, bardzo wielu, przytaczam tylko ściągające się do powiatu Tarnowskiego: Burza (liczny ród dziś w Zalasowej) Burzyn, Lis Lisia góra, Kielan Kielanowice, Skrzesz (Skrzesak) Skrzyszów, Lubasz Lubaszowa, Wróbel (Wróblowice), Klich (Klikowa), Kłoch (Kłokowa), Golanka (Golanka wieś), Zbylut (Zbylitowska góra), Koziół (Kozłów przysiołek do Bistuszowej), Bozna (Pozna przysiołek Gromnika), Policht (nazwa rodzin w sąsiednich miejscach powiatu Brzeskiego) — Polichty przysiołek Brzozowej.

IV. Starożytność nazw rodowych ludowych,

ponadto co wyżej powiedziano, stwierdza się w następujących faktach:

a) Nazwiskami są imiona starosłowiańskie, dawno już u ludu nieużywane, np. Bogdas, Bogusz, Bojan, Bolek, Dębosz, Drogosz, Domara(d), Faliszek, Gładysz, Janusz, Jasnosz, Lubasz, Mikosz, Mirek, Nawój, Niegosz, Radzisz i Radon, Szczędor, Zbylut; Stano od Stanisław, forma dziś u ludu nie znana, a u Długosza wyraźnie objaśniona: „Stano id est Stanislaus“ (od tego Stanuch, Stańczyk); Prędotą, Boryczka.

b) Imiona chrzestne chrześcijańskie, dziś u ludu nie używane: Iwan i Iwaniec, Job, Kielan, Prokop, Witalis i Witos, Curyło.

V. Pod względem językowym

interes budzą końcówki:

na *a* jest około 300 nazw (Bała, Biga, Boda i t. d.);

na *o* około 50 (Bajdo, Banko i t. d.);

na *ała*: Błąkała, Chadała, Najdała, Pisała, Poligała, Szywała i t. d., u Długosza Pierzchała. (Por. czeskie: Zavadil, Navratil i t. d.);

na *uła*: Bazuła, Jarmuła, Jewuła i t. d.;

na *awa*, *ewa*: Kostrzewa, Srodawa, Zabawa (u Długosza dość częste);

na *ara* (*era*, *ora*, *ura*) ze słowiańskim źródłosłowem: Stachura, Sambora, Kociora, (Długosz: Michora, Przekora); z niemieckim źródłosłowem: Buchara (Bucher), Zachara i Cochara, Pindera (Binder);

na *ica*: Chlebica, Gębica, Marchwica i t. d.;

na *uta*, *ota*: Boruta, Lasota, Prędotą;

na *uda*: Łabuda;

na *aga* (*uga*): Bulaga, Fiermuga, Kańczuga;

na *ela*: Chmiela, Kordela, Mądela (niem. Mandel);

na *ocha*: Latocha (Długosz: Latosek), Cielocha, Pacocha, Poździocha i t. d.

* * *

Nie wyczerpałem wszystkiego, ale to, co podałem, wystarczy, aby wartość systematycznego zbierania nazw rodowych wykazać.

(Ze Zjazdu 3-go Historyków Polskich w Krakowie. Sekc. IV).

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Pieśń dożynkowa* z okolic m. Raczek (pow. Augustowski).

Otwieraj, Pani, szeroko wrota,
Niesiem równianki z szczerego złota.

Na jeziorze ryby i kleszcze,
Nasza Pani w ręce klaszcze.

Na jeziorze ryby i okonie,
Nasza Pani okrężne szykuje.

Na podwórzu leży wiechotek,
Nasza Pani jako róży kwiotek.

A nasza Pani, nie składaj brylantów,
Poszlij po piwo i po muzykantów.

Nieszkoduj, Pani, białego syra,
Bodaj Pani doczekała pięknego syna.

Na jeziorze biała grzybilija ¹⁾,
Pan na koniu, na koniu wywija.

Nasza Pani w wielkim kłopotcie,
Porozwieszała garnki na płocie.

Wyjdź, wyjdź, Pani, na ganeczek,
Przyjmij złocisty wianeczek!

Dożeliśmy żytko do opługu ²⁾,
Podziękujem Panu Bogu.

(Pieśń ta słyszana i spisana w mku Raczkach d. 6/VIII 1886 r.).

Michał R. Witanowski.

= 1. „Siwa trawa,“ rośnie na łące i można ją poznać po tym, iż gdy na nią kosiarz trafi, to kosa mu się rozleci, a jeśli tę trawę położyć na wodzie, to trawa tonie.

2. Wziąć: 1) strączek o 9-ciu ziarnach, 2) pękniętą obręcz, którą złapać, nim doleci do ziemi, 3) wiór przy ciosaniu drzewa, nim doleci do ziemi; to wszystko spalić, a popiołem posypać wokoło tańczącej osoby, to ją spodnie (lub spódnica) opadną w tańcu.

3. Świderek naopak zrobiony wkręcić w krzyż i trzymać 9 dni. Ten świderek wkręcić w ślad idącej boso osoby, to — skołowacieje:

Józefa Papuga.

(Fol. Krzywystor powiat Tomaszowski, gub. Lubelska).

¹⁾ *Grzybień biały* (*nymphaea alba*) w stawach i jeziorach, kwitnie w lipcu, kwiaty wielkie, pachnące, czysto białe.

²⁾ Opług = ugor.

= *(Fol. Górny, powiat Tomaszowski, gub. Lubelska).*

= 1. W miejscu, gdzie się schodzą trzy płoty, wziąć zieloną zabęg i nawlec nitką skręconą na opak. Nosić przez trzy dni i noce, a po-tyń włożyć chłopakowi, to przyjdzie i będzie kochał.

Antonina Oparowska.

= 2. Przyszedł góral do spowiedzi. Pyta go się ksiądz:

— Kiedy u spowiedzi byłeś?

Góral rozgląda się po kościele i zobaczył żonę, więc woła:

— Reśka, Reśka! kiedy ja byłem u spowiedzi?

— Kiedyś wołu sprzedał—mówi mu żona.

On powtarza księdzu:

— Kiedy wołu sprzedałem.

Ksiądz mówi mu:

— Przeżegnaj się!

Góral zaczyna:

— W Imię Ojca i Ducha Świętego. Amen.

— A gdzieś podział Syna?—pyta ksiądz.

— Poszedł po pręcie—powiada góral.

— Cóż ty pleciesz?—mówi znów ksiądz.

— Ja nie plecę; to plecie mój syn—twierdzi góral.

— I długo tak będzie?—pyta zniecierpliwiony ksiądz.

— Jak dobra popłata, to będzie trzy lata — odpowiada spokojnie góral.

Antonina Oparowska.

= *Bajka o złotej ptascece.*

Było to trzech braciów, jeden dureń, a dwa rozumnych. W ogrodzie u nich była słodka jabłotka, a z niej ktoś zrywał jabłuska. Alez ten dureń mówi tak: „Póde ja, to dopilnuje, kto to nam zrywa jabłuska złociste. „Posed jon, siedzi na jabłonce, siedzi, przylatuje tu złota ptasecka, urwała jeno jabłusko, a on jo złapał za skrzydełko i wyrwał pare piórków, zanios do swojej matki. Matka jemu mówi: „Idźta wy, znajdźta złote ptasecke.“

Wyśli braci, ido wsytke trzy, zašli daleko i gadajo te rozumne: „Co my bedziem z tym durniem razem isić?“ Pošli w jeno droge, a dureń drugo drogo. Idzie sobie dureń, alez wyłazi wilk; dureń gada: „Ide sukac złotej ptasecki.“ A wilk mówi: „Siadaj na mnie, ja cie zawioze do tego pana, co u niego jest złota ptasecka.“ Przysed dureń do pana i mówi: „Moze ja bede u pana za lokaja do złotej ptasecki?“ A ten pan mówi: „Dobrze, bedzies. Pany sie pokładli spać, alez dureń wziol na ręce złote ptasecke i niesie. A ta ptasecka śpiewa, i dzwonki dzwonią, pan usłysał, wyleciał i odebrał od niego złote ptasecke, a jego odprawił. Przysed on drugi raz do pana i mówi: „Moze ja bede u pana za lokaja do złotego ogiera?“ Pan mówi: „Bedzies. Panowie sie pokładli spać, jon wziol złotego ogiera i prowa-

dzi. Ogier r-zy, dzwonki dzwonio, a ten pan usłyszał, wyleciał i odebrał. Znowu lokaja wypędził, ale znowuś przyjął go na służbę, jak jon prosił, ale mówi: „Jak moje córke z uwięzia dostaniesz, to ja tobie oddam i złotego ogiera, i złote ptasecke. Bendziesz iść bez takie pałacy, ciebie bendom wszystkie robaki, jakie tylko na świecie jest, bendo ciebie kąsać zmije, węże, ale ty idź.“ Posed dureń do tech pałaców. Przysed do tej panienki, zdjął sygnet z ręki i sobie wsadził na palec. Ta panienka zara stała, a dureń wziął panienkę i prowadzi. Przeprowadził do ojca tej panienki, a ten ociec oddał jemu złote ptasecke i złotego ogiera, a panienkę oddał jemu za żonę. Alez on prowadzi ogiera i ptasecke. Ogier r-zy, ptasecka śpiewa, a dzwonecki dzwonio, az spotyka jon tych dwóch braciów rozumnych. A braci wzięli i zabili tego durnego. Ten ogier przestał r-zec, ptasecka przestała śpiewać, a panienka mówi: „Na coż wy jego zabili.“ Wtem wyłazi wilk, ten, co zawiozł durnia do pana—i pyta: „Kto to zabił jego?“—a panienka mówi: „Te—o—bracia.“ Wilk jego odżywił, ogier zacoł r-zac, ptasecka zaczęła śpiewać, i posli wszyscy razem. Przysli do matki durnia. Ta matka sie ucieszyła, co mają złote ptasecke. Alez ta panienka mówi: „Mamo moja droga, jego zabili rozumne bracia, a wilk odżywił jego.“ Matka mówi: „Trzeba jech wziąć na zelazne brony i po polu roztrząść za to, ze tak zrobili.“

Dyktowała 11-letnia Stanisława Wątrobińska, pastuszka dworska.

Aleksandra Rumel.

= *Przepowiednie.* „Jan Kochanowski w Czarnolesie“ przez Kl. Hofmanową. Lipsk, 1845. Tom I, str. 31. Kiedy białogłowa siedm ma dziewcząt, jedna po drugiej, już nigdy chłopca nie urodzi (str. 205). Spodziewać się gości, gdy: „Sroka krzekała na płocie i kot się głaskał rano“ (str. 254). Na pogodę: Słońce jasno zachodzi, sól sucha, jaskółki wysoko latają, żaby rażno skrzeczą (tom II, str. 204—205). Na deszcz: kury piały w niezwyčajnym czasie, gęsi kąpały się w stawie, jaskółki latały nizko i trwożliwie, kot się mył, siedząc na ganku, muchy nad obyczaj dokuczały, (służącą) Nastkę darło po nogach okrutnie, (str. 283). Jan Kochanowski wierzył, że ile razy s. p. Matka mu się przyśniła w dniach szczęścia, zwiastowała mu nową radość, jeżeli w dniach trwogi lub smutku, uspokojenie mu przynosiła.

= *Tańce w Polsce.* „Jan Kochanowski w Czarnolesie“ przez Kl. Hofmanową. Lipsk, 1845. Tom II, str. 38—40. Pieszcy, z cudzozienka polonezem zwany, Krakowiak, Kozak, Mazur i t. d.

= *Zabawy i gry po dworach w Polsce.* „Jan Kochanowski“ przez Kl. Hofmanową, Lipsk, 1845. Tom I, str. 186—193.

= *Zwyczaj Noworoczno.* „Kurjer Warszawski“ Nr. 6 z d. 6. I. 1901 r.—w Sardynji i w Szwajcarji.—„Wiek“ Nr. 18, str. 3, 1901 roku. Z „Nowej Reformy,“ u Huculów podkarpackich.—Kalendarz

Katolicki na r. 1897. Petersburg. M. Bartynowski „Obchód świąt Bożego Narodzenia w Polsce“ (str. 198—203); jest tu mowa o opłatkach, jasełkach, rzucaniu owsem, wytlumaczenie „Dosiego“ itd.

= *Różne zwyczaje*. „Kurjer Warszawski“ Nr. 19 z 1901 r., str. 5. Ramazan czyli Ramadan u Muzułmanów.— „Wiek“ z 1901 r., od Nr. 3. „Podróż do Persji. Luźne notatki z podróży przez Małą (!) Azję i pobytu w Persji przez Marię Ratuldową.“ — „Jan Kochanowski“ przez Kl. Hofmanową, Lipsk, 1845. Tom II, str. 95. Po drodze spożyć należy i usiąść, żeby dziatki spały.

= *Dzwony*. „Z pobliskiego klasztoru Zwierzynieckiego, wieczorną porą, dochodził ich uszu ponury odgłos pękniętego dzwonu, którym oddzwaniają w dzień modlitwy za utopionych.“ („Tygodnik Ilustrowany“ Nr. 70 z 1877, str. 258, „Lipki pod Krakowem“).

R. Oczykowski.

= *Dlaczego deszcz pada?* W I-ym zeszycie „Wisły“ 1900 r. w „Drobniarzach ludoznawczych“ znajduję legiendę z Hrubieszowskiego: „dlaczego w sianokosy deszcz pada?“ Pozwalam sobie przytoczyć wersję, że tak powiem, naturalniejszą, konsekwentniejszą, słyszaną na Wotyniu, w powiecie Zasławskim: „Deszcz jest głuchy i dlatego nigdy nie przychodzi w porę. Pyta bowiem Pana Boga o rozkazy: dokąd ma iść? Pan Bóg odpowiada: „Idź, gdzie cię proszą“ — a deszcz idzie „tam, gdzie koszą.“ Pan Bóg mówi: „Idź, gdzie teбе ждуть“ — a deszcz „idzie, где жнуть“ *Rul.*

= *Ludowa pozycja nagrobkowa*. Podczas wakacji bawiłem dni kilka w Krainie, w małej wiosce górskiej Żeleznice¹⁾. Gościnniej mój kolega A. Dermota oprowadzał mię po okolicy. Wcale nie przypadkiem poszliśmy na cmentarz. Zobaczyłem szereg dość długich, wierszowanych napisów, zacząłem odczytywać je — tak, ot, dla ćwiczenia się językowego, i pytam towarzysza: czyjego to utworu są wiersze? Dowiedziałem się, że po wioskach alpejskich znajdują się rymotwórcy ludowi, znający „mowę bogów“ zaledwie z elementarzy i czytanek, którzy często, już to proszeni, już też dobrowolnie, na lutni niećwiczonej wygrywają żale nadgrobnne.

Zapisałem sobie kilka — bez zamiaru użytkowania ich; później dopiero uczułem żal, że nie zapisałem wszystkich. Zbiory podobnych napisów, z pod pióra nieuczonego wyszłych, mogą mieć, jak sam się przekonałem, niemałe znaczenie dla gwaroznawców. Prostack bowiem pisze tak, jak mówi, używa też wyrażeń narzeczu swemu właściwych. Widoczne to bardzo na owych napisach słowieńskich, o których mowa.

¹⁾ Wrażenia z wycieczki tej opisałem w № 13 i 14 „Głosu liter. i społeczn.“ z 1900 r.

Nie mniejszą przecież wartość posiadają rymy i wiersze nagrobkowe dla ludoznawców, którzy z wiązki tego materiału niejedno kwiecie. przrządzić mogą poezji i niejedno zagadnienie psychologom nastrepić do rozwiązania. Są to przeważnie utwory uczuciowe — słowa żalu, boleści lub pociechy. Dusza żałobna ulega woli wyższej i poddaje się wyrokom nadziemskim, aniekiedy wyraża swą rozpacz. Ta ostatnia częściej występuje u ludzi wykształconych, u ludu zaś przeważnie wypowiada się pokora i uległość dla wyroków Bożych.

Oto 4 napisy nagrobkowe z cmentarza żeleźnickiego:

Luka Demšar (lat 35, † 1861 r.)

Oh pridili doli
z visokega neba
vi angeli v truma
v dolino solza
nesil-vi njemu
lep krancelj zelen
kje davno že njemu
per Bogu spleden.

—o—

Denite mu krancelj
na njega glavo
po tem ga sprejmite
v sveto nebo
med tiste mladenče
k so čisto živel
de bojo pred Jagnetam
hvaljeno pel.

v dolino solza
v lubezni z nim prosim
za vas vse Boga.

Da vi vsi za mano
kdaj pridete tja
kjer večno veselje...
ne joka solza.

Ne žalujte vi
lub Oče in Mat,
ker viamo se kmalo
v nebeškemu raj.

Da skupno častili
bi v raju Boga
prepevali slavo
i radosti neba.

Eliza Prezel (lat 31, † 1893 r.)

France Tavčar (lat 7, † 1892 r.)

Človeško življenje
pač naglo mini
ko roža cveteča
se berš obleti,
Mlad eno in stare
smert kruto kosi
nihče ne vide
grob usem se grozi.
I jaz sim ostavil
dolino solza,
preselil se gori
v veselje neba.
Zapustil stariše
ia brate sestre
sprejeli meg
so svete verste.

Stvarnik nebeški
Naš ustvaril je vse
Pa rod ta človeški
On kliče iz zemlje.

Pa klical šestero
Je mojih sinovl
Ki šli so veselo
K Bogu domov.

Za nimi tud mene
Poklical je Bog
Da gremu veselje
Iz časnih nadlog.

Gori nad zvezdam
Radujemo se zdaj.

Na vas se oziramo
In prosimo za vse.
De bi tud za nami
Tje gori prišlje

In se združilji
Med nebeske vrste.

Kjer se veselje
Na veke glasi
In glorja poje
Iz celje moči.

Da srečno tu se bojevali
V solza dolini ta kratik čas,
V nebesih enkra se radovalji
Boga slavil vsi večnje čas!

Ko limbarček boli in nagel rudeč
Sem živel med vami nekoliko let.

Pa tud k vojakim poterjen sem bil,
Al hudo bolezen sin tamkej dobil.
Za to sem pa hitu ke gor v nebo
In angeli božji mi krono pleto.

Oh lubi mi oče oh lublena mat
Pa tudi sestrice in brata oba
Nikar ne zalujte po meni za to
Ke milo jemali smo skupe slavo.

Jakop Tavčar (lat 28, † 1898 r.)

Pre dragi gorenci vas kličem naglas
Pi blagi Slovenci usmilite se nas.
Tu jest bom prosil lubiz u Boga
Da k malo vas reši iz tega sveta
Ko vam bojo zvonovi milo zapel
Se bomo v raju veselo objel.

Dla porównania podajemy parę nagrobków naszych. Nasze brzozy płaczące i świerki smutne też nawiedza muza ludowa. Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, obok licznych nagrobków, przepisanych z utworów poetyckich drukowanych, znajdujemy też rymy nieuczzone, jak oto:

I. Z żalem bój toczyć,
Po cierniach kroczyć,
Stąpać, upadać,
Szukać i badać,
Śmierci nie wyrwać
Ciebie... umierać —
To jest nędzarza
Życie—lekarza.

II. Łza skały skruszy,
Tęskny płacz duszy
Dojdzie do Ciebie,
Nim nasze obie
Dusze się zoczą,
Na zawsze złączą.

III. Ciebie wzięła, mężu drogi, w swe objęcia ziemia—
Ja została z sierotami wśród łez i westchnienia.
Ni pomocy, ani rady—cały świat mi cudzy!
Kiedyż, kiedyż Bóg Wszechmocny ze snu cię obudzi?

IV. Mama, Edwardek tu cię schowali,
Zgon twój przedwczesny oplakiwali.
I przyjaciele Twe, koleżanki,
Prócz łez i modłów złożyli wianki.
Wyjednajże nam, prosimy Ciebie,
Byśmy się z Tobą złączyli w niebie.

Dostrzegamy łatwo, że zwrotki poprzednie są nieuczzone, proste i szczerze, bardziej się też podobają, gdy ostatnie mają znamię pewnej już uczoności, coś usiłowanego a niewykończonego. Porównyując wylewy uczucia w napisach łyczakowskich z alpejskimi nagrobkami, ich stopień i rodzaj, jeszcze większą różnicę znajdziemy. Mieszczanin więcej czuje, co *sam* stracił: jeśli chce złączenia się z oso-

ba, odeszła do innego, świata to w znacznej mierze z miłości własnej, składając mimowolne świadectwo, że samolubstwa w mieście więcej. Można też poznać, że rymotwórca czytał jakieś żale pieśniarza w druku i chce je naśladować. Góral słowieński nie znał wiersza drukowanego, a myśli czerpie nie ze świata, lecz z nauk duchownych, jakimi się przejął. Takie cechy zapewne odnajdziemy i w naszych nagrobkach wiejskich, gdy się zajmiemy ich zbieraniem, a znajdziemy ich z pewnością dużo. Ciekawe też napisy znaleźć można po ogrodach starych, choć nie nagrobkowe, lecz i te poznać warto. Są takie np. w Młoszowej koło Trzebini. Zwracając uwagę ludoznawców na poezję nagrobkową, nie mogą też pominąć napisów na figurach, kapliczkach i t. p. Na kapliczce np. św. Antoniego w Żeleźnikach odczytałem słowa następujące:

Preslavni svet Anton,
Milodar Ti poklonim;
Tebi v čast tud pozvonim,
Ti pa sprosi mi za to
Tukej blagor, tam nebo.

Czyż to nie otwarte, szczerze targowanie się ze świętym? Człowiek się pokłoni, w dzwony uderzy, za to od świętego ma otrzymać szczęście ziemskie i niebo.

Jan Fr. Magiera.

= *Bójki włościan.* Wiadomo, iż każda narodowość posiada stałe niezmiennie zwyczaje i sposoby zachowywania się w walce ręcznej.

Wiadomo, iż np. Duńczycy słynni są ze swego „duńskiego pocałunku,” t. j. nagłego i niespodziewanego uderzenia *czołem* w twarz lub pierś przeciwnika; w szkołach malarskich monachijskich wielokrotnie obserwowałem Amerykanów bijących się na pięści, wedle pewnych stałych zasad; znana też jest powszechnie „postawa” Anglika gotującego się do „boxów;” w Rosji, w okolicach Wołgi, obserwować można chłopów bijących się na pięści, i t. d. Idzie mi o to, by zwrócić uwagę zbieraczy na *sposoby*, w jaki walczył nasi włościanie w rozmaitych kraju okolicach.

Podaję opis walki, jakiej byłem świadkiem w gub. Kieleckiej, pow. Miechowskim, wsi Lelowicach. Akcję prowadzili: dworski gajowy Jakób Labis i niewiadomego mi nazwiska dorosły „skotak” (pastierz) ze wsi Gruszów. Gajowy po wyczerpaniu argumentów słownych (szło o wypędzenie bydła ze szkody) odłożył na ziemię strzelbę, równocześnie „skotak” odrzucił bat, i obaj szli ku sobie, wyciągnawszy ręce, objęli się wzajemnie w pasie i poczęli robić wysiłki w celu wzajemnego obalenia się na ziemię; trwało to czas pewien, poczyniła walka przerwana została skutkiem mojego jawienia się. Walkę taką, ile mogłem wy badać, zowią „chycenie się” (chwyce nie się).

We wsi Bronowice małe, pod Krakowem, skutkiem bliskości wsi Tonie i Pasternik (miejscowości przez wojsko austr. zajętej, gdzie są „werki“ t. j. forty) włościanie często wadzą się z „żeniastami“ (saperzy, przeważnie Czesi); w walkach tych „żeni“ używają „tasaków“ (Faschinen-Messer), chłopci zaś, jak mi to jeden w 1889 r. wyjaśnił, mają przygotowane kawałki żelaza, łatwo dające się ukryć w zamkniętej pięści; uderzenia pięścią, tak uzbrojoną, wybijają zęby. Czyż to nie podobne do owych *żelaznych pierścieni* z wielką jakby *pieczęcią*, których używają górale tyrolscy w ręcznych zapasach, by, przy uderzeniu *dłonią w twarz*, wybić przeciwnikowi zęby?

Sądzę, iż pp. zbieracze winni baczną zwrócić uwagę na sposoby zapasów ręcznych i bójek karczemnych, jakie się wśród ludu naszego musiały jeszcze dochować.

Zapasy takie bywały przed laty częste; ile pamiętam, w pamiętnikach Wodzickiego wspomniano np., iż w karczmie „Niedźwiedz“ pod Słomnikami (Kielecka, Miechowskie) bywały słynne boje „furmanów“, „odstawiających“ zboże na „komorę“ w Michałowicach; walki te kończyły się zwykle *śmiertelnym* pobiciem.

Marjan Wawrzeniecki.

= **Zabobny.** 1. Żeby nowonarodzona dziewczynka miała szczęście do chłopców, należy ją obetrzeć spodniami.

2. Kobiecie, która po porodzie nie była u wyvodu, nie należy pożyczać żadnego żelaznego przedmiotu, bo inaczej w domu, skąd wzięto, dajmy na to — siekierę, niechybnie zdarzy się nieszczęście. Niewolno jej również, póki nie odbędzie wyvodu, czerpać wody w studni, gdyż załęgną się w wodzie robaki.

3. Jeśli kura pieje — pewna śmierć w domu; jeśli kogut *krzeczorzy* — pewna wojna.

4. Sposób odbierania mleka krowom, stosowany przez czarownice i uważany za nader skuteczny: Chcąc odebrać krowie cudzej mleko, należy po zachodzie słońca znaleźć należący do jej właściciela szkopek, napluć weń 3 razy, mówiąc za każdym razem: „Mleczusiu, mleczusiu, nie postój nigdy w tym brzydkim szkopusiu, a przejdź do mojego ładnego, dobrego.“ Aby samej krowie czary nie zaszkodziły, domawia się: „Cóż biedne, nieme bydło temu winno... to tylko Pawłowa (lub inna), która mi to a to zrobiła.“ Wszystkie kobiety, które się zajmują odbieraniem mleka krowom, przychodzą na wielkopiątkowe nabożeństwo w szkopkach na głowie. Szkopki te widzą tylko inne czarownice, gdyż ziele niewiadomej nazwy, zbierane w wigilję Bożego Narodzenia i złożone do szkopków, czyni je niewidzialnymi.

5. Kobiecie, będącej przy nadziei, nie należy niczego odmawiać, myszy bowiem i robactwo nie dadzą odmawiającemu spokoju.

6. W celu odczynienia uroku należy wrzucić do szklanki z wodą trzy węgle drzewne: jeśli węgle nie toną, to uroku niema; jeśli zaś toną to urok pewny i, chcąc go odczynić, trzeba się trzy ra-

zy napić owej wody, a ból głowy lub inne cierpienie „z uroku“ ustępuje — „jak ręką odjął.“ W tym samym celu, szczególnie w razie urocznego bólu głowy, należy skronie i głowę wytrzeć jakąkolwiek częścią bielizny, najlepiej podółkiem. Urok ustępuje również pod wpływem trzykrotnego zlizywania pod oczyma dziecka, w kierunku od nosa do ucha. Za każdym razem należy splunąć.

= *Duchy, strachy.* Do najniebezpieczniejszych należą dusze tych, którzy umierają w piątek; przeciwko tym nie pomagają żadne zażegnania.

Jeśli gdziekolwiek straszy, należy powiedzieć: „Duchu dobry, abo zły, czego sobie potrzebujesz?“ Dobry duch wyjawia swe żądania, które należy święcie spełnić; zły zaś milczy. Wtedy śmiałek, który rozmawiał z duchami, mówi: „Idź, przekłety, w ciemności piekielne na wieczne czasy potępienie (sic); nie zamącaj czasu dobrym ludziom i (nie?) wódź ich na pokuszenie.“

= *Zabobony furmańskie.* 1. Jeśli furmanowi koń się przewróci, to sprawczynią złego jest ostatnia spotkana kobieta, którą należy przyprowadzić do konia i podółkiem jej wytrzeć go. Koń powinien cały czas nie wstawać; jeśli zaś wstał, nim furman z babą wróci, wtedy owa kobieta jest straszną czarownicą, bo nie tylko rzuca urok oczyma, ale go też oczyma zdejmuje.

2. Droga nie poszcześci się, jeśli ją przejdzie kobieta z pustemi wiadrami, lub przebieży zając.

3. Jeśli w drodze konie rżą, lub puszczaają wiatry, to w pierwszym przypadku ludzie będą radzi gośćiom, a w drugim furmanowi.

4. Kot przynosi nieszczęście; żaden też porządny furman nie zgodzi się wieźć kota, bo mu się nie będą konie wiodły.

5. Pożyczając bata innemu furmanowi, należy na końcu zrobić dwa węzélki; inaczej, własne konie nie będą słuchały woźnicy.

Prawie wszystkie kobiety we wsi znają i stosują wymienione sposoby, „nieznająca“ zaś ich bywa uważana we wsi za głupią.

Dr. Stanisław Skalski.

= *Jak się lud nasz żywi.* Prasa nasza porusza co czas jakiś sprawę żywienia się ludności wiejskiej, stanowiącej w kraju znaczną większość, bo około $\frac{3}{4}$ całego zaludnienia. Dyskusja odbywa się często bez dowodów, bez podstawy realnej, na mocy przypuszczeń i prawdopodobieństwa. Materiał niniejszy będzie przyczynkiem do wyjaśnienia nie jednej wątpliwości w tej dziedzinie, jakkolwiek nie w tym celu zebrany.

Przy zbieraniu danych do statystyki gub. Lubelskiej, nie mogłem pominąć kwestji potrzeb i środków wyżywienia ludności. Ażeby te potrzeby brać nie z powietrza, lecz z życia, zwróciłem się do źródła — do rzeczywistości, — a za wskazówkami gospodyń, mających codziennie do czynienia z wydatkiem na kuchnię, zebrałem dane o ilościach wydawanej dziennie, tygodniowo i w ciągu roku żywności. W obliczeniach dalszych za podstawę przyjąłem pożywienie

czeladzi dworskiej „na stole,” jako odpowiadające średniej skali życia wiejskiej ludności w okolicy. Dane te stosują się do całej niemal gubernji Lubelskiej, z wyjątkiem jedynie południowo-wschodniego jej kąta, gdzie lud jada oszczędniej i nieco inaczej.

Według tych tedy danych, czeladź na stole dworskim dostaje następujące pożywienie:

	na raz i na jednego				
	mąki	kaszy	kartofli	mleka	okrasy
	kwart				łutów
<i>Śniadanie</i> , złożone z barszczu i kartofli	$\frac{1}{4}$		2		
<i>Obiad</i> złożony z 2 dań:					
1) Kluski 3 razy tygodniowo.	$\frac{1}{2}$				
lub kasza 4 razy tygodniowo.	—	$\frac{1}{4}$			
2) Kapusta lub groch.					
<i>Wieczera</i> kartofle.		2			
<i>Okrasa</i> słonina 4 razy tygodniowo				—	2—3
<i>Nabiał</i> 3 razy tygodniowo				$1\frac{1}{2}$	
co w ciągu tygodnia uczyni.	$3\frac{1}{4}$	1	7	$4\frac{1}{2}$	10
Nadto tygodniowo wychodzi:					
<i>mąki na chleb:</i>					
dla chłopca kwart 8)	7				
dla dziewczki kwart 6)					
A wszystko razem w ciągu roku wynosi	563	52	280	232	420

W czasie dłuższych dni, a cięższej roboty, w ciągu sianokosów, żniwa i zwózki zboża, co trwa około 3 miesięcy (czerwiec, lipiec, sierpień) czeladź dostaje podwieczorki. Podwieczorek stanowi najpospoliej mleko kwaśne, niekiedy słodkie, ser, ogórki, stosownie do danej chwili, warunkując się nawet temperaturą powietrza. Mięso bardzo rzadko czeladź dostaje. Obowiązkowo jednak w obadwa dni świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek, przygodnie zaś w ciągu roku. — Mięso i wędliny w czasie świąt obliczają gospodynie na 10 funtów na osobę — przygodnie w ciągu roku — niejednostajnie wszędzie, — średnio przyjąć można na 10 funtów również.

Zamieniając to na miary, zwykle potrzeby pożywienia ludności wiejskiej na osobę dorosłą wynoszą:

Ziarna na chleb, kluski etc.	$3\frac{1}{2}$ korca
kartofli.	6 „
mleka	272 litry

słoniny	13,1 funta
mięsa	20 "

Pożywienie to odpowiada średniemu żywnieniu się ludności wiejskiej. Znaczna część jej przecież żyje gorzej, — wyjątkowe rodziny nieco lepiej, — a owo „lepiej“ wyraża się głównie w większym dostatku nabiału przedewszystkim, a następnie „okrasy“ (tłuszczu).

H. W.

Różne wiadomości.

= „*Towarzystwo ludoznawcze czesko-słowiańskie*,“ wybrało w ostatnich czasach na członków korespondentów pp.: prof. Jana Baudouina de Courtenay, oraz dra Romana Zawilińskiego w Krakowie. Poprzednio z uczonych naszych członkami korespondentami byli obrani: dr Jan Karłowicz i Stefan Ramułt.

= W dodatku literackim do „Plzeńskich Listů“ (Nr. 1 — 3), umieścił bardzo cenny zyciorys ś. p. Bronisława Grabowskiego, prof. F. A. Hora, serdeczny i długoletni przyjaciel zmarłego.

= Zabawna Příloha „Plzeńskich Listů w № 49 t. r. zamieściła z „Wisły“ podanie ludowe „Jej Iza,“ zapisane przez M. Kucza — w przekładzie prof. F. A. Hory.

= *Zawichost* (podanie ludowe).

Nie ulega wątpliwości, iż miasto Zawichost, na osadę gminną w roku dopiero 1887 zamienione, w pow. Sandomierskim, gub. Radomskiej, tuż przy brzegu Wisły leżące, od czasów założenia swojego obecną nazwę nosić musiało. Świadczą o tym i stare kroniki i różne, dawne grodzkie przywileje i dokumenty. A jednak wywód nazwiska tej miejscowości, jak opiewa podanie gminne, upoczywie wśród ludu miejscowego krążące, jest następujące:

W miesiącu czerwcu roku 1205, Roman, książ Halicki, korzystając z ciągłych zatargów i wojen domowych w rozdrobnionej na księstewka Polsce, z licznym orszakiem zbrojnych na ziemię Lubelską i Sandomierską najechał; Wisłę pod *Januszowym polem* w bród przebył i tuż niedaleko od *Lubmirskiego Gródka* obozem się rozłożył. Aby groźny ten najazd odeprzeć, Leszek Biały z Sandomierza i brat jego Konrad z Mazowsza, ile mogli, wojska w księstwach Sandomierskim i Kujawskim zgromadzili i na spotkanie wroga podążyli.

Otóż w noc, walkę poprzedzającą, książ Roman widzieć miał we śnie liczbę ogromną szczygłów, od strony Sandomierza — ku stronie, w której on się znajdował — przylatujących; szczygły te z taką zajadłością na podążającą ze strony przeciwnej gromadę wróbla uderzyły, iż wymordowały ją do szczytu, a większą część pożarły.

Z owego widzenia sennego młodzi towarzysze Romana powodzenie dla siebie w mającej nastąpić bitwie wróżyli, — starzy zaś odradzali rozpoczęcia walki i, przeciwnie, klęskę przepowiadali.

Na drugi dzień potym, bitwa krwawa nastąpiła, Roman Halicki na głowę był pobity i w ucieczce śpiesznej ocalenia szukał. Otóż gdy wpław Wisłę przebywał, chociaż niepowodzeniem zgębio-

ny i ciężko ranny, zwrócił jednak głowę poza siebie i, widząc znaczną garść swoich w niebezpieczeństwie, miał krzyknąć do jednego z przybocznych: „Zawichwost!” co znaczyło: zwołuj ogon, t. j. niedobitków tych, którzy za nim uciekać nie nadążali. Usłyszawszy słowa te, wojownicy strony przeciwniej powtarzać je — a i samo miejsce bitwy z Romanem stoczonyj, tak nazywać zaczęli.

Z czasem dopiero słowa: „Zawi-chwost“ — na *Zawichost* prze-robiono, i dawny *Gródek Ludmirski* mianem tym ochrzczono.¹⁾

Marjan Kucz.

= *Dar dla Wystawy Etnograficznej w Warszawie*. Wierny przyjaciel „Wisły” i współpracownik nasz, p. Aleksander Petrów, zamieszkujący w gub. Orenburskiej, znowu nadesłał na nasze ręce dla Muzeum etnograficznego w Warszawie piękny dar, złożony przeważnie z wybornych zdjęć fotograficznych typów i widoków, rysunków ręcznych oraz kilku okazów etnograficznych.

Posyłka, którąśmy przed kilku dniami otrzymali, obejmuje: *kartony gwaszowe*, przedstawiające typy ludowe i sceny z życia Czeremisów, oraz widoki ich krainy (powiat Krasnoufimski w gubernji Ufimskiej), a mianowicie:

20 fotogramów z typami ludowymi (Czeremisów) płci obojej i różnego wieku w rozmaitych ubiorach i strojach.

1 fotogram, przedstawiający grupę kilkudziesięciu uczniów szkoły misyjnej dla Czeremisów.

2 kartony kolorowane (gwasze) z typami ludowymi (młodzian i kobieta).

1 rycina chromolitograficzna z typami ludowymi.

9 fotogramów, wyobrażających: wieś czeremiską, szkoły misyjne i cerkiew, gaj święty (pogański), pasiekę, sprzęty domowe i zakład pędzenia terpentyny i smoły.

Wzory stroju i wyrobów ludowych. Ubiór głowy z końca XVIII wieku, rodzaj sztywnego spłaszczonego kaszkietu kabłąkowatego, zrobionego z płótna, pokrytego czerwonym aksamitem, z przodu obszyty galonami, pochodzący z Siergińskiego zawodu w gub. Permskiej.

„Charausy,” tj. kawałki płótna, zdobionego różnokolorowym wyszyciem, wyrób Baszkirów.

Figurka bożka („burchan”) burjackiego, z kamienia.

30 kartonów *fotograficznych in folio*, przedstawiających typy, sceny rodzajowe i widoki Egiptu, oraz wzory sztuki staroegipskiej.

Okazy te, pochodzą z zbioru Aleksandra i Jadwigi z Rymaszewiczów Petrowów.

¹⁾ Na prawym brzegu Wisły, w pow. Janowskim, gub. Lubelskiej, i dziś jeszcze znajduje się wieś *Janiszów*, — stąd zapewne w podaniu wzmianka o *Janusowym*, a może o *Janiszewskim polu*. Miejscowość zaś z kilku małemi domkami, tuż na północ od Zawichosta leżąca i, jakoby przedmieście jego stanowiąca, zdawna nazwy: *Ludmierz* i *Rybitwy* nosi. Może więc na owym *Ludmierzu*, prawdopodobnie zwanym niegdyś *Ludmirem* lub *Ludmirem*. był gródek, w podaniu ludowym jako *Gródek Ludmirskich* wspomniany.

P R O Ś B A!

Wiele osób, nie zajmujących się ani archeologią, ani tworzeniem zbiorów, znajduje się w posiadaniu przedmiotów przedhistorycznych¹⁾. Jedni są nie ciekawi nawet ich znaczenia naukowego, inni wytwarzają sobie własny pogląd, często mylny, wreszcie niektórzy wiedzą, co posiadają, ale wiedzą dla siebie. We wszystkich tych wypadkach nauka nie ma pożytku z rozproszonych w ten sposób dokumentów naukowych. Zwracamy się tedy do posiadaczy oraz ludzi, którzyby o podobnych przedmiotach wiedzieli, z prośbą, aby zakomunikowali bądź niżej podpisanemu, bądź komu ze znajomych archeologów, opis, rysunek, a najlepiej sam przedmiot, jeśli to jest możebne, z zaznaczeniem miejsca, skąd pochodzi.

Właściciel nic na swej uczynności nie straci. Pozostanie i nadal przy swej własności, ale archeologia zyska wiadomość o odkryciu i notatkę. Ważną ona będzie wskazówką dla nauki, nawet wtedy, gdyby okaz kiedyś zaginął, lub uległ zniszczeniu.

Warszawa. Złota, 61.

Erazm Majewski.

¹⁾ Mam tu na myśli wyłącznie przedmioty krajowe i przeddziejowe, więc popielnice (urny), toporki, siekierki kamienne i bronzowe, narzędzia krzemienne i kościane, pierścienie, naszyjniki, bransolety i wszelkie ozdoby i przedmioty, pochodzące z grobów przedhistorycznych. Również cenne są dla nauki czaszki i kości ludzkie i zwierzęce, pochodzące z wykopalisk jaskiniowych i t. p. Wszelkie inne, jak monety, oręża średniowieczne, sprzęty i dzieła sztuki należą do obcej dla nas dziedziny archeologii historycznej.

Prawa i rozporządzenia dotyczące wykopalisk.

„*Starb* (t. j. przedmioty zakopane w ziemi) **należy do właściciela ziemi i bez jego zezwolenia nietylko osoby prywatne, lecz i władze miejscowe nie mogą go poszukiwać.**“ (Zbiór praw, t. X, art. 430).

Cyrkularz 25-ty z d. 27 listopada 1886-go r. Departamentu spraw ogólnych (*Minist. spraw wewnętrznych*), w myśl § 6-go ustawy Cesarskiej Komisji archeologicznej, głosi, że:

„**Niewolno nikomu dokonywać jakichkolwiek rozkopywań na ziemiach rządowych, kościelnych lub użytku publicznego,** bez specjalnego pozwolenia od Komisji archeologicznej.“

Tenże okólnik przypomina podobne rozporządzenia, wydane w latach 1866, 1882 i 1884, za №№ 229, 22 i 11. Ostatnie takie polecenie rozesłało Ministerjum Spraw Wewnętrznych w 1898-m r. 3 marca, za № 13-m. Wszystkie te rozporządzenia stosują się do rozkopywań „na gruntach rządowych i publicznych,**“ nie dotyczą zupełnie własności prywatnej i nie znoszą wcale prawa, zabezpieczającego własność prywatną.** em.

= P. Szczęsny Jastrzębowski, zamieszkały w Radomiu, w czasie bytności swojej w gubernji Kaliskiej, we wsi Krężelewice, majątku p. Kazimierza Rudnickiego, odległej o 5 wiorst oo Łęczycy i rzeki Bzury, w tych dniach rozkopał cmentarzysko pogańskie. Cmentarzysko, ciągnące się na przestrzeni trzech morgów wzgórza piaszczystego, jest bardzo zrujnowane wskutek orki i wydobywania kamieni do budowy przez miejscowych włościan. Mimo to p. Jastrzębowskiemu udało się szczęśliwie odnaleźć kilka grobowców niezbyt uszkodzonych. Grobowce, znajdujące się na ½ do 2-ch stóp pod powierzchnią, pokryte są zwyczajnymi kamieniami polnemi, po brzegach zaś otoczone szeregiem głazów większych, niekiedy bardzo znacznych wymiarów. Ze znalezionych wykopalisk widzieliśmy parę ładnie zachowanych urn z popiołami, mnóstwo skorup, nieraz z nadzwyczaj pięknymi i regularnymi rysunkami i misternymi ozdobami, oraz rozmaite wyroby, ozdoby i szczątki ich z żelaza, bronzu i krzemienia. Ciekawe między innymi są paciorki ze szkła i z gliny palonej, które widocznie niewiasty współczesne jako ozdoby na szyjach nosiły. Zapewne p. Jastrzębowski szczegółowe sprawozdanie ze swego odkrycia zechce pomieścić w którym z pism specjalnych. Okazy wydobyte, jak słyszeliśmy, będą skopjowane przez zakład fotograficzny p. Józefa Grodzickiego w Radomiu.“

(„Kur. Warsz.“ nr. 224, 15 sierpn. 94 r.)

= P. Władysław Werner z Woli Sufczyńskiej (p. Stara Wieś) pisze do nas, co następuje:

„W majątku Wola Sufczyńska, w pow. Nowomińskim, położonym nad rzeką Świdrem, znaleziono urnę, przechowaną w stanie zupełnie dobrym. Miejsce, w którym urna została znaleziona, odległe jest od Świdra o 200 łokci. Urnę znaleziono pod małą górką żwirowato-gliniastą w głębokości łokcia pod powierzchnią. Górką tą jest prawdopodobnie dawnym cmęlarzyskiem i sztucznie usypaną. Między kośćmi w urnie nie znaleziono żadnej ozdoby metalowej ani kamiennej. Urna nie ma polewy, jest jednakże gładka, koloru szaroczerwonego; na powierzchni widać dużo ziarenek miki. Przykrywa z takiego samego materiału, jak urna, z tą tylko różnicą, że jest prawie zupełnie czarna. Podstawa jest koloru szaroczerwonego. Ozdoby urny składają się z czterech par guziczków wypukłych. Pomiędzy guziczkami wyryto ostrem narzędziem kreseczki wklęsłe. Urna w ziemi była przykryta przykrywą z gliny grubo-ziarnistej.“
(„Kur. Warsz.,” 6 listop. 95 r.)

= Przy przekładaniu i obniżaniu posadzki w kościele po-bernardyńskim *na Karczówce pod Kaliszem* znaleziono szczątki kości i habitów zakonników, w początkach zeszłego wieku tam pochowanych. Pomiędzy rumowiskiem znalazł się węzełek, z którego wysypało się pięćdziesiąt kilka starych monet srebrnych, po większej części przez rdzę zniszczonych.

(Kur. Warsz. Nr. 84, r. 1901).

(Nadesłane łaskawie przez Pana St. Wilczyńskiego, Stud. Pr.).

= Przyczynek do wiadomości o górach sypanych, opisał M. Wawrzeniecki.

„Pamiętnik Warszawski Umiejętności czystych i stosowanych.“ Warszawa, 1829, miesiąc grudzień. Tom IV. Zeszyt III, str. 272:

„O mogile pod *Glinianami* w Galicji i Górze Marcinowskiej w Prusach wschodnich.

„Czasopism Lwowski zeszyt II, rok 1829, str. 86, podaje wyjątek z listu Adama Kłodzińskiego do ś. p. Siarczyńskiego: „O milę od Glinian, niedaleko od gościńca z Brodów do Lwowa, jest mogiła szczególna, usypana nakształt koła, w środku próżna. Nie jest to więc góra, ale jakby obarzanek, albo raczej rogal. Sciana od północy wznosi się najwyżej, a ku obydwom stronom spuszcza się wysokość ta pochyło, tak, że wyższej ścianie wał ten od południa z ziemią się równa i tworzy wejście do środka mogiły, od północy wysokość wału wynosi prostopadle około 15 łokci, cały zaś okrąg mogiły przy podstawie czyni 220 kroków, górą zaś 150 blisko“.

Str. 274, góra *Marcinowska*:

„Leży na zupełnej równinie, która jednak w niejakiem oddaleniu ma wzgórkowatości. Wysokość góry od wschodu (największa) 30 łokci prostopadle wynosi, przy podstawie (szerokość) 300 kroków. Wierzch jej jest spłaszczony, jakby ściany; otacza go podobnie jak

mogilę Gliniańską, wał z ziemi w kształcie rogala, który od zachodu jest otwarty, skąd wchodzi się na górę, bo z innych stron dla wielkiej szpastyłości wejście jest trudne.“

= *Urny*. „Tygodnik Ilustrowany“ Nr. 98, str. 293 z r. 1877: „Kilka słów o Świdnie.“ Liczne zbiorowe groby z urnami znajdowano obok chat wieśniaczych.

= *Jak się obchodzić z przedmiotami, wydobytemi z ziemi.*

Bronz. Z bronzem trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie, gdyż bywa często kruchy i słaby. Czasem przedmiot bronzowy nawskroś zmieniony jest w kruchą patynę. Uważać na ślady pozostałe od drzewa, włosów i tkanin, a także na trafiające się niekiedy wykładanie złotem, srebrem, kością i t. p. Aby oczyścić, płócze się w letniej wodzie, a jeśli *patyna* (gatunek rdzy jasno lub ciemno-zielonego koloru) jest trwała, należy zanurzyć w wodzie mydlanej, splukać i wytrzeć zupełnie miękką szczotką lub pendzelkiem. Patyny nie należy nigdy usuwać. Patyna piękna zielonego koloru, twarda, nie wymaga utrwalania, zaś bardzo krucha i łatwo odstępująca, macza się z roztworze żywicznym (przepis II). Patynę matową, ale twardą trzeba natrzeć mieszaniną makowego oleju z benzyną (przepis III). Okazy, pokryte krystaliczną, nader nietrwałą patyną, trzeba obmyć w wodzie z dodatkiem sody, zmaczać, obsuszyć i umaczać w powyższym (N. II) roztworze żywicznym.

Złoto i kamień. Splókuje się jedynie wodą.

Srebro. Ze srebrem trzeba się ostrożnie obchodzić, bo skutkiem długiego pozostawania w ziemi staje się bardzo kruche. Czyści się jak bronz. Mocne jeszcze kawałki myje się w rozcieńczonym amonjaku, potem splókuje się i wysusza. Skruszałe przedmioty, po ostrożnym oczyszczeniu, zabezpieczyć roztworem żywicznym (II).

Ołów i Cyna. Mają podobieństwo do kości. Są szaro-białawe i nadzwyczaj kruche. Splukać ostrożnie wodą i wysuszyć. Do zakonserwowania umaczać w roztworze żywicznym (II).

Żelazo. Zupełnie dobrze utrzymane, z rdzą „szlachetną“, dość oplókać i wysuszyć. Żardzewiałe mocno — trzeba wymyć w wodzie z sodą (*Natr. carbonicum*), dopóki odchodzi osad brunatny. Potym na kilka dni zanurza się w alkoholu i suszy się. Przedmioty pokruszone skleja się klejem rybim. Większe gotuje się w mieszaninie pokostu z naftą w równych częściach. Jeśli kawałki żardzewiałe grożą przy samym znalezieniu rozpadnięciem — należy je zanurzyć natychmiast w roztworze szellaku (przepis V). Maczanie powinno być powtarzane kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu.

Glina. Suszyć z w o l n a i o s t r o ż n i e, dopóki nie stwardnieje bez pękania. W potrzebie oczyścić potym szczoteczką miękką, a nawet zmyć gąbką i obsuszyć na nowo. Uważać jednak na możliwe m a l o w a n i e, aby go nie zetrzeć przy oczyszczaniu. Do kito-
wania przedmiotów glinianych służy klej rybi, lub zimny klej

stolarski płynny (przepis (VI); do wypełnienia braków służy kit kamienny (prz. VII).

Drzewo, a także kość, róg i zęby. Po wydobyciu, przewieźć, okryte wilgotnymi szmatami lub mchem, w naczyniach z wodą i grubo opakowanych mchem lub owiniętych sianem. Do zakonserwowania należy wilgotne zanurzyć w mieszaninie nafty z pokostem (przepis I). Mniejsze przedmioty zanurzyć w spirytusie albo w roztworze żywicy (przepis II), lub jeśli dębowe, przegotować w rozcieńczonym roztworze alunu.

Przepisy.

I. *Pokost z naftą.* Pół na pół.

II. *Roztwór żywicy.* Rozpuszcza się 15 grm. żywicy damarowej w 130 grm. czystej benzyny, i dodaje się mieszaninę, złożoną z 20 grm. makowego oleju i 150 grm. olejku terpentynowego w najlepszym gatunku.

III. *Makowy olej z benzyną.* 20 grm. oleju makowego z 270 grm. benzyny.

IV. *Maść żelazna.* Parafina rozpuszczona w benzynie lub olejku terpentynowym. Może tak samo służyć i waselina czysta.

V. *Roztwór szellaku.* Jasny szellak rozpuszcza się w sporej ilości spirytusu i dodaje się kilka kropli oleju rycinowego.

VI. *Zimny klej stolarski,* zastępujący klej rybi. Do rzadkiego, ciepłego roztworu kleju kolońskiego dodaje się podwójna ilość gumy arabskiej, aż mieszanina nabierze gęstości miodu. Potym dodaje się bardzo małą ilość gliceryny.

VII. *Kit kamienny,* do uzupełniania braków w urnach i t. d. Do 250 grm. kleju stolarskiego gorącego dodaje się miążkiej papki z 2—3 arkuszy bibuły. Gdy się dobrze zmiesza, dodaje się 1 $\frac{1}{3}$ kilogr. (3 funty) suchej kredy szlamowanej, przesianej miążko. Kiedy się ta mieszanina dobrze przegotuje i wygniecie, dodać 120 grm. oleju lnianego i 20 grm. terpentyny weneckiej. Kit ten trzymać w zamkniętym szczelnie garnku, aby nie wysychał.

Ostrzeżenie.

Ponieważ nafta, terpentyna, alkohol, a najbardziej benzyna bardzo są palne — przygotowywanie preparatów winno się odbywać w miejscu zabezpieczonym od bezpośredniego dostępu do ognia i z największą ostrożnością.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI.

Balakirow M. 30 chants populaires russes. (Tekst rosyjski z nutami). Wydanie Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego Bez roku. Petersburg. Str. 96.

Bogusławski E. Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian. Kraków—Warszawa, 1901. Str. VI+100. (Z zapomogi Kasy pomocy im. Mianowskiego).

G. L. Gommo. Folklor w etnologji. Przekład z ang. Al. Bąkowskiej. Warszawa, 1901. Str. 194.

Labbé A. Cytologia doświadczalna. (Doświadczenia nad komórką żywą). Zeszyt II (dokończenie). Przekład z franc. K. Bleszyńskiego, przejrzany i uzupełniony przez J. Tura. Dodatek do tygodnika „Wszechświat”. Warszawa, 1901. Str. 81—153+2 nieliczb.

Łuniewski T. Brona podlaska. Przyczynek do historii rolnictwa w Polsce. Warszawa, 1901. Str. 13 i 1 nieliczb.

Radliński I. Przeszłość w teraźniejszości. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I z 72-ma figurami. Warszawa, 1901. Str. 477 i 1 nieliczb.

Prochazkowa M. P. Ignát Wurm ve svém životě. Olomuniec, 1900. Str. 111.

Wawrzeńcki M. Rysunek i Malarstwo. Praktyczne rady i wskazówki techniczne. Z 47 ilustracjami. Warszawa, 1901.

Röse K. Dr. Jak pielęgnować zęby i usta. Z 38-ma rysunkami w tekście. Przełożył z niemieckiego P. Klejn. Warszawa, 1901. Str. 4 nieliczb. i 57.

OBJAŚNIENIE DO NASZYCH RYCIN (Tab. IV).

Kobieta w czepku, noszonym przez zamężne włościanki w okolicy Nowomińska przy stroju świątecznym. Czepek wokół twarzy, poza rąbkiem z tiulu, otoczony zwiniętą w pasek chusteczką wełnianą, główka zaś czyli wór czepka z tyłu głowy luźny, sztywno krochmalony. Inne części ubrania są wyrobu domowego. Rycina wyobraża włościankę Franciszkową N., rodem ze wsi Łatawiec.

SPROSTOWANIA.

Tom XV Zeszyt I.

	zamiast:	ma być:
Str. 83.	Lelowie	Lelowic
„ 134.	Mogi	Nogi
„ 135.	z Kosiejowa	z Kościejowa.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

WP. N. Skaw. Prosimy o nieco cierpliwości. Artykuł będzie umieszczony.

WP. ks. Pleszcz. w Mac. Dziękujemy. Drzeworyt umieścimy.

WP. A. D. Co do tego istnieją poważne trudności. Nie możemy drukować łacińskimi czcionkami.

WP. M. Ż. Wydrukowanie w „Wiśle” artykułu Sz. Pana z pewnemi opuszczeniami dało Mu powód do uczynienia nam w karcie pocztowej zarzutów o tyle nieuzasadnionych, o ile wypowiedziających szorstko i niegrzecznie. Tego rodzaju korespondencja uwalniałaby nas od odpowiedzi, ze względu jednak, że choć w nader niewłaściwej formie, dotyka ona kwestji ogólniejszego znaczenia, t. j. kwestji stosunku redakcji do autorów, dających swe artykuły do umieszczenia w czasopiśmie, uważamy za stosowne odpowiedzieć Szan. Panu nieco obszerniejszym wyjaśnieniem. Gniew Pański nie przekonywa nas bynajmniej o naszej winie. Sz. Pan zapowiedział nam nadesłanie swego sprawozdania, i zgodziliśmy się wydrukować takowe, lecz zamiast spodziewanego *rekwizytu*, otrzymaliśmy odbitkę artykułu, zamieszczonego już w innym czasopiśmie etnograficznym polskim. Jakkolwiek z zasady nie umieszczamy w naszym piśmie artykułów, ogłoszonych już gdzieindziej, jednakże dopełniając obowiązku grzeczności, pomieściliśmy natychmiast sprawozdanie Pańskie, skracając je nieco przez opuszczenie ustępów, mających bardzo luźny związek z przedmiotem. Takie przystosowanie artykułu już drukowanego gdzieindziej do ram i programu danego pisma jest prawem, którego wyrzec się w danym przypadku nie mieliśmy uzasadnionego powodu. Z tych względów opuściliśmy takie ustępy, jak np. w jaki sposób dawni znajomi

z poprzednich zjazdów witali się z sobą, lub końcowy, opisujący, co Sz. Pan, oraz inni uczestnicy, śpiewali na bankiecie pożegnalnym; są to bowiem wspomnienia czysto osobiste. Nie uważaliśmy również za właściwe umieszczenie w pobieżnym sprawozdaniu szerszego ustępu, poświęconego uzasadnieniu i propagowaniu czyjegós wykładu o azjatyckim pochodzeniu Arjów, gdy wiele niemniej godnych uwagi odczytów zbyto zaledwie zdawkowym słowem. Co do innych zmian w Pańskim artykule, dotyczą one wyłącznie pisowni, którą musieliśmy zastosować do zasad, przyjętych w „Wiśle,” oraz wyrażen i zwrotów niezupełnie polskich, lub szczęśliwych, jak np.: „pieśni... były łapane (przez fonograf) bez *wiadomości* śpiewaka,” „*sołdackich* pieśni w rosyjskiem wojsku,” — cośmy zmienili na: „*chrytane* bez *wiadomości*” i „*pieśni żołnierskie* w wojsku rosyjskim.” — Choćby Sz. Pana nie dzieliła od nas granica, stająca Mu na przeszkodzie (?) do wspomnienia się o „krzywdę,” wątpimy, czy znalazłby się sędzia, któryby uznał, że wyrządziliśmy Sz. Panu szkodę, czyniąc artykuł Pański (drukowany już zresztą w całej rozciągłości gdzieindziej) treściwszym i bardziej przedmiotowym. Co do dwu odczytów Pańskich, wygłoszonych na kongresie, których wydrukowania domagał się Sz. Pan z racji pomieszczenia owego sprawozdania, odpowiedzieliśmy już, że drukowanie ich *dwa razy* w polskich czasopismach uważamy w naszych warunkach za zbytek, zwłaszcza że wiele prac, zostających w rękopisie, nie może się doczekać swej kolei, z powodu szczupłości ram naszego czasopisma. Oto powód główny, dla którego unikamy rozwlekłości i przedruków.

Świeżo opuściły prasę:

A. A. KRYŃSKIEGO

Gramatyka Języka Polskiego

Wydanie 2^e. Cena rub. 1 kop. 20.

J. KARŁOWICZA

Słownik Gwar Polskich

Wydawnictwo Akademji Umiejętności w Krakowie.

Tom I A do E, str. 460; tom II - F do K, str. 550 w 8^o w.

Cena 10 koron za tom.

„CHIMERA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I LITERATURZE

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 10-12 arkoszy druku.

Warunki przedpłat: w Warszawie—rocznie rub. 9, półrocznie rub. 5, kwartalnie rub. 3. Na prowincji—rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6 kop. 50, kwartalnie rub. 3 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Książęca 7.

Wacław Sieroszewski.

12 lat w kraju Jakutów

Z mapą i 167 rysunkami. Str. 416+X.

Skład główny w księgarni E. WENDE I S-ka w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena rb. 3.

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowście-Przedmieście № 66)

otwarta dla Publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

NIKTÓRE PRACE E. MAJEWSKIEGO Z DZIEDZINY ARCHEOLOGJI I ETNOGRAFJI

znajdujące się na głównym składzie w księgarni E. Wendego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedm. 9.

(Prace oznaczone * gwiazdkami nie znajdują się w handlu).

1. **Boolan** w mowie i pojęciach ludu naszego. Materiały do folkloru krajowego. Warszawa, 1891 r., str. 23. Kop. 30.
2. **Słownik nazwisk** zoologicznych i botanicznych polskich. Tom I. Polsko-łaciński. Str. LXIV+646. Tom II. Łacińsko-polski. Str. LX+890, na papierze welinowym. Warszawa, 1891, 1894, 1898. Rb. 28.
3. **Waż** w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego. Materiały do folkloru. (Odbitka z „Wisły“, t. VI). Warsz., 1893 r., str. 107. Rb. 1.
4. **Rosilna i wyraz Chmiel**, ich pochodzenie i przedhistoryczne znaczenie. Warsz., 1893 r., str. 38. Kop. 40.
5. **Ludowe nazwiska kartofla** i ich słoworód. Odb. „Prace Filologiczne“, t. V. z. 1. 1893 r. Kop. 15.
6. **Systematyka archeologii przedhistorycznej** d-ra Maurycego Hoernesa. Przekład z upoważn. autora. (Odbitka z „Wisły“). Warsz., 1894, str. 28. Kop. 30.
7. **Przedhistoryczne narzędzia krzemienne**, zebrane pod wsią Ossówką w pow. Stopnickim, w gub. Kieleckiej. Warsz., 1895., str. 28+XXII tabl. Rb. 6.
- 8*. **Przedhistoryczny kult niedźwiedzia** i jego domniemane resztki w zwyczajach naszego ludu. „Tygodnik Ilustrowany“, 1896 r. Nr. 24—28.
9. **Pochodzenie Włeni**. „Pszczelarz i Ogrodnik“, 1897 r., Nr. 1—3.
10. **Wskazówki** do konserwowania przedmiotów starożytnych. (Odbitka z „Wisły“, t. XI). Warszawa, 1897 r.
11. **Drobne prace i notatki** z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografji Warszawa, 1897 r., str. 128+66 rys. Kop. 60.
12. **Kukulka** w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego. (Odbitka z „Wisły“, t. XII). Warszawa, 1898, str. 24. Kop. 20.
13. **Przegląd literatury** przed i protohistorycznej z ostatniego dziesięciolecia (Odbitka z „Wisły“, t. XII). Warszawa, 1898, str. 28. Kop. 20.
14. **Toporki kamienne** z okolic górnego Bugu i Styru. Monografia archeologiczna okazów i okolicy. (Odbitka z „Pamiętnika Fizjograficznego“, t. XV). Warszawa, 1898 r., str. 39+6 tablic. Rb. 1 50.
15. **Starożytni Słowianie** na ziemiach dzisiejszej Giermanji. Warsz., 1899. Kop. 40.
- 16*. **Nietoperz** w pojęciach i praktykach ludu naszego. „Wisła“, t. XIII). str. 13, 1899 r.
17. **Sowa** w mowie i pojęciach ludu naszego. (Odbitka z „Wisły“, t. XIII). Warszawa, 1899 r., str. 13. Kop. 20.
18. **Rodzina Kruków** (Corvinae) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. (Odbitka z „Wisły“, t. XIV). Warszawa, 1900. Kop. 40.

Biblioteka „Wisły”

Nakładem d-ra J. Karłowicza.

Kop.

Tom III.	Federoweki M.	Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, po	75
” III.	Chelohoweki St.	Podania z okolic Przasnysza, t. I. . .	85
” VI.	”	” t. II. . .	46
” IV.	Wasileweki Z.	Jagodnie, wieś w pow. Łukowskim, gminie Dąbie, zarys etnograficzny, z licznymi rysunkami. . .	75
” V.	Zawliński R.	Podania i pieśni górali beskidowych . . .	40
” VII.	Udzioła M. dr.	Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego	85
” VIII.	Skrzyńska K.	Kobieta w pieśni ludowej	40
” IX.	Połaczek St.	Wieś Rudawa	75
” X.	Weryho Wl.	Podania lotewskie	65
” XI.	Pleszożyński A. ks.	Bojarzy międzyrzeczy	80
XII i XIII.	Dowojna-Sylwestrowicz M.	Podania żmujdzkie po rb. 1	80
XIV i XV.	Braća Grimmowie.	Bajki domowe i dziecinne po rb. 1	50

W I E L K I Słownik Języka Polskiego.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możności, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nietylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień i pierwiastek, od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański albo wyraz obcy od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich. Całość Słownika ma objąć około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy. Oglaszanych będzie mniej więcej po 4—5 zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10.** Cena jednego zeszytu **kop. 50.** Na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Administrowa, redakcyja i skład główny Słownika w Redakcji „GAZETY HANDLOWEJ” w Warszawie, ulica Szpitalna № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki.

WYDAWNICTWA
**Zakładu Fotochemigraficznego
B. WIERZBICKI i S^{-ka}**

w Warszawie, ul. Złota № 24.

- Konstanty Górski.** *Ilustracje do „Krzyżaków” H. Sienkiewicza.* Album w ozdobnej oprawie. 2.50
w broszurze 1.80
- Marjan Wawrzyniecki.** *Rysunek i malarstwo.* Wydanie ozdobne, z 47 ilustr., broszur. 1.35
- M. Wawrzyniecki i W. Domaniewski.** *Rozróżnianie stylów w architekturze.* Z licznymi ilustracjami w tekście, broszura —.35
- Jan Olszewski** *Brzegiem Wisły.* Ozdobne album z 16 ilustracjami, w broszurze —.90
- Z okolic Warszawy.* Album, 16 ilustr., brosz. —.50
- Jan Matejko.** *Ubiory w Polsce od 1200--1795.* 93 plansze w broszurze 3.—

WYDAWNICTWO
P. Laskauera, W. Babickiego i B. Wierzbickiego i S-ki.

Album Sztuki Polskiej.

Historja sztuki polskiej przez Piątkowskiego, bogato ilustrowana, wydanie in folio.

W broszurze rb. 10, w ozdobnej oprawie rb. 12

Wydawnictwo T. Borettiego i B. Wierzbickiego i S-ki.

Album stron rodzinnych *Adama Mickiewicza.*

W ozdobnej oprawie rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

EKSPEDYCJA NA PROWINCJĘ
w księgarni W-go E. Treptego, Marszałkowska 149.

WISŁA.

Zniżenie ceny za roczniki dawne.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie Przedmieście 9:

Tom I (str. 368, na wyczerpaniu)	3.—
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografjami i licznymi ry- sunkami)	po rub. 4.—
Tomy VII do XII-go	po rub. 3.50
Tom XIII (bez zniżenia)	po rub 6.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub 78) **płacą zamiast zniżonej rubli 50 — tylko rubli 40.**

**Warunki
prenumeraty:**
o
w Warszawie:
Rocznie rb. 6
Półrocznie rb. 3
o
Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 7
Półrocznie rb. 3.50

„KSIĄŻKA”

miesięcznik, w którym **każda** książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nietylko dla ludzi pracujących na polu naukowym, lub literackim, lecz **przedewszystkim dla ogółu publiczności**, która znajdzie w „Książce” najlepszą wskazówkę

co warto kupować i czytać.

Każdy numer „Książki”, oprócz ocen, zawiera **zupelną bibliografię polską.**

„Książka” zaczęła wychodzić od stycznia 1901 r.

Prenumerata roczna **Rb. 2.**

Adres Redakcji i Administracji:

Księgarnia E. Wende i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9.

ŚWIATOWIT

ROZNIK

POŚWIĘCONY ARCHEOLOGJI PRZEDDZIEJOWEJ

I BADANIOM

pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej,

wydawany staraniem i nakładem

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Tom II. — 1900. Str. 260, 58 ilustracyj i XVI tablic. Warszawa, 1900. Cena rb. 2.

Т Р Е Ђ Ó :

Część I-sza (Badania oryginalne). *Wandalin Sankiewica.* Kurhany ciałopalne w Pomusiu (pow. Trocki, gub. Wileńska). — *Fr. Tarczynski.* Groby rządowe kamiennie w pow. Płockim. — *E. Majewski.* Garncarstwo we wsiach Grabowa i Góra (w pow. Stopnickim). — *E. Majewski.* Zabytki przeddziejowe w Dzieśławicach (pow. Stopnicki). — *Dr. Wł. Olechnowica.* Narzędzia krzemienne z okolic Chodla w pow. Lubelskim. *E. Majewski.* Ślady Wendów we Frankonji. — *Marjan Wawrzeniecki.* Zabytki przeddziejowe w pow. Miechowskim. gub. Kieleckiej. — *E. Majewski.* Sprawozdanie z wycieczek archeologicznych, dokonanych w latach 1898 i 99. — *M. Butrymówna.* Kurhany w Pakalniszkach w pow. Poniewieskim. — **Korespondencja.** 1. Skarb złoty, srebrny i miedziany (J. Lesiecki). — 2. Różne znaleziska (A. Durzycki). — 3. Okop w Stradowie (W. Karśnicki). — 4. Okop w Stradowie (ks. T. Czerwiński). — 5. Kamień z wrytymi znakami (W. Szukiewicz). — Odpowiedź. — Starożytne znaki na kamieniach w powiecie Radzyńskim (W. Pracki). — 6. Kamień z rytym rysunkiem (W. Szukiewicz). — 7. (Michał Woroniecki) — 8 (Fr. Zembrowski) — 9. Nowa pracownia narzędzi krzemianych J. Zaborski. — Prośba. **Część druga (Przegląd archeologiczny).** Materiały do mapy gubernji Płockiej. — Archeologia przeddziejowa w „Słowniku Geograficznym”. — Mowa Rudolfa Virchowa. — Badania nad dobą przedhistoryczną Galicji. — O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i granicą czeską. — **Rozbiory i sprawozdania.** Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne (E. Majewski). — Bogusławski Edw. Historia Słowian (E. Majewski). — Brunner K. Die steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg (E. M.). — Goetze Alfred. Die Vorgeschichte der Neumark (F. M.). — Beltz R. Die rorgeschichte von Mecklenburg (E. Majewski). — Penka Karol. Die Heimat der Germanen (K. Chamiec). — Salmon Philippe. L'atlantide et le renne (m.). — Pothier. Les populations primitives (Luc) — Wilser. 1) Menschenrassen und Weltgeschichte, 2) Stammbaum der arischen Völker (m.). **Streszczenia.** Dr. Lubor Niederle. Lidstvo v dobe předhistorycke (K. Chamiec). **Z muzeów.** Krótkie wskazówki do utrwalania przedmiotów starożytnych (E. M.). — Wykaz muzeów archeologicznych obcych. — Różne drobne wiadomości. — Jak rozkopywać cmentarzyska płaskie (em.). — Prawa i rozporządzenia, dotyczące wykopalisk (em.). Teofil Chudziński (wsp. pośm.) (E. Verneau) **Bibliografja.** Ważniejsze prace z ostatniego dwulecia (1898--99).

Opuścił prasę tom IV-ty dzieła:

Wilhelma Bogusławskiego

DZIEJE SŁOWIAŃSZCZYZNY

Północno-Zachodniej

aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich.

Dzieło uwieńczone na konkursie T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Poznań, 1900. Str. XI+758, z mapką.